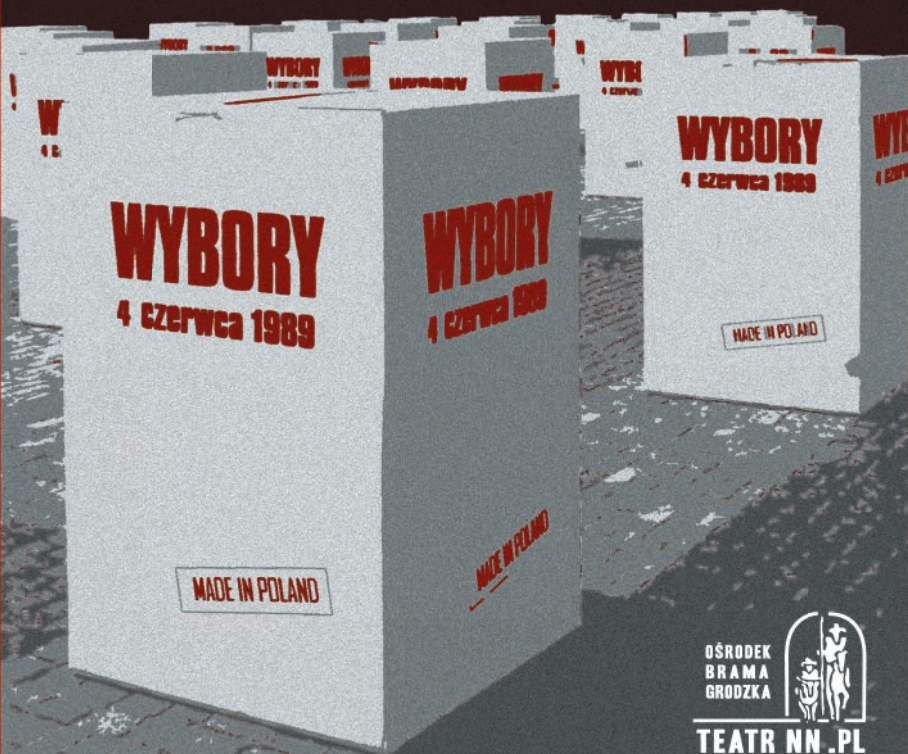


Przewodniki Teatru NN

MAŁGORZATA BIELECKA - HOŁDA

4 CZERWCA 1989
W LUBLINIE

Przewodnik



OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN.PL

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” jest samorządową instytucją kultury działającą w Lublinie. Siedzibą Ośrodka jest XIV-wieczna Brama Grodzka zwana też Żydowską – dawniej była ona przejściem między miastem chrześcijańskim i miastem żydowskim. W swoim programie Ośrodek nawiązuje do symbolicznego znaczenia Bramy jako miejsca łączącego kiedyś różne kultury i religie.

W roku 2006 Ośrodek stał się gospodarzem Trasy Podziemnej, w której stworzył opowieść o rozwoju Lublina od chwili jego narodzin, a w roku 2008 przejął i uratował od zniszczenia starą drukarnię. Dzięki temu powstało w Lublinie nowe miejsce kultury – Dom Słów, a wraz z nim program poświęcony książce, jej historii ale też literaturze i poezji. Tu też powstał program „Siła Wolnego Słowa” pokazujący narodziny i rozwój niezależnego ruchu wydawniczego.

Obecnie Ośrodek prowadzi swoją działalność w trzech miejscach: w Bramie Grodzkiej, w Trasie Podziemnej (Trybunał) i w Domu Słów (ul. Żmigród). Wszystkie te miejsca łączy to, że opowiadają o historii miasta.

Początkiem drogi, która doprowadziła do narodzin Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” jest powstanie Teatru NN. Działo się to w tym samym czasie, gdy po wyborach 4 czerwca 1989 roku Polska stała się wolnym krajem, dlatego historia Ośrodka to też historia tego, co się wydarzyło w Polsce w ostatnich 30 latach.

4 CZERWCA 1989 W LUBLINIE Przewodnik

Przewodniki Teatru NN

MAŁGORZATA BIELECKA-HOŁDA

**4 CZERWCA 1989
W LUBLINIE
Przewodnik**



LUBLIN 2019

Wstęp

To był już schyłek PRL-u. Ciemno, depresyjnie i bez nadziei na przyszłość. Rozmowy opozycji i władzy przy Okrągłym Stole wszystko zmieniły.

Wygranie wyborów w dniu 4 czerwca 1989 r. oznaczało, że Polska znów stała się wolnym krajem. Był to też symboliczny początek końca komunizmu. Było to wreszcie wielkie zwycięstwo „Solidarności”, kończące jej pokojową walkę o wolną Polskę. Bez żadnego zbrojnego powstania i bez rozlewu krwi staliśmy się wolnym krajem, wracającym do europejskiej rodziny państw demokratycznych. Przypomnijmy, że w tym samym dniu w Pekinie doszło do wielkiej masakry studentów, którzy walczyli o polityczne reformy w swojej ojczyźnie.

Można powiedzieć, że potrafiliśmy wykorzystać korzystne dla nas „okno pogodowe”, jakie wtedy powstało w światowej polityce. Związane to było głównie ze zmianami zachodzącymi w ZSRR (tzw. pierestrojka), które w niedługim czasie miały doprowadzić do rozpadu tego imperium.

Dzień 4 czerwca rozpoczął prawdziwe trzęsienie ziemi w europejskim obozie państw komunistycznych. Jego kulminacją był upadek muru berlińskiego jesienią 1989 roku. To był rok, kiedy oczy całego świata były zwrócone na Polskę. Wszyscy powtarzali z podziwem i uznaniem: „Solidarność” i Lech Wałęsa. Ten najważniejszy od roku 1918 zwrot w dziejach Polski mógł się dokonać tylko dzięki temu, że potrafiliśmy ze sobą rozmawiać i osiągnąć polityczny kompromis. Był to wielki sukces społeczeństwa obywatelskiego, będącego fundamentem „Solidarności”. Bez społecznej samoorganizacji, bez zaangażowania się setek tysięcy ludzi w bezkrwawą rewolucję nie udało by się nam.

Ukoronowaniem wyboru dokonanego przez społeczeństwo w dniu 4 czerwca 1989 roku było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w roku 2004. Tym samym staliśmy się częścią wielkiego politycznego projektu, który przyniósł powojennej Europie pokój i dobrobyt.

Tomasz Pietrasiewicz

Ponure lata 80.



Lublin, lata 80. Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kurier Lubelskiego”.

Jak zacząć tę opowieść? Od ustaleń Okrągłego Stołu? Od strajków w 1988 roku? A może najlepiej od tego, jak wyglądało życie w Lublinie w latach 80., kiedy teoretycznie stan wojenny się skończył? Teoretycznie, bo większość drakońskich ustaw dalej obowiązywała, dalej można się było spodziewać represji, jeśli – jak to nazywały ówczesne władze – „nie zaprzestało się działalności związkowej”, a stan gospodarki, który według władz dzięki wprowadzeniu stanu wojennego miał się radykalnie poprawić, był coraz gorszy. Trudno odtworzyć, jak bardzo zły, nawet tym, którzy żyli w końcówce lat 80. Dla młodszych codzienność tego czasu to egzotyka. Warto więc przypomnieć, jak to wszystko wtedy wyglądało.

Lublin był szary. Szare były nierówne, dziurawe, niesprzątane chodniki, szary asfalt zniszczonych jezdni. Szare były domy. Szare i posępne na zrujnowanym Starym Mieście, gdzie zabytkowe kamienice dawno straciły kolor i gdzie strach było wejść po zmierzchu. Brudnoszare, z odrapanymi, nieremontowanymi elewacjami czynszówki w najstarszych dzielnicach, w śródmieściu. Szare lub szarobeżowe ze smugami dawnej barwy na blokach z połowy wieku. W kolorze surowego betonu wielkiej płyty w ogromnych blokowiskach na obrzeżach miasta, na Czechowie czy w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.



Ale i tak, mimo tej ponurej szarości nowych dzielnic każdy, kto zdobył tam mieszkanie, czuł się, jakby złapał Pana Boga za nogi. Czekano się na to latami. Rzadziej kilka, częściej kilkanaście. Bez żadnej możliwości wyboru, trzeba było brać to, co zaproponowali urzędnicy ze spółdzielni, kierując się własnym widziemi się i obowiązującymi właśnie normatywami.

Samochodów było mało, były dobrem luksusowym, jedynym więc sposobem poruszania się po mieście dla większości



Sklep w Lublinie, lata 80. Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kuriera Lubelskiego”.



Sklep w Lublinie, lata 80. Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kuriera Lubelskiego”.

lublinian było korzystanie z publicznej komunikacji. A ta była fatalna – za mało autobusów i trolejbusów, więc za mało kursów, więc potworny tłok wewnątrz brudnych pojazdów, w których w ciepły dzień ledwie dało się wytrzymać, a na przystankach tłumy ludzi czekających w ciemno, bo kierowcy jeździli jak Bóg pozwolił, co dla odmiany było straszne w mroźne dni.

Ale najgorsze było to, że załatwienie najprostszych, niezbędnych zakupów było problemem. Sklepy były puste. Dosłownie puste, stałym widokiem w sklepie mięsnym, poza godziną-dwoma tuż po wystawieniu towaru, były sprzedawczynie stojące beczynnym na tle ściany z pustymi hakami obok oszklonych lad na wędliny, ozdobionych czasem gałązkami jarmużu. Choć mięso było na kartki, 2,5 kilograma miesięcznie, żeby je kupić, konieczne było ustawienie się wieczorem w kolejce i odstanie całej nocy z nadzieją, że rano uda się dostać coś atrakcyjnego. Ale właśnie szczególnie tego, co uchodziło za atrakcyjne było mało i nieraz trzeba było patrzeć, jak wszystko to, na co miało się ochotę, znika. Znika szynka, znika polędwica, sucha kiełbasa, baleron... I w końcu można było kupić już tylko cienkie parówki. W sklepach spożywczych zawsze można było liczyć tylko na ocet i zapalki. Pojawiały się co prawda i inne towary, ale nigdy nie było wiadomo kiedy, a poza tym w takich ilościach, że chwila – i już ich nie było. Więc jeśli dostrzegło się gdzieś



Fiat 126p. Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kuriera Lubelskiego”.

kolejkę, trzeba było natychmiast stanąć, żeby nie przegapić czegoś potrzebnego. I zawsze trzeba było zajrzeć do paru sklepów, bo w każdym była szansa, nikła najczęściej niestety, na upolowanie czegoś innego. Trudno to sobie nawet teraz wyobrazić, te wędrowki po osiedlach w poszukiwaniu masła, mydła, nie mówiąc o papierze toaletowym, który czasem udało się kupić, jeśli dostarczyło się odpowiednią ilość makulatury. Ratunkiem było targowisko pod Zamkiem i małe targi osiedlowe, można tam było zaopatrzyć się w warzywa, owoce, albo jajka, ale ani herbatą, ani kawą czy żółtym serem raczej tam nie handlowano. Ratowały też kobiety z cielęcina, które przynosiły mięso do zaprzyjaźnionych firm. No i ratowały dary z Zachodu, rozdawane w kościołach i komisjach zakładowych „Solidarności” w tych miejscach, gdzie jeszcze istniały, ale to było coś jak prezent od świętego Mikołaja, który zdarzał się czasem, ale nie można było na to liczyć na co dzień.

Podobnie było w sklepach z chemią, z AGD, czy z ubraniami. Zasada była prosta – jak jest kolejka, trzeba stanąć. Jak kolejki nie ma, to znaczy, że towary wewnątrz, jeśli nawet są – są do niczego.

Wyobraźmy sobie więc przeciętne lublinianki i lublinian, ludzi, którzy pracowali przez osiem godzin dziennie, dojazd do pracy z drogą na przystanek – bo pamiętajmy, że autobusy nie kursowały wewnątrz osiedli – zajmował im kolejną godzinę, zrobienie zakupów to co najmniej następna godzina-dwie, bo przecież nawet najzwyczajniejszych sprawunków nie dało się załatwić w jednym miejscu, powrót do domu, najczęściej w tłoku – kolejna godzina. Jeśli jeszcze trzeba było zaprowadzić i odebrać dzieci z przedszkola czy ze szkoły, na życie zostawało już niewiele czasu. Ludzie byli zmęczeni. Potwornie zmęczeni.

Co prawda wciąż byli tacy, którym starczało energii i wiary, że zmiany są możliwe. Działaczki i działacze „Solidarności”, którzy wbrew zagrożeniu represjami wciąż starali się zachowywać tak, jakby zdelegalizowany związek nadal istniał, a właściwie inaczej – dzięki nim związek nadal istniał. Zbierane były składki i wypłacane zasiłki związkowe, zbierały się komisje zakładowe, rozprowadzane były podziemne wydawnictwa, również lubelskie, dzieci związkowców jeździły na kolonie pod szyldem „Wakacje z Bogiem”, w mieszkaniach prywatnych i kościołach, czy półlegalnie, jak na Wydziale Mat-Fiz-Chem UMCS, gdzie zajmowało

się tym koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, odbywały się spotkania, koncerty i spektakle poza cenzurą, prawnicy związani z „Solidarnością” służyli pomocą represjonowanym przez władze i poszkodowanym przez pracodawców. Ale to był margines, w ogromnej części wszelka działalność związkowa ustała. Ludzie mieli dość. Stracili nadzieję.

Z tego marazmu nie wyrwało Lubelszczyzny ani zbojkotowane przez niemal połowę uprawnionych referendum w sprawie reformy gospodarczej, ani nawet podwyżka cen, wprowadzona przez Zdzisława Sadowskiego, wicepremiera rządu Zbigniewa Messnera. Większą aktywność przejawiało tylko środowisko akademickie – studenci, którzy, podobnie jak ich koledzy z Warszawy i Krakowa, zorganizowali demonstrację w 20 rocznicę wydarzeń marcowych 1968 roku, czy członkowie „Solidarności” na uczelniach, którzy starali się wyjść na jawność z działalnością związkową. Fala strajków, która przelała się przez cały kraj, ominęła Lubelszczyznę. Lubelszczyzna, zmęczona fatalnym zaopatrzeniem, brakiem mieszkań, a przede wszystkim brakiem perspektyw, drzemała.



Pochód pierwszomajowy w Lublinie 1989 rok. Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Referendum i fala strajków w 1988 roku



Strajki studenckie wiosną 1989 roku. Autor nieznany. Kolekcja Pawła Widomskiego.

W końcówce lat 80. ubiegłego wieku sytuacja gospodarcza PRL-u była tak zła, że zupełnie przestała skutkować nachalna i bezczelna propaganda publicznych mediów – ludzie o tym, co się dzieje w kraju, dowiadawali się z Wolnej Europy, Głosu Ameryki i z polskiej rozgłośni BBC. Władze rozpaczliwie szukały sposobu na wybrnięcie z kryzysu. Miało w tym pomóc referendum w sprawie, jak to nazwano, drugiego etapu reformy gospodarczej.

Referendum odbyło się 29 listopada 1987 roku i składało się z dwóch pytań. Pierwsze brzmiało: czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnego poprawienia warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-, trzyletni okres szybkich zmian? Drugie: czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?

Udział w referendum z tak sformułowanymi pytaniami trudno było potraktować poważnie. Efekt był taki, że frekwencja 67,3 proc. była najniższa w całej historii PRL. Zwykle frekwencja w wyborach – o ile można wierzyć oficjalnym danym – oscylowała



Wiec studencki przed pomnikiem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie 1989 rok.
Autor nieznan. Kolekcja Pawła Widomskiego.

wokół 95-98 proc. Jedynie w 1985 roku była zdecydowanie niższa, choć i tak wyniosła ponad 78 proc. Do bojkotu tych wyborów wzywała „Solidarność”, można więc chyba wysnuć wnioski, że związek miał wtedy około 20 proc. zdecydowanego poparcia.

Nie tylko frekwencja w referendum była niska, ale i odpowiedzi „tak” – 66 proc. na pierwsze i 69 na drugie pytanie. To było zbyt mało przy wymogu, że odpowiedź pozytywnie musiała ponad połowa wszystkich uprawnionych. Referendum okazało się niewiążące. Odpowiedzią na jego fiasko była wprowadzona 1 lutego 1988 roku najwyższa od 1982 roku podwyżka cen. Trzeba wiedzieć, co może dziś dziwić najmłodszych, że w PRL-u o cenach wszystkich towarów decydowały władze państwowe.

Równocześnie z desperackimi działaniami władz, które bezskutecznie usiłowały poprawić sytuację gospodarczą kraju, „Solidarność” rozpoczęła akcję występowania do sądów o rejestrację poszczególnych komisji zakładowych. Władze zareagowały na nią zdecydowanym sprzeciwem. Z kolei odpowiedzią zarówno na to, jak i na podwyżkę cen, były demonstracje i strajki organizowane przez „Solidarność” niemal w całym kraju. Zaczęło się w Warszawie, Krakowie i Lublinie 8 marca, w dwudziestą rocznicę wydarzeń marcowych, demonstracjami zdelegalizowanego w stanie wojennym Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które żądało ponownej rejestracji. A potem już poszło: w kwietniu zastrajkowały MPK w Bydgoszczy i Inowrocławiu,



Wiec studencki na placu Litewskim w Lublinie 1989 rok.
Autor nieznan. Kolekcja Pawła Widomskiego.

stanęła Huta Lenina i zastrajkowała Huta Stalowa Wola. Maj rozpoczęły wielkie demonstracje uliczne w Bielsku-Białej, Dąbrowie Górniczej, Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Płocku, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu, dzień później stanęła Stocznia Gdańska, którą poparli strajkiem okupacyjnym studenci gdańskich uczelni: uniwersytetu, politechniki i Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych. Wiosenne strajki zakończyła brutalna reakcja władz: Hutę Lenina zaatakowała brygada antyterrorystyczna, w Stoczni Gdańskiej zagrożono użyciem Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, czyli ZOMO. Oczywiście było,

że 19 czerwca opozycja zbojkotuje wybory do rad narodowych. Według władz frekwencja wyniosła 56, według źródeł niezależnych – 23 proc.

Lato było jeszcze gorętsze. W lipcu znów zastrajkowała część Huty Stalowa Wola, w sierpniu stanęły kopalnie w Jastrzębiu-Zdroju, port w Szczecinie, Port Północny, ponownie Stocznia Gdańska, rozszerzył się strajk w Hucie Stalowa Wola. Władze nie mogły już udawać, że wszystko jest w porządku i choć początkowo wyglądało na to, że zamierzają zdusić protesty siłą – minister spraw wewnętrznych, generał Czesław Kiszczak, w swoim przemówieniu 22 sierpnia żądał natychmiastowego przerwania strajków pod groźbą użycia wojska i wprowadzenia godziny policyjnej, do kilku kopalń i zakładów w Szczecinie weszło ZOMO, a Jerzy Urban straszył, że rozmów z „Solidarnością” pod strajkowym pistoletem nie będzie, już 26 sierpnia, w kolejnym telewizyjnym przemówieniu, generał Kiszczak zaproponował spotkanie okrągłego stołu z przedstawicielami różnych grup społecznych.

Jednak było do tego daleko. Niewiele dały zakulisowe rozmowy przedstawicieli władz: generała Kiszczaka i Józefa Czyrka, sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z przedstawicielami opozycji: prezesem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej Andrzejem Stelmachowskim i legendarnym adwokatem, więźniem PRL-u za udział w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” do 1956 roku, obrońcą w procesach politycznych Władysławem Siłą-Nowickim, w których mediatorami byli biskup Jerzy Dąbrowski i ksiądz Alojzy Orszulik. Jedynym efektem była wstępna zgoda VIII Plenum KC PZPR na rozmowy z opozycją.

Ostatnie strajki tego lata zostały zakończone dopiero 1 września w Hucie Stalowa Wola a dwa dni później w porcie szczecińskim i jastrzębskiej kopalni „Manifest Lipcowy” po przemówieniu Lecha Wałęsy. Wałęsa wezwał do przerwania strajków, co spotkało się z ostrym sprzeciwem strajkujących a nie uchroniło ich przed represjami władzy.

Mimo to droga do Okrągłego Stołu została otwarta.

Okrągły Stół



Obrady Okrągłego Stołu, 6 lutego 1989 roku. Fot. Maciej Macierzyński/Reporter.

Po bardzo wstępnych ustaleniach wiadomo było tylko tyle, że podczas Okrągłego Stołu omawiane będą zasady przyszłego funkcjonowania państwa i życia publicznego, modernizacja gospodarki narodowej, wreszcie kształt ruchu związkowego, było to bardzo mało konkretne. Sierpniowe rozmowy przedstawicieli rządu i PZPR z wyznaczonymi przez władze przedstawicielami opozycji i Kościołem katolickim jako mediatorem nic nie dały. Zaczęło się to zmieniać dopiero, gdy do rozmów dołączył Lech Wałęsa. Po pierwszym spotkaniu Wałęsy z generałem Kiszczakiem, sekretarzem KC PZPR Stanisławem Cioskiem, a także biskupem Jerzym Dąbrowskim i po spotkaniu następnym, w którym oprócz Wałęsy, Kiszczaka i Cioska uczestniczyli Andrzej Stelmachowski i ksiądz Alojzy Orszulik, w rządowej willi w Magdalence rozpoczęły się rozmowy w znacznie szerszym gronie – uczestniczyły w nich 42 osoby, które miały między innymi ustalić termin Okrągłego Stołu. Początkowo planowano, że Okrągły Stół rozpocznie się w połowie października, jednak władze nie zamierzały spełnić warunków brzegowych, jakie postawiła „Solidarność”, czyli legalizacji związku i nieingerowania w skład delegacji stroy solidarnościowej.

Impas został przełamany dopiero po grudniowym, burzliwym plenum KC PZPR. Opór aparatu partyjnego wobec rozmów z „Solidarnością” był ogromny – podobnie zresztą, jak nieufność związkowców w stosunku do władz. Żeby sprawy ruszyły naprzód, konieczne były zmiany w ścisłym kierownictwie partii, do których doszło pod presją ze strony Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka, świadomych, że gospodarka jest w agonii. Ostatecznie w styczniu 1989 roku podczas spotkania Wałęsy i Kiszczaka zdecydowano, że obrady Okrągłego Stołu rozpoczną się 6 lutego, ustalona też została procedura i zakres obrad.

Obrady – dwa posiedzenia plenarne, które odbyły się w Pałacu Namiestnikowskim i 97 spotkań, narad i konsultacji w zespołach, podzespołach i grupach roboczych, które zorganizowane były w różnych miejscach w Warszawie, a także w Magdalence, trwały od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku. 29-osobowej delegacji strony rządowej przewodniczył generał Kiszczak, 26-osobowej delegacji opozycji – Wałęsa, w obradach uczestniczyli też jako obserwatorzy dwaj duchowni katoliccy i jeden ewangelicki. Rozmowy prowadzone były w trzech głównych zespołach: do spraw gospodarki i polityki społecznej, do spraw reform politycznych i do spraw pluralizmu związkowego, w dziesięciu podzespołach i siedmiu grupach roboczych. We wszystkich pracach uczestniczyło ponad 450 osób.

Najważniejsze ustalenia Okrągłego Stołu to: legalizacja „Solidarności” i „Solidarności” Rolników Indywidualnych, utworzenie stuosobowego Senatu, do którego wybory miały być wolne i przyjęcie nowej ordynacji wyborczej. Według tej ordynacji 35 procent mandatów do Sejmu miało pochodzić z wolnych wyborów, a pozostałych 65 procent było zagwarantowanych dla PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego i proządowych organizacji katolickich. Część mandatów spośród tych 65 procent mieli objąć kandydaci wybrani z tak zwanej listy krajowej. Ponieważ „Solidarność” nie zgodziła się umieścić swoich kandydatów na tej liście, ostatecznie ustalono, że zostanie z niej wybranych 35 posłów, zgłoszonych przez PZPR, ZSL, SD, koncesjonowanych katolików i PRON. Żeby wejść do Sejmu, musieliby otrzymać ponad połowę ważnych głosów. Co na wypadek, gdyby ktoś tej połowy nie otrzymał? O tym ordynacja milczała. Komuniści porażki swojej listy krajowej nie przewidzieli.

Poza tym wśród porozumień Okrągłego Stołu znalazło się utworzenie urzędu prezydenta wybieranego przez Sejm i Senat na sześcioletnią kadencję, likwidacja Rady Państwa, zwiększenie roli Sejmu, większe kompetencje Trybunału Sprawiedliwości i rzecznika praw obywatelskich, wreszcie dostęp do mediów, czyli półgodzinna audycja w TVP raz w tygodniu, reaktywowanie zamkniętego w stanie wojennym „Tygodnika Solidarność” i koncesja na ogólnopolski dziennik opozycyjny, dzięki czemu powstała „Gazeta Wyborcza”. Przyjęte też zostało „Stanowisko w sprawie polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych”, które nie wyszło jednak poza ogólniki.



Telewizyjna transmisja obrad Okrągłego Stołu, luty 1989 roku.
Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory autora.

Szansa w Okrągłym Stole

Z tego uspienia, na razie bardzo delikatnie, zaczynały budzić jesienią 1988 roku przymiarki do możliwych rozmów „Solidarności” z rządem. Choć niezmiernie trudno było uwierzyć w szczerą dobrą intencję władz, szczególnie, że niewiele czasu upłynęło od tego, jak równoległe z sierpniowym, pokojowym przemówieniem generała Kiszczaka trwała pacyfikacja strajków przez ZOMO, wydawało się, że to może być szansa. Widać było, że w obozie władzy trwa walka tych, którzy ze względu na katastrofalny stan polskiej gospodarki widzieli bezwzględną konieczność dogadania się z opozycją z twardogłowymi, dla których takie rozwiązanie było nie do przyjęcia. Pewną nadzieję jednak dawała zmiana rządu, 27 września premierem został Mieczysław Rakowski, długoletni redaktor tygodnika „Polityka”, uważanego za liberalny, szczególnie na tle innych pism, wychodzących w Polsce. Ale wciąż w to, że coś się może naprawdę zmienić, wierzyli tylko skrajni optymiści.

Aż nadszedł dzień 30 listopada, godzina 20. Do telewizyjnego studia weszli Lech Wałęsa i przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, przybudówki PZPR, Alfred Miodowicz. To był pomysł Miodowicza, który mimo niechęci władz partyjnych uparł się przy debacie z Wałęsą. Był przekonany, że bez trudu pokona adwersarza i obnaży słabość przywódcy „Solidarności”. Na spotkaniu w KC obiecał, że „zrobi z Wałęsy marmoladę”. Tymczasem stało się całkiem inaczej. Na oczach dwudziestu milionów ludzi w Polsce i kilkudziesięciu zagranicznych dziennikarzy Wałęsa dosłownie zmiażdżył Miodowicza. „Szafot w studiu numer 4 polskiej telewizji” – pisał korespondent Frankfurter Allgemeine Zeitung Stefan Dietrich, tłumacząc dalej, że na szafocie odbyła się publiczna egzekucja członka biura politycznego PZPR i szefa OPZZ. Wałęsa był świetny. Spokojnie, bez tremy mówił to, co uważał za stosowne, nie dał się wciągnąć w dyskusje z komunalami, półprawdami i banalną sieczką wygłaszanymi przez Miodowicza językiem znanym z partyjnych przemówień. Miodowicz dowodził, że za zapaść gospodarczą odpowiedzialna jest „Solidarność”, Wałęsa opowiadał o wadach systemu komunistycznego i czterdziestoletnich





Debata telewizyjna pomiędzy Alfredem Miodowiczem, przewodniczącym OPZZ oraz Lechem Wałęsą, Warszawa, 30 listopada 1988 roku. Fot. Grzegorz Rogiński/REPORTER

zaniedbaniach. Miodowicz przekonywał, że jedynym dobrym rozwiązaniem jest jeden związek zawodowy w zakładzie, Wałęsa mówił o pluralizmie, także związkowym i o potrzebie wolności.

Przygotowania Wałęsy do debaty trwały wiele godzin, pomagali mu w tym doradcy związku: Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Janusz Onyszkiewicz i Andrzej Wielowieyski, a jak ma się zachowywać przed kamerami instruował go dziennikarz telewizyjny Andrzej Bober. Bober mówił potem z podziwem, że był to jedyny znany mu człowiek, który przez kilka godzin słuchał, co przekazywali mu różni ludzie, a potem umiał wybrać z tego informacyjnego szumu dziesięć procent spraw najważniejszych.

Debata, podczas której po raz pierwszy powiedziano oficjalnie o mającym się odbyć Okrągłym Stole, miała wielkie znaczenie. Nie tylko wybudziła z letargu i wyzwoliła w ludziach nadzieję, ale też jej skutki były całkiem wymierne – według sondażu Ośrodka Badania Opinii Publicznej, przeprowadzonego wśród mieszkańców Warszawy 1 grudnia, debatę oglądało 80 proc. warszawiaków, a 61 proc. ankietowanych uznało, że była ona krokiem ku zmianom politycznym i poprawie sytuacji. Co więcej, w sierpniu 1988 roku legalizację „Solidarności” popierało według badań OBOP 42 proc. respondentów, a do 1 grudnia ta liczba wzrosła do 62 proc. – Wywalczymy tę wolność i pluralizm, czy się to panu podoba czy nie – zapewnił Wałęsa Miodowicza i już niespełna

miesiąc później odbyło się burzliwe plenum KC PZPR, podczas którego zmieniony został skład biura politycznego, co oznaczało zielone światło dla dwustronnych rozmów.

Na przełomie lat 1988 i 1989 tematem numer jeden było możliwe porozumienie opozycji z rządem i przyszłość związku. A kiedy 27 stycznia podana została informacja, że obrady Okrągłego Stołu rozpoczną się 6 lutego, nie rozmawiało się już o niczym innym. Nie wszyscy odnosili się do tego entuzjastycznie. Nieufność wobec rządu była duża, ludzie bali się, że – jak to już wielokrotnie bywało – komuniści znów będą starali się oszukać opozycję, która ostatecznie może wyjść z rozmów skompromitowana. Jednak było to jedyne możliwe pokojowe rozwiązanie, a inne przecież nie wchodziło w grę. Władze nieraz już pokazały, że nie zawahają się przed użyciem milicji, ZOMO czy wojska.

Nasza lubelska reprezentacja przy Okrągłym Stole była bardzo niewielka. Ze strony opozycyjno-solidarnościowej nie było nikogo w głównej delegacji. W zespole do spraw reform politycznych znaleźli się profesor Ryszard Bender, historyk z KUL-u i profesor Adam Strzembosz, który co prawda nie mieszkał w Lublinie, ale od 1982 roku był wykładowcą na KUL-u, przy Okrągłym Stole został przewodniczącym podzespołu do spraw prawa i sądów. W pracach zespołu do spraw pluralizmu związkowego brał udział pochodzący z Lubelszczyzny Henryk



Profesor Adam Strzembosz podczas wykładu na KUL w marcu 1989 r. Fot. Beata Sojka. Zbiory autorki.



Henryk Wujec, 2019 r.
Fot. Monika Tarajko.
Archiwum TNN.

Wujec, działacz opozycji od lat 70. ubiegłego wieku, członek „Solidarności” od początku istnienia związku, w stanie wojennym internowany i więziony, o jego związkach z naszym regionem świadczy najlepiej to, że w wolnej Polsce, w latach 1993-2001, był posłem (Unii Demokratycznej a potem Unii Wolności) z okręgu chełmsko-zamojskiego.

O tym, co się działo podczas obrad Okrągłego Stołu, na bieżąco informowała rozgłośnia Wolna Europa, która dowiadywała się o wszystkim od uczestników rozmów przez telefon. Ta droga, sporadycznie wykorzystywana już w drugiej połowie lat 80., stała się bardzo pomocna w kampanii wyborczej. Ale to przyszłość. Na razie trwają – i przedłużają się – spotkania Okrągłego Stołu. Wreszcie na początku kwietnia wiadomo już, że to kwestia dni.

I rzeczywiście, ostatnie plenarne posiedzenie odbyło się 5 kwietnia, podobnie jak pierwsze w Pałacu Namiestnikowskim. Początek zaplanowano na godzinę 17, z powodu jednak spóźnienia delegacji OPZZ, wszystko – i rozpoczęcie plenarnych obrad, i rozpoczęcie transmisji telewizyjnej – przesunęło się o dziesięć minut. I znów, podobnie, jak 6 lutego, pierwszy wystąpił generał Kiszczak, który podpisanie porozumienia przedstawił jako efekt ostatnich ośmiu lat odnowy, choć jednocześnie przyznał, że jego realizacja będzie zadaniem niełatwym. Lech Wałęsa, który podkreślił, że wynegocjowane porozumienie odnosi się tylko do stanu przejściowego i jest to dopiero początek drogi do demokracji,

zakończył swoją wypowiedź słowami Psalmu 29, które widnieją na pomniku Ofiar Grudnia '70: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”.

Nie obyło się bez małego starcia. W trakcie posiedzenia, a więc również w trakcie trwania transmisji, Miodowicz zażądał prawa do wystąpienia na równi z Wałęsą, więc generał Kiszczak próbował szantażować Wałęsę, że bez tego porozumienie nie będzie podpisane. Wałęsa się nie zgodził, transmisja została przerwana – nikt oczywiście nie poinformował widzów, co się dzieje – a pacyfikacja Miodowicza zajęła ładnych kilka minut.

Dla Lecha Wałęsy, podobnie, jak dla większości ludzi związanych z „Solidarnością”, największym osiągnięciem Okrągłego Stołu była legalizacja związku. Pozostałe ustalenia, czyli utworzenie urzędu prezydenta, zwiększenie kompetencji Trybunału Sprawiedliwości i rzecznika praw obywatelskich, reaktywowanie „Tygodnika Solidarność” i koncesja na ogólnopolski dziennik opozycyjny nie wydawały się aż tak ważne, podobnie, jak ogólnikowe „Stanowisko w sprawie polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych”. Natomiast co do udziału w wyborach – wolnych do Senatu i częściowo wolnych do Sejmu – opinii pozytywnych było tyle, co negatywnych. Dość powszechne było przekonanie, że nawet 35-procentowa – o ile uda się wywalczyć wszystko – reprezentacja „Solidarności” w Sejmie nie będzie nic znaczyła z powodu arytmetyki, a może spaść na nią odpowiedzialność za wszelkie porażki władz.

Przed wyborami

Kiedy w końcówce roku 1988 jasne już było, że w Polsce muszą nastąpić zmiany a władza nie będzie miała wyjścia i będzie musiała dogadać się z „Solidarnością”, pojawił się pomysł utworzenia półlegalnego na razie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Lechu Wałęsie. Pierwsze spotkanie odbyło się 18 grudnia w podziemiach kościoła Bożego Miłosierdzia w Warszawie. Wałęsa zaprosił na nie 135 osób, głównie działaczy związkowych, intelektualistów, artystów i ludzi nauki, doradców z lat 1980-1981, którzy mieli zajmować się zagadnieniami, stanowiącymi zakres piętnastu komisji: pluralizmu związkowego, reform politycznych, prawa i wymiaru sprawiedliwości, warunków bytowych, pracy i polityki społecznej, polityki i reformy gospodarczej, wsi i rolnictwa, mieszkalnictwa, zdrowia, nauki i oświaty, kultury i komunikacji społecznej, samorządu terytorialnego, ochrony środowiska i zasobów naturalnych, stowarzyszeń i organizacji społecznych, współpracy z mniejszościami narodowymi i młodzieży. Sekretarzem komitetu został Henryk Wujec.

Członkami komitetu byli: Olgierd Baehr, Artur Balazs, Roman Bartoszcze, Jacek Bartyzel, Janusz Beksiak, Jacek Bocheński, Halina Bortnowska, Marian Brandys, Stefan Bratkowski, Ryszard Bugaj, Zbigniew Bujak, Andrzej Celiński, Maria Chmiel, Wiesław Chrzanowski, Jacek Czaputowicz (obecny minister spraw zagranicznych), Paweł Czartoryski – przewodniczący komisji młodzieży, Jerzy Dietl, Jerzy Dłużniewski, Roman Duda, Henryk Dutkiewicz, Mirosław Dzielski, Kazimierz Dziewanowski, Marek Edelman – przewodniczący komisji narodowości – współpracy z mniejszościami narodowymi, Jerzy Fedorowski, Przemysław Fenrych, Władysław Findeisen, Władysław Frasyniuk – przewodniczący komisji warunków bytowych, pracy i polityki społecznej, Bronisław Gerek – przewodniczący komisji reform politycznych, Mieczysław Gil, Stanisława Grabska, Aleksander Hall, Julia Hartwig, Stefania Hejmanowska, Gustaw Holoubek, ks. Henryk Jankowski, Gabriel Janowski, Cezary Józefiak, Stefan Jurczak, Jarosław Kaczyński, Lech Kaczyński, Ryszard Kapuściński, Stefan Kisielewski, Jerzy Kłoczowski, Maja Komorowska, Krzysztof Kozłowski, Stefan



Kozłowski – przewodniczący komisji ochrony środowiska i zasobów naturalnych, Marcin Król, Władysław Kunicki-Goldfinger, Zofia Kuratowska – przewodnicząca komisji zdrowia, Jacek Kuroń, Jacek Kurczewski, Stefan Kurowski, Wojciech Lamentowicz, Bohdan Lewandowski, Edward Lipiec, Jan Józef Lipski, Bogdan Lis, Jan Lityński, Władysław Liwak, Witold Lutosławski, Andrzej Łapicki, Józef Łukaszewicz, Andrzej Malanowski, Jan Malanowski, Tadeusz Mazowiecki – przewodniczący komisji pluralizmu związkowego, Jacek Merkel, Adam Michnik, Artur Międzyrzecki, Halina Mikołajska, Andrzej Milczanowski, Jan Mujżel, Joanna Muszkowska-Penson, Jan Olszewski, Janusz Onyszkiewicz, o. Stanisław Opieła, Edmund Osmańczyk, Janusz Pałubicki, Aleksander Paszyński – przewodniczący komisji mieszkaniowej, Alojzy Pietrzyk, Aurelia Polańska, Jerzy Puciata, Andrzej Potocki, Maria Joanna Radomska, Edward Radzewicz, Jerzy Reguński – przewodniczący komisji do spraw samorządu terytorialnego, Ryszard Reiff, Zbigniew Rokicki, Jan Maria Rokita, Zbigniew Romaszewski, Jan Rosner, o. Jacek Salij, Henryk Samsonowicz – przewodniczący komisji nauki i oświaty, Andrzej Siciński, Henryk Sienkiewicz, Zygmunt Skórzyński, Grażyna Staniszevska, Adam Stanowski, Stefan Starczewski, Antoni Stawikowski, Andrzej Stelmachowski – przewodniczący komisji wsi i rolnictwa, Stanisław Stomma, Adam Strzembosz – przewodniczący komisji prawa i wymiaru sprawiedliwości, Klemens Szaniawski – przewodniczący komisji stowarzyszeń i organizacji społecznych, Andrzej Szczeklik, Jan Józef Szczepański, Andrzej Szczepkowski, Józef Ślisz, Krzysztof Śliwiński, Jacek Taylor, ks. Józef Tischner, Antoni Tokarczuk, Witold Trzeciakowski – przewodniczący komisji polityki i reformy gospodarczej, Kazimierz Trzęsicki, Jerzy Turowicz, Andrzej Tyc, Andrzej Wajda – przewodniczący komisji kultury i komunikacji społecznej, Zofia Wasilkowska, Stanisław Węglarz, Andrzej Wieczorek, Andrzej Wielowieyski, Stefan Wilkanowicz, Halina Winiarska, Wiktor Woroszyński, Jacek Woźniakowski, Henryk Wujec – sekretarz komitetu, Krystyna Zachwatowicz, Janina Zakrzewska, Maciej Zalewski, ks. Jan Zieja, Tadeusz Zieliński, Tomasz Ziemiński, Janusz Ziółkowski, Mieczysław Zlat, Michał Żórawski, Juliusz Żuławski.

Komitet był zapleczem „Solidarności” podczas obrad Okrągłego Stołu a po podpisaniu porozumień i zatwierdzeniu decyzji o wyborach parlamentarnych 4 czerwca 1989 roku już po prostu jako



Plakat „Tobie się uda” autorstwa Ireny Nawrot-Trzcińskiej. Zbiory autorki.

Komitet Obywatelski, wraz z komitetami regionalnymi i lokalnymi miał przygotować wybory i kierować kampanią wyborczą. Komitet zdecydował, żeby w każdym okręgu wystawić dokładnie tylu kandydatów do Sejmu, ile było miejsc do obsadzenia zgodnie z ustaleniami Okrągłego Stołu. Pozwoliło to uniknąć niepotrzebnej konkurencji wśród własnych kandydatów, choć zdaniem niektórych członków Komitetu Obywatelskiego, na przykład Tadeusza Mazowieckiego, było to niedemokratyczne. Komitet postanowił więc wystawić 161 kandydatów do Sejmu, bo tyle właśnie mandatów, wśród wszystkich 460 poselskich, można było zdobyć w całej Polsce. W wyborach do Senatu, które były całkowicie wolne, komitet również zamierzał wystawić tylu kandydatów, ile było miejsc, czyli stu. Nim to nastąpiło, komitet wykonał pracę niewyobrażalną – w każdym okręgu wyborczym, w sposób w miarę demokratyczny, udało się znaleźć do Sejmu i Senatu ludzi, których związkowcy zaakceptowali.

Tymczasem czas gonił, a kandydaci to był dopiero początek drogi. Trzeba było zebrać i dostarczyć do komisji wyborczej odpowiednią liczbę podpisów poparcia dla każdego kandydata, znaleźć odpowiednią liczbę zaufanych osób, żeby mieć przedstawicieli w każdej komisji wyborczej w okręgu, a przede wszystkim energicznie zająć się kampanią wyborczą. Dzięki ustaleniom Okrągłego Stołu Komitet Obywatelski miał do dyspozycji reaktywowany „Tygodnik Solidarność”, którego redaktorem naczelnym został Tadeusz Mazowiecki i utworzoną specjalnie przed wyborami „Gazetę Wyborczą” pod

redakcją Adama Michnika. Były również plakaty, między innymi przerobiony przez Tomasza Sarneckiego, ówczesnego studenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, plakat Mariana Stachurskiego do filmu „W samo południe” z Gary Cooperem, który był wyświetlany w 1959 roku, czy dwa lubelskie: „Tobie się uda” autorstwa Ireny Nawrot-Trzczińskiej i drugi, zaprojektowany przez Dobrosława Bagińskiego, które znalazły się wśród dziesięciu najlepszych na wystawie plakatów wyborczych w Muzeum Plakatu w Wilanowie. Najlepiej chyba zapamiętane, a na pewno najskuteczniejsze były plakaty ze zdjęciem każdego z kandydatów z Lechem Wałęsą. To usuwało wszelkie wątpliwości, czy to na pewno nasz kandydat.

Ale to wciąż było za mało, trzeba było zrobić wszystko, żeby dotrzeć do jak największej liczby ludzi, nie tylko w dużych miastach, ale na wsi, w gminach, w małych miasteczkach. I przekonać ich do głosowania.



Korytarz we wschodnim skrzydle gmachu KUL, 2019 r.
Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

Prapoczątki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim



Wschodnie skrzydło KUL, 2019 r. Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

Katolicki Uniwersytet Lubelski, który został założony zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku i który zmienił prowincjonalne miasto w ośrodek akademicki, po zakończeniu II wojny światowej i objęciu władzy przez komunistów stał się naturalną przestrzenią oporu wobec tej władzy. Znajdowali tu zatrudnienie niezależni profesorowie, dla których nie było miejsca w państwowych uniwersytetach, jak na przykład w latach 80. ubiegłego wieku Władysław Bartoszewski, mogli też kontynuować naukę studenci relegowani z państwowych uczelni, na przykład duża grupa po Marcu '68. Pewnie dlatego nasza bardzo nieliczna lubelska reprezentacja w Komitecie Obywatelskim przy Wałęsie była zdominowana przez pracowników KUL-u. Poza szefem podziemnej „Solidarności” Stanisławem Węglarzem, który znalazł się w komitecie niejako z urzędu, byli to historyk profesor Jerzy Kłoczowski, pedagog doktor Adam Stanowski i dwaj profesorowie, którzy nie mieszkali co prawda w Lublinie, ale zawodowo również związani byli z KUL-em – historyk sztuki Jacek Woźniakowski (na KUL-u w latach 1953-1990) i prawnik Adam Strzembosz (na KUL-u w latach 1982-2002). Związków z Lublinem można się było doszukać również



Profesor Jerzy Kłoczowski. Fot. Marcin Sudziński. Archiwum TNN.

u Julii Hartwig, wielkiej poetki, która urodziła się i spędziła młodość w Lublinie i choć po wojnie wyjechała stąd na zawsze, nigdy nie zapomniała o swoich lubelskich korzeniach. Ale i tak w sumie było to raptem sześć osób, niewiele wobec wszystkich 135 członków komitetu.

Tymczasem wkrótce po pierwszym spotkaniu Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie w warszawskim kościele Bożego Miłosierdzia członkowie komitetu zaczęli organizować w swoich miastach regionalne oddziały komitetu. Trudno sobie wyobrazić, żeby miał się tym zająć ktoś spoza Lublina, naturalne więc było, że podjął się tego profesor Kłoczowski. „Po powrocie z Warszawy ze spotkania Komitetu Obywatelskiego w grudniu 1988 roku zdecydowałem się i w styczniu zaprosiłem dość dużą grupę osób na KUL. Było to pierwsze spotkanie, a na KUL-u dlatego, że to było jedyne miejsce, gdzie względnie swobodnie można było się spotkać. W czasie spotkania, w którym brało udział kilkanaście osób, przedstawiłem pogląd, że rozmowy z władzą są pewną szansą na kompromis. Wtedy nie było wiadomo, jak to się wszystko potoczy, ale było jasne, że w tej chwili ze strony rządowej jest pewna gotowość do rozmów. Spotkanie w Lublinie odbyło się po to, żeby przygotować środowisko na wypadek, gdybyśmy w najbliższym czasie byli potrzebni do jakiejś akcji. Nie potrafię wymienić osób, które uczestniczyły w tym styczniowym spotkaniu. Dużo spośród

nich później znalazło się w Komitecie” – wspominał profesor w styczniu 2014 roku w swojej relacji nagranej w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Gdzie odbyło się spotkanie zaaranżowane przez profesora Kłoczowskiego? Prawdopodobnie w którymś pokoju kierowanego przez niego Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce. Trzeba było wejść do Zakładu Historii, stamtąd drzwi po prawej stronie prowadziły do instytutu. Największy pokój zastawiony był biurkami, obok mieściła się pracownia kartograficzna, sporo miejsca zajmowały regały z książkami i to tam organizowane były wszelkie większe instytutowe spotkania. Dziś ta część budynku wygląda zupełnie inaczej niż trzydzieści lat temu. W dawnej stołówce, z którą sąsiedował wtedy Zakład Historii, dziś mieści się uczelniane muzeum, dawne pomieszczenia Instytutu Geografii Historycznej zostały podzielone, dziś to dwie sale, 26 i 27. Inaczej niż trzydzieści lat temu wygląda również cały kompleks KUL przy Alejach Raclawickich.

To nie była pierwsza siedziba uniwersytetu, początkowo uczelnia mieściła się w budynku seminarium duchownego przy Zamojskiej i dopiero po kilku latach otrzymała własny gmach – XVII-wieczny klasztor Dominikanów Obserwantów. Budynek miał dość burzliwe dzieje, w latach 1803-1832 został przebudowany na koszary, w których do 1915 roku stacjonowało wojsko rosyjskie,



Wejście do sali nr 26 we wschodnim skrzydle gmachu KUL, 2019 r. Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

a po wejściu Austriaków w latach 1915-1918 został tu ulokowany batalion zapasowy 58. Stanisławowskiego Pułku Piechoty. Służyli w nim w większości żołnierze ukraińscy. I z tym właśnie batalionem wiąże się dramatyczna, choć nieco humorystyczna historia. Otóż po rozpadzie armii austriackiej żołnierze stacjonujący w klasztorze nie chcieli dać się rozbroić. Było to o tyle niebezpieczne, że mieli do dyspozycji 56 karabinów maszynowych, więcej niż znajdujące się w Lublinie oddziały rządowe i Polska Organizacja Wojskowa. Na szczęście kapitan Stanisław Sosabowski i major Stanisław Burhardt okazali się skutecznymi negocjatorami. Ukraińcy ustawili się w wojskowym szyku, wymaszerowali na dworzec kolejowy i wyjechali w rodzinne strony. Dziś dawny klasztor świętokrzyski wygląda zupełnie inaczej niż w tamtych latach – frontową część zastąpiło modernistyczne Collegium Norvidianum, obok przed ponad dwudziestu laty stanęło Collegium Joannis Pauli II, ostatnie jest niedawno wybudowane Centrum Transferu Wiedzy.

To nieoficjalne spotkanie w trudnym dziś do odtworzenia miejscu i niemożliwym do odtworzenia gronie ludzi, co do których profesor Kłoczowski był pewien, że odegrają poważną rolę w najbliższej przyszłości – można się jedynie domyślać, że musieli tam być: Stanowski, nie tylko pedagog z KUL, ale i doradca związku, profesor Czesław Zgorzelski, polonista z KUL, profesorowie UMCS polonista Jerzy Bartmiński i biolog Tadeusz Baszyński, czy szef TZR „Solidarność” Stanisław Węglarz – więc to spotkanie nie było jeszcze nawet zaczątkiem powstawania komitetu. Choć już się o tym mówiło i z niecierpliwością tego wyglądało, zwłaszcza od kiedy podczas rozmów Okrągłego Stołu pojawiła się koncepcja udziału opozycji solidarnościowej w wyborach parlamentarnych. Na razie intencją profesora było przekonanie zaproszonych, żeby zaakceptowali porozumienia, które uda się wynegocjować i uprzedzenie ich, że kiedy to nastąpi, natychmiast trzeba będzie energicznie i z pełnym zaangażowaniem zabrać się do działania.

Ale jeszcze trzeba było poczekać. Komitet Obywatelski „Solidarność” Województwa Lubelskiego powstał znacznie później, 2 kwietnia 1989 roku.

Za murem seminarium

Wtedy, w latach 80. ubiegłego wieku, Kościół był sprzymierzeńcem demokratycznej, solidarnościowej opozycji. W Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie znalazło się pięciu duchownych, wszyscy jakoś związani z „Solidarnością”: jezuita Stanisław Opiela, dominikanin Jacek Salij i księża Henryk Jankowski, Józef Tischner, a także Jan Zieja, związany z opozycją od lat,



Mur seminarium duchownego w Lublinie, 2019 r.
Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.



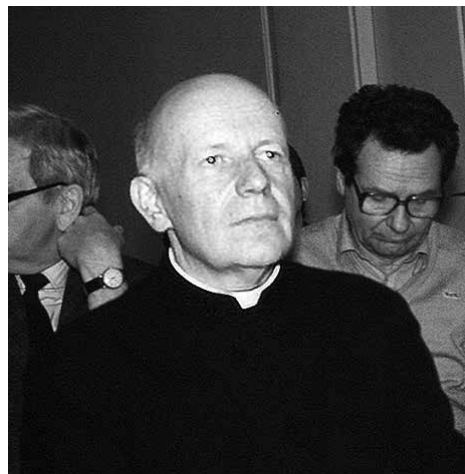
Kościół seminarialny, 2019 r. Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.



Biblioteka seminarium duchownego w Lublinie, 2019 r.
Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

między innymi jako współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. Przedstawiciele Kościoła byli mediatorami przy Okrągłym Stole. Nic więc dziwnego, że Kościół był gotów do pomocy również w organizacji Komitetu Obywatelskiego Województwa Lubelskiego. Za początek jego działalności można uznać spotkanie w Seminarium Duchownym 2 kwietnia 1989 roku.

Spotkanie odbyło się w czytelni biblioteki, wysokiej, widnej sali, której okna wychodzą na wschód i zachód a książki stoją na sięgających do sufitu regałach ulokowanych przy dłuższych ścianach północnej i południowej. W czytelni mogło pomieścić się nawet pięćdziesiąt, sześćdziesiąt osób. Okazało się jednak, że aż tylu uczestników tego spotkania nie było. Około godziny 18 zebrało się kilkanaście osób, byli to ludzie zaproponowani przez szefa Tymczasowego Zarządu Regionu „Solidarności” Stanisława Węglarza i przedstawiciela „Solidarności” Rolników Indywidualnych Janusza Rożka, których zaprosił rektor seminarium ksiądz profesor Mieczysław Brzozowski. Był to człowiek od początku związany z „Solidarnością” – od października 1980 roku jako członek Komisji Zakładowej na KUL-u, od grudnia 1980 roku jako przedstawiciel biskupa lubelskiego Bolesława Pylaka do współpracy ze związkiem, wreszcie po wprowadzeniu stanu wojennego jako kapelan internowanych, a także współorganizator pomocy dla represjonowanych i podziemnej akcji „Wakacje z Bogiem” dla dzieci związkowców. Człowiek niezwykle



Ksiądz Mieczysław Brzozowski podczas spotkania KO. Zbiory Marka Ciołek-Poniatowskiego.

szanowany i darzony najwyższym zaufaniem. Również pomieszczenia seminarium dawały pewność, że na poufnym spotkaniu nie znajdzie się nikt niepowołany, zwłaszcza że cały kompleks budynków, czyli XVII-wieczny pałac Suchorabskich, młodszy o wiek kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, tak zwany nowy gmach, wzniesiony w latach 1907-1908 i najnowszy budynek biblioteki, otoczony jest murem. Co więcej, nikogo, kto wchodzi do biblioteki, nie widać z pomieszczeń głównego gmachu. Warto wspomnieć, że zabudowania seminarium kryją trudno dostępne tajemnice, jak XVII-wieczne medaliony przedstawiające władców Polski, zdobiące elewację pałacu, czy ikonostas Jerzego Nowosielskiego w kaplicy grekokatolickiej. Ale uczestnikom spotkania nie w głowie było zwiedzanie seminarium.

Poza księdzem Brzozowskim, Węglarzem, Rożkiem i profesorem Kłoczowskim, na spotkaniu byli między innymi Janusz Stępnia i Janusz Winiarski z „Solidarności” RI, Adam Stanowski, pedagog z KUL, doradca związku, profesorowie UMCS polonista Jerzy Bartmiński i biolog Tadeusz Baszyński oraz profesor polonista Czesław Zgorzelski z KUL, adiunkt z Wydziału Prawa UMCS Jan Wojcieszczuk. Dla wszystkich było jasne, że skoro komitet miał wypowiadać się w imieniu całej opozycji solidarnościowej, będzie musiał poszerzać swój skład, żeby reprezentacja przedstawicieli wszystkich środowisk była jak najszersza. To przecież oni mieli zgłaszać propozycje kandydatów. Z czasem

Tomasz Przeciechowski

Członkowie Komitetu Obywatelskiego, przynajmniej ci najbardziej aktywni, którzy organizowali biuro wyborcze, funkcjonowali w nim, byli inwigilowani przez cały czas działania Komitetu Obywatelskiego. Zetknąłem się z taką notatką w IPN, gdzie jest informacja o wizycie przedstawicieli ambasady amerykańskiej, których śledzono, gdy byli u nas w Komitecie Obywatelskim. Potem u mnie w domu spotkał się prywatnie, żeby porozmawiać spokojnie. W materiałach IPN jest właśnie notatka oficera Służby Bezpieczeństwa, który relacjonuje, że po spotkaniu w Komitecie Obywatelskim wszyscy udali się do mieszkania sekretarza komitetu, Tomasza Przeciechowskiego, na Chopina 19/1 – gdzie spotkanie trwało półtorej godziny – a następnie pojechali do Zamościa. Stąd też moje przekonanie o tym, że byliśmy pilnowani przez cały czas.

przybywało więc przedstawicieli zakładów pracy i skład komitetu był coraz większy – w kwietniu należało do niego ponad dwadzieścia, a przed samymi wyborami już kilkadziesiąt osób.

Na marginesie – jest dokument, ewidentnie sporządzony przez służbę bezpieczeństwa, na którym spis uczestników zebrania założycielskiego różni się od oryginalnej listy obecności, co więcej, obok nazwisk osób inwigilowanych przez SB, tak zwanych figurantów, dopisane są ich kryptonimy: „Julek”, „Decybel”, „Mece-nas”, „Zygryt”, czy „Skorpion”, przy okazji esbecy popisali się ewidentnym niechlujstwem: dwóm uczestnikom przypisali ten sam pseudonim „Langusta”. Do listy obecności dołączony jest spis utworzonych na spotkaniu komisji komitetu: komunikacji społecznej, zdrowia, partii politycznych, do spraw mieszkaniowych, reformy gospodarczej, samorządów, oświaty, ochrony środowiska, organizacji społecznych, młodzieży, praworządności i do spraw programowych. Spis jest zgodny z rzeczywistością. Zebranie było poufne, we własnym, nielicznym gronie. W jaki sposób to mogło wyciec? Jak esbecy się dowiedzieli? Do dziś nie wiadomo.

Stanisław Węglarz i Janusz Rożek zgłosili kandydatury na przewodniczącego, wiceprzewodniczących i sekretarzy – i wszystkie zostały przez uczestników zebrania zaakceptowane. Przewodniczącym został profesor Kłoczowski, jednym z wiceprzewodniczących

profesor Baszyński, pierwszy w historii rektor UMCS pochodzący z demokratycznych wyborów i wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego odwołany z tego stanowiska, drugim – Winiarski, dziennikarz radiowy, szef redakcji rolnej Radia Lublin, w stanie wojennym wyrzucony z pracy z całą swoją redakcją, niezwykle aktywny w podziemiu działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Trzecim wiceprzewodniczącym został Zygmunt Sobstyl, działacz związkowy z WSK Świdnik. Sekretarzy wybrano dwóch, byli to Tomasz Przeciechowski, adwokat, w latach 1980-1981 doradca Zarządu Regionu „Solidarności”, a w stanie wojennym obrońca działaczy „Solidarności” w procesach politycznych i Ryszard Setnik, filozof, były szef Komisji Zakładowej „Solidarności” na UMCS.

Udało się nie tylko w komitecie, ale również w prezydium zgromadzić reprezentację wszystkich środowisk związanych z „Solidarnością” – dużych zakładów produkcyjnych, rolników, wyższych uczelni. Można było zacząć pracować. A właściwie koniecznie trzeba było ruszyć z pracą jak najszybciej – wybory miały się odbyć za dwa miesiące.



Wejście do seminarium duchownego w Lublinie, 2019 r.
Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

W baraku na Filaretów



Kościół pw. św. Józefa w Lublinie 2019 r. Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

Kolejne posiedzenia komitetu nie mogły już odbywać się w niewielkich salach czy gabinetach, przybywało nowych członków, potrzebne więc były znacznie większe pomieszczenia. I znów bardzo pomocny okazał się Kościół. Ksiądz Stanisław Soszka, proboszcz parafii Świętego Józefa przy ulicy Filaretów w osiedlu Mickiewicza Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zaoferował komitetowi sale katechetyczne w swoim domu parafialnym. Z podobną propozycją wystąpił ksiądz Zbigniew Kuzia, proboszcz parafii pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski na Tatarach.

Ponieważ dojazd z całego miasta na LSM był bardzo wygodny a wielu członków komitetu mieszkało w tej dzielnicy, prawie wszystkie zebrania odbywały się w kościele Świętego Józefa. Określenia „kościół” użyłam nieco na wyrost. Na razie była to kaplica w drewnianym baraku, prawdziwy kościół i dom parafialny miały stanąć obok, w 1989 roku trwała właśnie ich budowa, która zresztą była wyłączną zasługą „Solidarności”. Bo choć w latach 70. i 80. ubiegłego wieku Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa bardzo się rozrastała, poza osiedlami Mickiewicza, Słowackiego i Krasieńskiego powstały Piastowskie, Sienkiewicza, Konopnickiej i Prusa, a jedyny w tej części miasta kościół na



Ignacy Czeżyk

Adam Stanowski.
Zbiory Michała Stanowskiego.

Poczekające dla tak wielkiej liczby mieszkańców stał się niewystarczający, poza tym był bardzo oddalony od wschodniej części dzielnicy, wybudowanie nowej świątyni było w PRL praktycznie niemożliwe. Wszelkie próby natrafiały na zdecydowany opór

Tomasz Przecieczowski

Jeśli chodzi o Senat, to musieliśmy rozstrzygnąć, czy naszym kandydatem do Senatu ma być profesor Kłoczowski, czy Adam Stanowski. Ostatecznie to Adam Stanowski nim był i zresztą został wybrany, wszedł do Senatu. Dysponuję protokołem komisji skrutacyjnej z 21 kwietnia 1989 roku. W jej skład wchodził Andrzej Nowicki, Grzegorz Wołczyk i Norbert Wojciechowski. Komisja ta przeprowadziła tajne głosowanie w sprawie kandydata na senatora Adama Stanowskiego. Zgodnie z protokołem stwierdziła, że w głosowaniu tajnym, po przeliczeniu kart wyborczych, za kandydaturą Adama Stanowskiego do Senatu były dwadzieścia dwa głosy na „tak”, dwa głosy na „nie”, cztery wstrzymujące się, dziewięć głosów przekazanych przez poszczególne środowiska na „tak” na kandydaturę Adama Stanowskiego. W lutym 1990 roku Adam Stanowski niestety zmarł i odbyły się ponowne wybory do Senatu. Wówczas kandydatem był profesor Jerzy Kłoczowski i został wybrany na senatora.



Spotkanie z Tadeuszem Mańką, kandydatem „Solidarności”, w Archiwum Państwowym w Lublinie, 17 maja 1989 roku. Z lewej strony stojącego T. Mańki Kazimierz Grelak, z prawej Ewa Michońska. Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory autora.

i odmowę ze strony władz. Sytuacja zmieniła się w latach 1980-1981, kiedy zażądała tego „Solidarność”. Wtedy postawione pod ścianą władze zgodziły się na pięć nowych kościołów w Lublinie, między innymi w osiedlu Mickiewicza na LSM i przy ulicy Hutniczej na Tatarach. Pierwsza msza w drewnianym baraku na LSM-ie została odprawiona tydzień po wprowadzeniu stanu wojennego, 20 grudnia 1981 roku.



Teresa Liszcz



Janusz Rożek



Sala katechetyczna kościoła św. Józefa. Na pierwszym planie Tadeusz Mańka, za nim Stanisław Osiniak, pierwszy z lewej Zbigniew Hołda. Zbiory Marka Ciołek-Poniatowskiego.

Nie było czasu, do czerwcowych wyborów były tylko dwa miesiące, a ogrom pracy kolosalny. Drugie zebranie komitetu a pierwsze na LSM-ie odbyło się więc już dwa dni po spotkaniu w seminarium duchownym, 4 kwietnia. Na tym właśnie drugim zebraniu podjęta została decyzja o sposobie poszukiwania kandydatów do parlamentu. Na obszarze obejmującym Lublin i najbliższe okolice, były do obsadzenia dwa mandaty senatorskie i cztery poselskie: w Lublinie, Lubartowie, Kraśniku



Zygmunt Łupina. Fot. Marcin Sudziński. Archiwum TNN.



Henryk Janusz Stępiak. Zbiory Michała Stępiaka.

i Puławach. Zgodnie z ustaleniami Komitetu przy Lechu Wałęsie przyjęta została zasada, że na jedno miejsce będzie wystawiona jedna osoba, żeby nie stwarzać niepotrzebnej i ryzykownej rywalizacji między własnymi kandydatami. Propozycje miały być zgłaszane przez komitety obywatelskie powstające w podlubelskich okręgach w Lubartowie, Kraśniku i Puławach, przez komisje zakładowe związku, wreszcie przez „Solidarność” RI. Ponieważ zebrania, na których zgłaszane były wstępne propozycje, miały często tak burzliwy przebieg, że wybór jednego kandydata wydawał się niemożliwy, po długich dyskusjach członkowie komitetu wstępną weryfikację postanowili powierzyć prezydium. Ostateczną decyzję miał podjąć cały Komitet Obywatelski. Były głosy, że wszystko to jest zaprzeczeniem wszelkiej demokracji, ale nie było innego wyjścia – czas gonił, poza związkowymi nie istniały żadne struktury, które można byłoby wykorzystać, nie wiadomo było, ilu ludzi zaangażuje się w wybory. Zresztą niektóre kandydatury były na tyle oczywiste, że prezydium nie miało z nimi wiele pracy.

Na spotkaniach w kościele Świętego Józefa spotykało się bardzo wiele osób. Różniły ich przekonania, ale także poziom wrażliwości. 18 kwietnia jeden z najbardziej znanych i szanowanych działaczy „Solidarności” i podziemia napisał do komitetu. „Pragnę zwrócić uwagę, iż otwarte zebrania Komitetu Obywatelskiego nie powinny rozpoczynać się głośną modlitwą w takiej formie, jaką prezentuje kolega Pietruszewski. Moim zdaniem, wystarczy, aby prowadzący zebranie zaapelował o ciche wewnętrzne skupienie modlitewne. Współzjemy w duchu tolerancji. Kontynuujmy wspólną działalność związkową bez stosowania szantażu emocjonalnego wobec niewierzących, niepraktykujących czy wyznawców innych religii. „Solidarność” nie jest jeszcze związkiem chadeckim”. Nad podpisem umieścił adnotację: „uczestnik kilku pieszych pielgrzymek do Matki Boskiej Częstochowskiej”.

Trudno dziś określić dokładną liczbę spotkań w sali parafialnej. Wiadomo na pewno, że już zaakceptowani przez komitet kandydaci do parlamentu zaprezentowani zostali w kościele na Tatarach.

Kandydatów sześciu plus jedna



Salka katechetyczna przy kościele na Tatarach, 2019 r.
Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

Kościół na Tatarach, podobnie jak ten na LSM-ie, to sukces „Solidarności”. I to podwójny, bo po pierwsze władze zgodziły się na jego budowę wyłącznie dzięki presji ze strony związku, po drugie autorem projektu był działacz związku Stanisław Machnik, przewodniczący Komitetu Założycielskiego i Komisji Zakładowej w Inwestprojekcie, przewodniczący związkowej regionalnej komisji budownictwa, a w stanie wojennym członek Regionalnej Komisji Koordynacyjnej, łącznik między RKK a Tymczasowym Zarządem Regionu i kolporter podziemnych wydawnictw. Aresztowany latem 1983 roku, rok później został zwolniony na mocy amnestii. A budowa zaprojektowanego przez niego kościoła zakończyła się w 1987 roku.

To w tym kościele 21 kwietnia 1989 roku odbyło się spotkanie, na którym prezydium Komitetu Obywatelskiego przedstawiło swoim członkom wszystkich kandydatów do parlamentu, czyli kandydatów na dwa mandaty senatorskie i cztery mandaty w czterech okręgach poselskich – w Lublinie, Kraśniku, Lubartowie i Puławach. Jak wspomina sekretarz komitetu Tomasz Przecichowski, musieli to być tacy kandydaci, których zaakceptowałby nie tylko cały komitet, ale także szerokie środowiska „Solidarności” i „Solidarności” RI. Dlatego ważne było, żeby znaleźli



Kościół pw. Miłosierdzia Bożego na Tatarach w Lublinie, 2019 r.
Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

się wśród nich zarówno przedstawiciele dużych zakładów pracy, jak i rolników czy inteligencji. Trzeba też pamiętać, że przywódcy „Solidarności”, a także najlepiej znani i najbardziej popularni związkowcy, którzy byliby niejako naturalnymi kandydatami, zrezygnowali z udziału w wyborach, za najważniejsze uważając odbudowanie struktur związkowych – tak działo się nie tylko w Lublinie, ale w całej Polsce, na listach wyborczych nie było ani Lecha Wałęsy, ani Stanisława Węglarza. Było to o tyle zrozumiałe, że trudno było przewidzieć, czy 35-procentowa reprezentacja opozycji będzie w stanie odegrać jakąkolwiek rolę w Sejmie, nie wiadomo też było, jakie znaczenie będzie miał Senat.

Od początku pewne kandydaty były oczywiste. Na przykład kandydatura Tadeusza Mańki, którą zgłoszono już podczas jednego z pierwszych zebrań komitetu na LSM-ie. Mańka od 1963 roku pracował w Fabryce Samochodów Ciężarowych, początkowo jako robotnik, po ukończeniu Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w 1970 roku – jako technik. Brał udział w lipcowym strajku

w FSC, należał do „Solidarności”, po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczył w kolejnym strajku w FSC spacyfikowanym przez ZOMO. Został za to zwolniony z pracy, przywrócił go dopiero wyrok sądu w 1983 roku. Po wyjściu na wolność działał w podziemiu – w latach 1983-1989 był członkiem Tymczasowego Komitetu Zakładowego „Solidarności”, a od 1987 roku jego przewodniczącym, od 1985 roku również członkiem Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego (TZRR). Cieszył się autorytetem kolegów z pracy, którzy w latach 1985-1987 wybrali go na sekretarza i w latach 1987-1989 na przewodniczącego samorządu pracowniczego w FSC. Mańka miał kandydować w okręgu lubelskim.

Równie oczywisty był kandydat do Senatu Henryk Janusz Stępnia, zaproponowany przez „Solidarność” RI. Człowiek niezmiernie aktywny: rolnik z Ignasina w gminie Fajslawice z dyplomem lubelskiej Akademii Rolniczej, działacz „Solidarności” RI, współpracownik podziemnego TZR „Solidarności”, organizator protestu rolników swojej gminy przeciwko podwyżce składki emerytalnej, współzałożyciel niezależnego pisma „Fajslawice NP. Informator rolników gminy Fajslawice”, współorganizator podziemnego uniwersytetu ludowego w gminie, współzałożyciel Związku Producentów Rolnych „Solidarność” województwa lubelskiego, wreszcie przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Fajslawicach. A przy tym człowiek bardzo wyważony, pozbawiony cienia agresji, spokojny, delikatny – i absolutnie zasadniczy w sprawach najważniejszych.

Inne kandydaty nie przechodziły tak gładko. Zdarzało się na wczesnych etapach, że na jedno miejsce zgłaszane bywały różne osoby. Na przykład ktoś z sali jako przedstawiciela rolników zaproponował Janusza Winiarskiego – tymczasem Winiarski oświadczył, że to Janusz Rożek, właściciel gospodarstwa rolnego we wsi Górne pod Milejowem, powinien reprezentować rolników ze względu na olbrzymie zasługi w budowaniu wolności w Polsce: partyzantka w czasie wojny, działalność opozycyjna w latach 70.: w 1977 roku Rożek zaangażował się w Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, rok później powołał pierwszą niezależną organizację rolników – Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, potem był jednym z liderów „Solidarności” RI. Internowany w stanie wojennym, wkrótce po wyjściu na wolność skazany na trzy lata więzienia za napisanie apelu do wojskowych



Profesor Jerzy Kłoczowski i Janusz Winiarski w rozmowie z Tomaszem Przeciechowskim. W tle lubelski plakat wyborczy według projektu Dobroslawa Bagińskiego. Zbiory Tomasza Przeciechowskiego.

o niesubordynację, został zwolniony na mocy amnestii. Ostatecznie to on kandydował do Sejmu z okręgu lubartowskiego.

Propozycją prezydium do Sejmu dla okręgu kraśnickiego był nauczyciel historii w lubelskich liceach Zygmunta Łupina. Jako student w latach 50. ubiegłego wieku był co prawda działaczem organizacji przyjaznych władzom – Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Młodzieży Polskiej i PZPR, ale w roku 1957 złożył legitymację partyjną. W 1980 roku wstąpił do „Solidarności”, przewodniczył regionalnej sekcji pracowników oświaty i wychowania. W stanie wojennym był internowany przez ponad półtora roku, po wyjściu na wolność działał w podziemnej Wszechnicy Związkowej.

Pewien kłopot był z profesorem Ryszardem Benderem, historykiem z KUL. Chciał kandydować z okręgu lubelskiego, co było niemożliwe – w komitecie były duże zastrzeżenia do jego osoby, przede wszystkim chodziło o jego bliskie kontakty z władzami, poza tym Mańka zyskał jednoznaczne poparcie komitetu. Zaproponował wtedy, że może być kandydatem z Puław. Jednak nie udało się i w Puławach, bo komitet obywatelski okręgu puławskiego miał własnego kandydata – nauczyciela matematyki Ignacego Czeżyka, członka związku i członka prezydium Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania „Solidarności” w latach 1980-1981. Komitet zaakceptował Czeżyka, Bender zdecydował się więc kandydować w Lublinie przeciw „Solidarności”. Do Sejmu naturalnie nie wszedł.

Niemal do ostatniej chwili nie było wiadomo, kto będzie kandydatem na drugi mandat senatorski – profesor Jerzy Kłoczowski czy doktor Adam Stanowski, pedagog z KUL. Obaj mieli piękną przeszłość i wielkie zasługi. Podczas wojny Kłoczowski był żołnierzem AK, brał udział w powstaniu warszawskim – podczas szturmie na Królikarnię stracił prawą rękę, jego podkomendnymi byli między innymi Jan Józef Lipski i właśnie Stanowski. W 1956 roku Kłoczowski był współzałożycielem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, w 1981 roku wstąpił do „Solidarności”, gdzie kierował Wszechnicą Regionu Środkowo-Wschodniego, a w stanie wojennym współpracował z tajnymi strukturami związku. Stanowski w czasie wojny walczył w Szarych Szeregach i AK, pod koniec lat 40. był dwukrotnie aresztowany, a w 1951 roku skazano go na siedem lat więzienia. Kiedy po czterech latach wyszedł na wolność, został zatrudniony na KUL. On również działał w Klubie Inteligencji Katolickiej, a od połowy lat 70. związany był z opozycją – w 1976 roku podpisał „List 101” przeciwko wprowadzeniu do Konstytucji PRL kierowniczej roli PZPR i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w 1978 roku był współzałożycielem Towarzystwa Kursów Naukowych, w którym był też jednym z wykładowców. W 1980 roku wstąpił do „Solidarności”, był przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Założycielskiego na KUL, przewodniczącym Komisji Uczelnianej, członkiem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” i szefem zespołu doradców związku. Poza tym był inicjatorem powstania i współprzewodniczącym Wszechnicy Związkowej i Wszechnicy Rolniczej, a także redaktorem naczelnym niezależnego pisma „Miesięce”. W stanie wojennym nadal działał w podziemiu, był członkiem TZR i kierował tajną Wszechnicą Związkową. Stanowski miał poparcie TZR, Kłoczowski – komitetu, ale jeszcze przed zebraniem w kościele na Tatarach sprawa stała się bezprzedmiotowa, ponieważ profesor zrezygnował z kandydowania. Drugim kandydatem Komitetu Obywatelskiego do Senatu został więc Stanowski.

To pełna lista kandydatów Komitetu Obywatelskiego, ale koniecznie trzeba pamiętać o jeszcze jednym kandydacie, a właściwie kandydatce do Sejmu Teresie Liszczowej. Ordynacja wyborcza dawała Komitetowi Obywatelskiemu 35 procent mandatów, a 65 procent miało przypaść PZPR, ZSL, SD i koncesjonowanym katolikom. Zrozumiałe, że skoro ordynacja ograniczyła liczbę

mandatów w wolnych wyborach, pojawiła się pokusa, żeby coś im z tych 65 procent urwać, a tym samym zwiększyć stan posiadania komitetu. Jedynym sposobem było umieszczenie swojego kandydata na listach koalicji rządowej. To nie było łatwe, bo ludzie związani z „Solidarnością”, którzy kiedykolwiek byli w najliczniejszej PZPR już dawno się stamtąd wypisali. Ale ZSL? I SD? I okazało się, że znana działaczka związkowa Teresa Liszczowa wciąż należy do ZSL. Liszczowa była doktorem, pracowała na UMCS, zajmowała się prawem pracy. Bezpośrednio po powstaniu „Solidarności” zaangażowała się w działalność związkową na uniwersytecie, była także doradcą Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarności”, szczególnie cennym ze względu na swoją specjalność. W relacji nagranej w Bramie Grodzkiej Liszczowa wspomina, że po tym, jak Jerzy Urban zadeklarował na antenie radiowej chęć kandydowania z listy bezpartyjnych obywateli, jej mąż wymyślił, żeby wobec tego ona kandydowała z listy ZSL. Oboje uznali to za żart, tymczasem dwie godziny później z tym samym pomysłem przyszli do niej koledzy z UMCS Jerzy Bartmiński i Zbigniew Hołda, prawnik, działacz „Solidarności” w latach 1980-1981 i w podziemiu. Obiecali jej, że Komitet Obywatelski we wszystkim jej pomoże. Liszczowa uległa namowom. Zgodnie z obietnicą „Solidarność” zebrała nie trzy a sześć tysięcy głosów poparcia pod jej kandydaturą, a potem rzeczywiście pomagała jej w prowadzeniu kampanii.

Ryszard Setnik

Na liście Stronnictwa Demokratycznego były dwie osoby, które myśmy popierali, i trzecia – jakiś lekarz. Trzech kandydatów, a komitet popiera dwóch. Na pierwszy rzut oka wydawać się mogło, że to kompletny idiotyzm – bo to był idiotyzm niewątpliwie. Stało się tak tylko dlatego, że był 1989 rok, komórek nie było, a człowiek nie zawsze był pod stacjonarnym, drucianym telefonem.

Komitet Obywatelski w pracy



W siedzibie Komitetu Obywatelskiego w Lublinie. W głębi Anna Truskolaska, 1989 r. Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Wybieranie kandydatów do parlamentu a potem ich zatwierdzenie to był dopiero początek drogi. Komitet Obywatelski czekały zadania nieporównanie większe, bardziej czasochłonne a przy tym wymagające czasem pomysłowości czy nawet fantazji.

Z uzgodnień Okrąglego Stołu wynikało, że „Solidarność” w każdej komisji wyborczej – począwszy od obwodowych poprzez okręgowe, wojewódzkie po państwową – ma prawo do stanowiska wiceprzewodniczącego. Znalezieniem odpowiednich osób miało zajmować się biuro wyborcze Komitetu Obywatelskiego. Żeby jak najszybciej rozpocząć pracę, biuro powstało już na przełomie marca i kwietnia, zanim jeszcze kandydatury do parlamentu były ostatecznie zatwierdzone. Szefem tego biura został radca prawny KUL, działacz „Solidarności” Krzysztof Pachoł. Namówili go wiceprzewodniczący komitetu Janusz Winiarski, z którym współpracował w „Solidarności” RI, Tomasz Przecieczowski i działacz „Solidarności” kolejarskiej Bronisław Wardawy. Przyszli do niego wieczorem, a on następnego dnia rano skonsultował się z rektorem KUL-u księdzem profesorem Stanisławem Wielgusem i uzyskał od niego zgodę na urlop na czas wyborów.



Od lewej Janusz Winiarski, przez telefon rozmawia Tomasz Przeciechowski, obok stoi Bogdan Wagner. Zbiory Marka Ciołek-Poniatowskiego.

Pachoł w imieniu Komitetu Obywatelskiego na wiceprzewodniczącego lubelskiej Wojewódzkiej Komisji Wyborczej zgłosił radcę prawnego Pawła Bryłowskiego. Bryłowski był działaczem „Solidarności” w latach 1980-1981, a także w stanie wojennym, kiedy zajmował się podziemną działalnością wydawniczą – był współzałożycielem wydawnictwa Fundusz Inicjatyw Społecznych – i organizacją kolportażu. Ale pozostały jeszcze komisje obwodowe, do których komitet zgłaszał swoich wiceprzewodniczących i mężów zaufania. To musieli być ludzie stuprocentowo wiarygodni, więc komitet współpracował w tym z komisjami zakładowymi „Solidarności”. Wszystkich członków komisji należało wyszkolić. Tym zajmowali się głównie prawnicy związani ze związkami, wśród nich duża grupa pracowników Wydziału Prawa UMCS. Ale nie tylko. Pachoł wspomina, że gotów był to robić także sędzia Leszek Pietraszko, on kształcił członków komisji w Kraśniku. Bywało też, że do komitetu zgłaszali się członkowie komisji wyborczych, powołani bez udziału komitetu, z zapewnieniem, że można na nich liczyć, że będą patrzeć na ręce.

Najważniejsze jednak było oficjalne zgłoszenie kandydatów. Trzeba było zebrać co najmniej trzy tysiące podpisów pod zgłoszeniem każdego kandydata do Sejmu i Senatu, a potem dostarczyć je do komisji wyborczej. Początkowo wydawało się, że będzie to trudne, ale że podpisy zbierali członkowie komitetu, ich krewni, znajomi, znajomi znajomych, członkowie komisji



Przed wyborami w siedzibie Komitetu Obywatelskiego w Lublinie, maj 1989 r. Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

zakładowych i ich znajomi, również księża pozwalali zbierać podpisy pod kościołami, poszło to bardzo łatwo. Z reguły liczba podpisów pod zgłoszeniami kandydatów przekraczała znacznie wymagane trzy tysiące, bywało, że nawet dziesięciokrotnie.

Z oficjalnym zgłoszeniem kandydatów wiąże się historia, którą przed pięcioma laty opowiedziała w Bramie Grodzkiej sekretarka Komitetu Obywatelskiego Maria Łaszkiewicz. Zgłoszenia kandydatów należało wysłać do centralnej komisji wyborczej w Warszawie w określonym terminie. Lubelskie biuro wyborcze zostawiło to na ostatni dzień. Kiedy już wszystkie papiery zostały wysłane, Łaszkiewicz sprawdziła jeszcze raz całą dokumentację i okazało się, że na listach od komitetu nie było podpisów sekretarzy. Listy były nieważne! Gdyby nie udało się na gwałt przygotować wszystkiego jeszcze raz i wysłać powtórnie – lubelscy kandydaci nie braliby udziału w wyborach. Dziś wiemy, że wszystko się udało, ale wtedy... Było to pewnie jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń w komitecie.

Ponieważ kandydaci wybierani byli według pewnego klucza, tak, by byli to przedstawiciele zarówno inteligencji, jak dużych zakładów i rolników, naturalne było, że nie wszyscy w tym samym stopniu gotowi są do prowadzenia kampanii wyborczej, publicznych wystąpień, czy udziału w spotkaniach, na których mogły paść niewygodne pytania. Niezbędne było ich odpowiednie przygotowanie. Trzeba też było postarać się o osoby, które



Zbieranie podpisów poparcia dla kandydatów KO „S” WL na placu Litewskim.
Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

towarzyszyłyby kandydatom w wyborczych spotkaniach, a także takie, które mogłyby prowadzić takie spotkania samodzielnie. Udało się zgromadzić ich około dwustu, wszystkich trzeba było odpowiednio przygotować. Zajęła się tym Wszechnica Wyborcza, którą zorganizowała profesor Maria Braun-Gałkowska, psycholożka z KUL-u.

No i wreszcie trzeba było organizować spotkania wyborcze na terenie czterech okręgów wokół Lublina. I kandydatów promować, promować, promować... Poprzez audycje radiowe i telewizyjne, poprzez biuletyny informacyjne wszystkich czterech komitetów obywatelskich, wreszcie poprzez ulotki, gazetki i plakaty. A za całą tę ogromną pracę organizacyjną odpowiedzialnych było raptem parę osób z prezydium komitetu, przede wszystkim sekretarze Przeciechowski i Ryszard Setnik.

Nie można też zapominać, że od samego początku istnienia Komitetu Obywatelskiego część spraw, z którymi musieli radzić sobie sekretarze, wymagała rozmów z władzami, czyli w wojewódę Stanisławem Sochajem i prezydentem Lublina Edwardem Leńczukiem. Tym zajmował się Przeciechowski.

Przedstawiciele władzy odnosili się do ludzi z komitetu ze sporym dystansem. Wiedzieli, że muszą respektować ustalenia Okrągłego Stołu, jednak robili to bardzo niechętnie. Zdaniem Przeciechowskiego, choć odgórnie dostawali polecenia, że mają

załatwiać pozytywnie wszystkie postulaty komitetów obywatelskich, nie bardzo mogli przyzwyczaić się do tego, że nagle muszą z tą nielegalną przecież jeszcze „Solidarnością” rozmawiać i coś dla niej robić. Inaczej było z urzędnikami niższego szczebla, Przeciechowski wspomina, że w kontaktach z nimi spotykał się z dużą życzliwością i przychylnością. Na wojewodzie jednak ciężko było wymusić podjęcie ważnej dla komitetu decyzji, choć kiedy już ją podjął, to udawało się ją zrealizować bez większych kłopotów.

Na przykład kwestia cegiełek. Wiadomo było, że kampania wyborcza pociągnie duże koszty. Promocja kandydatów, spotkania, materiały wyborcze – to musiało kosztować. Były jakieś pieniądze z „Solidarności” i z Komitetu przy Lechu Wałęsie, ale o wiele za mało. Lekarstwem na to mogłaby być zbiórka publiczna, czyli sprzedaż cegiełek, co wymagało zgody Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego. I tę zgodę Komitet Obywatelski otrzymał. Dzięki temu można było wydrukować za dwaście milionów złotych cegiełki o nominale pięćset złotych, również za dwanaście milionów złotych cegiełki o nominale tysiąca złotych, o nominale pięciu tysięcy za sześćset tysięcy i o nominale dziesięciu tysięcy za czterysta tysięcy. Kupując cegiełki ludzie zasilali fundusz wyborczy.

Andrzej Pleszczyński

Żeby zgłosić kandydata w wyborach do Sejmu czy Senatu, trzeba było zebrać ileś podpisów. Chodziłem z listami poparcia do różnych ludzi na Akademii Rolniczej, z prośbą o podpisanie. Przyjąłem założenie, że idę do wszystkich, niezależnie od tego, czy uważałem, że ten ktoś podpisze, czy też że jest śmiertelnym wrogiem „Solidarności”. Poszedłem nawet do lokalu Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR, gdzie zresztą zostałem bardzo miło przywitany przez pana, który wcześniej chciał mnie wyrzucić z uczelni: „Ach, jak dawno u nas pana nie widzieliśmy”. Oczywiście nigdy wcześniej tam nie byłem. Poszedłem też do profesora kojarzonego ze środowiskiem władzy. Pamiętam, że długo mnie wypytywał, co to są za kandydaci. Podpisał listę chyba pana Adama Stanowskiego. Powiedział: „To człowiek z uczelni. Jemu mogę podpisać”.

Inny przykład – kwestia siedziby. Długo nie dało się dojść do porozumienia, zwłaszcza że Przeciechowski konsekwentnie upierał się przy lokalu w centrum miasta. W końcu wojewoda odesłał go do prezydenta Lublina. Ten miał propozycję: stare biuro komitetu czynów społecznych, gdzie do 1989 roku były wydawane kartki na mięso w oficynie budynku Wojewódzkiego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu przy Krakowskim Przedmieściu 62. Ale nie było tam telefonu, więc znów rozmowy z wojewodą o podłączenie telefonu.

Zdarzały się i doraźne interwencje, na przykład kiedy któryś z naczelników gmin nie pozwalał wywieszać plakatów wyborczych na przystankach. Albo kiedy natychmiast potrzebny był papier, czy to na druk biuletynów i ulotek, czy to ten najlepszy, na druk kolorowych plakatów. No i interwencja w „Ruchu” w sprawie bojkotu kolportażu „Gazety Wyborczej”.

KOMITET OBYWATELSKI
Województwa Lubelskiego

SOLIDARNOŚĆ

ul. Krakowskie Przedmieście 62
20-950 Lublin

Telefon: 249-29, 255-35
Telex: 643575 KOSML PL

Nagłówek pism wydawanych
przez KO „S” WL. Zbiory
Ewy Michońskiej.

Logo Komitetu Obywatelskiego
„Solidarność” Województwa
Lubelskiego. Zbiory Ewy Michońskiej.



Znaczki wyborcze „Solidarność”.
Zbiory Barbary Pastuszek.



Krakowskie Przedmieście 62



Sprzedaż „Gazety Wyborczej” przed siedzibą KO.
Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Ni to willa, ni to pałac, ni to kamienica. Rozległa jednopiętrowa budowla, z jednej strony sąsiadująca z eleganckimi secesyjnymi kamienicami z przełomu XIX i XX wieku, z drugiej – z okazałym modernistycznym budynkiem banku. Całkiem różna od swojego otoczenia.

Początkowo był to parterowy dwór, który za miastem, na dawnych gruntach szpitala księży emerytów, postawił w 1786 roku Michał Gautier. Po trzynastu latach Gautier sprzedał posiadłość Aleksandrowi, Ignacemu i Ludwikowi Morskim (stąd funkcjonująca do dziś w Lublinie nazwa „pałac Morskich”), do których budynek należał przez kolejnych dwadzieścia dziewięć lat. Później właściciele zmieniali się częściej: od 1826 roku był to Józef Zaleski, od 1835 – Serafin Konwicki, wreszcie po upadku powstania styczniowego, w 1864 roku trafił do Aleksandra McLeoda, który na spółkę z Robertem Moritzem uruchomił w nim fabrykę maszyn rolniczych. Fabryka dobrze prosperowała, produkcja rosła i nadszedł czas, kiedy niewielki budynek stał się zbyt mały. McLeod i Moritz przenieśli swój zakład na ulicę Fabryczną, a pałac kupił w 1877 roku właściciel firmy budowlanej Antoni Orłowski. Czy kupił go dla zysku? Żeby wyremontować, zmodernizować i sprzedać za znacznie większe pieniądze? Pewnie tak,



Instalacja tablicy KO „S” WL na jego siedzibie przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie, 30 kwietnia 1989 roku. Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory autora.

bo po trzech latach radykalnej przebudowy, kiedy dodane zostało piętro i przybyły dwa skrzydła wysunięte w stronę ulicy, Orłowski w 1880 roku sprzedał nieruchomość zamożnemu lubelskiemu prawnikowi i społecznikowi Józefowi Wołowskiemu.

Wołowski zamieszkał w pałacu Morskich z żoną i kilkorgiem dzieci. Najmłodsza była Kazimiera, miała zaledwie rok, kiedy rodzina się tam wprowadziła. Po dwudziestu latach Kazimiera,

prześiąknięta religijną atmosferą domu, wstąpiła do zakonu niepokalanek i tam realizowała społecznikowskie i patriotyczne ideały swoich rodziców. Pracowała w Maciejowie na Wołyniu, w Jarosławiu, Nowym Sączu, w Wirowie nad Bugiem, gdzie była przełożoną domu zakonnego i dyrektorką seminarium nauczycielskiego, wreszcie w 1939 roku została przełożoną klasztoru w Słonimiu. Po wybuchu wojny zajęła się pomocą rodzinom więźniów i zamordowanych, a także organizacją tajnego nauczania. Za przechowywanie Żydów na terenie klasztoru wraz z kapelanem i jedną z zakonnice została rozstrzelana przez gestapo. Jan Paweł II beatyfikował ją w grupie polskich męczenników w 1999 roku.

W okresie międzywojennym w budynku siedzibę miały Resursa Kupiecka, Bank Łódzki, gabinety lekarskie, sklepy – między innymi papierniczy braci Kerstenberg czy Poznański Dom Odzieży. Działały tam zakłady fotograficzny i elektrotechniczny. W oficynach ulokowano kilka mieszkań. W czasie wojny Niemcy zainstalowali tam swoje urzędy. Po 1945 roku przez jakiś czas mieścił się tam komitet obwodowy PPR, potem, przez długie lata – Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu.

I ten oto budynek – a dokładnie oficynę w podwórku – gdzie powstawał lubelski przemysł, gdzie wychowała się jedyna lubelska błogosławiona i gdzie krzewiono marksizm-leninizm, otrzymał na swoją siedzibę Komitet Obywatelski Lubelszczyzny.

Nie była to siedziba marzeń. Trzy pokoiki w oficynie po lewej stronie. Żeby się tam dostać, trzeba było przejść przez bramę i podwórko. Tomasz Przeciechowski nie pamięta, czy meble, z których korzystali, zostały jeszcze po biurze komitetu czynów społecznych, czy może odzyskali je z dawnej siedziby „Solidarności” na Królewskiej. W każdym razie były to liche meble – zdezelowane biurka, kulawe krzesła. Poza tym nie było nic. Ani maszyn do pisania, ani materiałów biurowych. Przeciechowski wspomina, że zanim zaczęli się tam urządzać, postanowili sprawdzić, czy nie ma podsłuchów. W końcu tego nie zrobili, a kiedy rozmawiali o ważnych rzeczach, które nie powinny być trafić do niepowołanych uszu, woleli wychodzić na ulicę.

Kiedy komitet ogłosił, że ma już swoją siedzibę, ludzie natychmiast zaczęli przynosić wszystko, co było potrzebne w biurze: papier, kalkę, długopisy. Starsza pani przyniosła segregatory, bo – powiedziała – i tak miały zostać wyrzucone. Inna pani, adwokat,

Tomasz Przeciechowski

Chyba przedstawiciele tych starych partii tak byli zadufani w sobie, przekonani, że zawsze wygrywają, więc tym razem też wygrają, że nie prowadzili intensywnej kampanii wyborczej. Pamiętam, że naprzeciwko naszego biura Komitetu Obywatelskiego na Krakowskim Przedmieściu był promowany ich kandydat, Witold Chemperek, przez głośniki wystawione na balkonie. No to myśmy też wystawili u siebie głośniki i tak samo głośno promowali naszych kandydatów. Szum się zrobił, w końcu oni się wyłączyli, więc my też. Tak że nie było jakiejś walki. Owszem, zdarzały się, szczególnie w terenie, chociaż w Lublinie też, sytuacje zrywania plakatów z naszymi kandydatami i wieszania w to miejsce plakatów konkurencji. Traktowaliśmy to jako niedozwolone działania przeciwko wyborom. Stosowne zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa przesyłałem do prokuratury i chyba do Wojewódzkiej Komisji Wyborczej. Były takie interwencje z naszej strony. Chyba nawet pismo do wojewody wysyłałem, żeby dopilnować tego. W każdym razie zawiadamialiśmy komisję wyborczą, że coś takiego się dzieje, ale to były marginalne rzeczy. W porównaniu z tymi metodami walki wyborczej, które są teraz, to dziecinne igraszki.

ofiarowała komitetowi starą, zabytkową maszynę do pisania Mercedes i oświadczyła, że przynosi ją w prezencie, ale mają jej dobrze używać, żeby wygrać wybory. Nie minął tydzień, półtora, a biuro było już całkiem przyzwoicie wyposażone. Przeciechowski wspomina, że kazał założyć dwa segregatory: na pisma przychodzące i pisma wychodzące. I tak to w Komitecie Obywatelskim została założona biurowość.

W jednym pokoju urzędowało biuro prasowe, czyli Wacław Biały – szef, jego zastępczyni socjolożka Jadwiga Koc, Anna Kaczkowska, dziennikarka radiowa, reportażystka, podobnie jak Biały i Winiarski wyrzucona z Radia Lublin po wprowadzeniu stanu wojennego i lekarka dziennikarka Longina Blacha, to był pierwszy pokój, do którego trafiali ludzie z ulicy. Pomieszczenie po drugiej stronie korytarza zajął zarząd, czyli ci, którzy wykonywali w komitecie codzienną, mrówczą pracę: Winiarski,



Krakowskie Przedmieście 62 w Lublinie. W 1989 roku siedziba Komitetu Obywatelskiego. Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

Przeciechowski a po jego wyjeździe w maju do sanatorium Ryszard Setnik, siedziały tam również sekretarki Teresa Martinka i Maria Łaszkiewicz, wpadał też codziennie szef komitetu profesor Jerzy Kłoczowski. W trzecim siedziała księgowa Henryka Cichomska. Przy toalecie zainstalowali się Barbara Pastuszek i Wojciech Kowalski, odpowiedzialni za plakatowanie. W toalecie, która była w najgorszym stanie ze wszystkich pomieszczeń, stała dalekopis a czasem profesor Kłoczowski odbywał tam poufne konferencje z Przeciechowskim, w korytarzu działała komisja zajmująca się mężami zaufania.

Ale to tylko teoria. Praktyka była taka, że w każdym pokoju, w każdym miejscu siedziby komitetu, kłębiły się tłumy. Jadwiga Koc wspomina, że w pewnym momencie przy Krakowskim Przedmieściu 62 zrobiło się nie do ogarnięcia. Płynęła rzeka ludzi, ani przejść, ani się ruszyć, ani pracować. Przychodzili po informacje, po biuletyny, po „Gazetę Wyborczą”, pytali o kandydatów i jak głosować, pytali, co będzie po wyborach, gadali między sobą, czasem się sprzeczali, przynosili papier, zabierali ulotki, brygady młodocianych plakacistów, wśród których zdarzali się uczniowie starszych klas szkoły podstawowej, czekały na plakaty, żeby zakleić nimi długi płot przy teatrze w budowie albo nieco krótszy przy KUL-u, mieszkańcy Lublina przychodzili ze swoimi sprawami, ufni, że Komitet Obywatelski pomoże im je załatwić...

Ludzie zebrani 2 czerwca 1989 roku przed tablicami informacyjnymi KO „S” WL na Krakowskim Przedmieściu. Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.



Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, żeby wejście zagrozić ławką, co niewiele dało, bo jeśli ktoś naprawdę chciał się dostać do środka po prostu tę ławkę odsuwał. Inny sposób na to, jak uchronić biura przed tymi, którzy wchodzili tam po informacje jak głosować, miał Ziemowit Szymkiewicz: postawił na placyku przed wejściem do komitetu tablicę, wypisał nazwiska kandydatów i od rana do wieczora, dopóki mu głos nie wysiadł, instruował, jak głosować. Natomiast Biały wyniósł na chodnik przed siedzibą telewizor i magnetowid i na okrągło wyświetlał telewizyjne audycje wyborcze nagrane na kasety wideo. Obok tego telewizora 5 czerwca rano stanęła tablica z wypisanymi na niej wynikami wyborów. Łatwo sobie wyobrazić ten tłok i tę radość przed tą tablicą.

Maria Łaszkiwicz

W tych trzech małych pokojach generalnie przez cały czas kłębili się ludzie, a przez sam sekretariat przewijały się naprawdę tabuny osób. Tak należy to określić, bo to nie była praca, która polegała na tym, że ludzie przychodzą, puk, puk, wchodzi i coś załatwiają. Nagle w pewnym momencie do pokoju wchodziło trzydzieści osób. Każdy z każdym rozmawiał, ktoś z kimś się kłócił o różne rzeczy. Między nimi przemykały jeszcze grupy harcerzy z wiadrami z klejem. Były takie momenty, że człowiek miał wrażenie, że jest w młynie i dookoła jest wielki szum. Czasami nie słyszało się własnego głosu, jeden przez drugiego krzyczał. Nieraz były takie sytuacje, że po prostu wyganiało się wszystkich: „Won stąd, musimy coś załatwić”. Wtedy wychodzili i przed drzwiami odbywało się dalsze tokowanie. Bardzo często rozmowy trwały w pokoju i rzeczywiście były takie sytuacje, że człowiek wychodził stamtąd wieczorem i miał głowę pełną wrzasku – sytuacje były bardzo emocjonujące. Szczególnie zdarzało się tak, kiedy przychodziły dynamiczne osoby. Wszystko szalenie przeżywały, więc musiały dać upust swoim emocjom. I bywało tak, że sceny tego typu powtarzały się codziennie w tym pierwszym pokoju, w którym właściwie przebywałam cały czas. To w sumie dość dziwne, ale nie pamiętam pozostałych dwóch pokoi. Myślę, że nie miałam czasu, aby tam pójść. Jak przez mgłę pamiętam, że tam też pracowali ludzie, ale chyba byłam tam tylko kilka razy.

Warsztaty, autoprezentacje i treningi pytań

To była idea Adama Stanowskiego – stworzyć gremium, które przygotowałoby do kampanii wyborczej kandydatów do parlamentu, a także ludzi, którzy mieliby im w tym pomagać, ich asystentów i prelegentów. Oczywiście było, że bez takich ludzi prowadzenie kampanii jest niemożliwe. Równie oczywiste było, że przynajmniej niektórym kandydatom tego rodzaju przeszkolenie mogło się bardzo przydać. Sam Stanowski pewnie doskonale by sobie bez tego poradził, może również nauczyciel Zygmunt Łupina, choć pewnie nie miał wcześniej okazji na przykład występować w telewizji, ale robotnik Tadeusz Mańka czy rolnik Janusz Rożek, którzy nie mieli doświadczenia ani z mediami, ani w przekonywaniu obcej, niekoniecznie przychyłnej publiczności? Na szczęście byli świadomi, że nie mogą zdać się na żywioł – ktoś musi im podpowiedzieć pewne chwytły przydatne w kontaktach z dużymi grupami, jakich mogli się spodziewać na spotkaniach wyborczych, czy też sposoby na to, żeby pozbyć się tremy w audycjach radiowych czy telewizyjnych. I tak powstał pomysł powołania Wszechnicy Wyborczej Komitetu Obywatelskiego.

Profesor Jerzy Kłoczowski od razu wiedział, że najlepiej nada się do tego profesor Maria Braun-Gałkowska, kierownik katedry psychologii wychowawczej i rodziny na KUL-u. Wybrał się do niej z propozycją 24 kwietnia 1989 roku, w trzy dni po prezentacji wszystkich kandydatów w kościele na Tatarach. Zgodziła się po krótkim wahaniu, po dwóch dniach, czyli 26 kwietnia, na zebraniu Komitetu Obywatelskiego przedstawiła plan szkoleń, omówiła także swój pomysł na to, jak wszechnica ma działać. Podstawą miało być pięć założeń. Po pierwsze działanie w kontekście szerszym niż tylko „Solidarność”, czyli patriotycznym i właśnie obywatelskim. Po drugie potraktowanie wyborów jako referendum. Po trzecie – nie wiadomo, czy się uda, ale jeśli się nie spróbuje, to nie uda się na pewno. Po czwarte działanie solidarne z nadzieją dla Polski, a nie agitacja za panem X czy Y. Po piąte wreszcie – postawa życzliwości, działanie w miłości i prawdzie. Oznaczało to, że nie ma mowy o prowadzeniu kampanii



Kościół przy ulicy Hutniczej w Lublinie. W 1989 roku w sali na piętrze odbywały się szkolenia dla kandydatów Komitetu Obywatelskiego „S”.

Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

negatywnej. Komitet Obywatelski zaakceptował i wszystkie założenia, i plan szkoleń. Następnego dnia, 27 kwietnia, odbyło się pierwsze.

Na szkolenia przyjmowane były osoby ze skierowaniami z Komitetu Obywatelskiego albo takie, które osobiście znała Braun-Galkowska i jej współpracownicy z wszechnicy, czyli doktorzy psychologii Aleksandra Gała, Tomasz Ożóg, Radosław



Maria Braun-Galkowska.
Archiwum TNN.

Drwal i Andrzej Juros, a także Elżbieta Trubiłowicz i profesor Piotr Oleś. Każde ze szkoleń trwało osiem godzin i składało się z trzech części – pierwszej wspólnej, po niej warsztatów i zajęć w grupach a na koniec znowu części wspólnej. Podczas pierwszej części podawano informacje o zasadach, jakie mają obowiązywać w kampanii i mówiono, jaki będzie charakter warsztatów, po tej części osoby, które nie zgadzały się z samą ideą, albo przerażone wysiłkiem, jaki czekał je na warsztatach, mogły zrezygnować. Braun-Galkowska jednak takich osób nie zapamiętała.

W nagranej ponad sześć lat temu relacji dla Bramy Grodzkiej Braun-Galkowska dokładnie opowiedziała, jak przebiegały zajęcia warsztatowe i zajęcia w grupach. Na warsztatach uczestnicy szkolenia najpierw trenowali głos, wykrzykując na cześć Tadeusza Mańki. Potem omawiana była ordynacja wyborcza, wreszcie – wyborcze spotkanie. Prowadzący zajęcia dawali dokładne wskazówki, jak takie spotkania powinny wyglądać: dobrze jest zaprosić osobę ogólnie szanowaną, na przykład nauczyciela albo proboszcza, nie można nigdy narzekać, że przyszło mało ludzi, ale cieszyć się, że ktoś jest w ogóle, a asystent kandydata powinien go wyręczać i podpowiadać przy pytaniach z sali, ale nigdy nie powinien go przyćmiewać. Ćwiczenia w grupach zaczynały się treningiem autoprezentacji a wypowiedzi poszczególnych uczestników były wspólnie analizowane. W dalszym ciągu prowadzący zajęcia omawiali, jak się ubierać, jak zachowywać, mówili o mowie

ciała, zalecali spokój, uśmiech, odpowiednie spojrzenie. Dawali praktyczne rady co robić, kiedy padnie niewygodne pytanie – na przykład napić się w tym momencie wody, bo zyskuje się czas na opanowanie emocji. Tłumaczyli, że człowiek lepiej się czuje na mównicy, bo jest częściowo osłonięty, więc można postawić przed sobą krzesło i odwrócić je w drugą stronę, albo zasłonić się teczką. Kolejnym punktem programu zajęć w grupach był trening pytań: dlaczego kandydatem jest ten a nie tamten? Czy to prawda, że kandydat X jest rozwiedziony? Czy na pewno kandydaci Komitetu Obywatelskiego nie będą głosować na Jaruzelskiego? Prelegenci musieli być przygotowani, że publiczność wyborczych spotkań potrafi być wrogo nastawiona do kandydatów komitetów obywatelskich.

Szkolenia prelegentów i asystentów kandydatów odbyły się trzykrotnie: 27 i 28 kwietnia a ostatnie 19 maja, bo było jeszcze wielu zainteresowanych. Na zakończenie kursu uczestnicy dostawali teuczki z ordynacją, spisem okręgów wyborczych i kilkoma ulotkami. Każdy dostał także legitymację ze zdjęciem i ręcznie wypisanym imieniem i nazwiskiem. Doktor Gała wypisała dwieście takich legitymacji, wielu ich posiadaczy w dniu wyborów trafiło do komisji wyborczych jako mężowie zaufania.

Poza prelegentami i asystentami wszechnicą zajęła się także kandydatami. Jak wspomina Braun-Gałkowska, jedno ze spotkań odbyło się w domu profesora Kłoczowskiego, byli tam wtedy Łupina, Rożek i Stanowski. Braun-Gałkowska razem z księdzem Zdzisławem Chlewińskim i Piotrem Olesiem zrobiła im trening pytań, umiejętności autoprezentacji i ćwiczeń oddychania. Trwało to znacznie krócej, niż zajęcia dla ich asystentów. Ale z niektórymi kandydatami konieczne były spotkania indywidualne. W ocenie Braun-Gałkowskiej nie wszyscy zostali najtrafniej wybrani, ale klamka zapadła, nie było innego wyjścia, jak tylko najskuteczniej im pomóc.

Tobie się uda



Plakaty wyborcze w czasie kampanii wyborczej 1989 roku.
Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Że nie da się prowadzić kampanii wyborczej bez wyjścia z materiałami informacyjnymi na ulice, było oczywiste. Kto miał jednak to robić? Na szczęście szybko okazało się, że są tacy. I to nie tylko zapaleńcy amatorzy – choć i oni odegrali bardzo pozytywną rolę, ale zawodowi plastycy. Dobrosław Bagiński a jakiś czas później Irena Nawrot-Trzcicka.

W tamtych tygodniach, kiedy w gruncie rzeczy nie wiadomo było, jak się sprawy potoczą, kiedy prominentni członkowie Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” wciąż natykali się na przejawy inwigilacji ze strony esbeków, podstawą było zaufanie. Wielkie znaczenie miały wcześniejsze kontakty, zarówno osobiste, jak i związkowe. Bagiński był w 1981 roku członkiem komisji zakładowej „Solidarności” na UMCS, znanym w mieście rzeźbiarzem – któż nie wiedział, że to on był autorem krucyfiksu przed kościołem na Czubach, a przy tym był osobistym znajomym sekretarza Komitetu Obywatelskiego Tomasza Przeciechowskiego. To była rekomendacja potrójna, więc Przeciechowski bez zastrzeżeń i z ochotą powierzył mu prowadzenie kampanii wizualnej.

Trzeba pamiętać, że w PRL-u żadnych kampanii przed wyborami nikt nie prowadził. Nie były potrzebne, cała wyborcza propaganda ograniczała się do wywieszania wydrukowanych list



Plakat „Tobie się uda” autorstwa Ireny Nawrot-Trzcіńskiej. Zbiory autorki.

kandydatów i propagowania hasła „głosujemy bez skreśleń”. Wynik głosowania znany był dużo wcześniej, już na etapie konstruowania listy przez władze PZPR przy małym udziale ZSL i SD. Bo lista była tylko jedna, na pierwszych miejscach znajdowali się kandydaci, którzy mieli wejść do Sejmu, a głosowanie

bez skreśleń oznaczało, że odpadają ci dalsi, którzy umieszczeni byli na liście już tylko dla pozorów. W latach 1957-1980 listy wyborcze firmował tak zwany Front Jedności Narodu, w wyborach samorządowych w latach 1984 i 1988 i wyborach do Sejmu w 1985 – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Warto zwrócić uwagę, że o ile oficjalnie podawana frekwencja w wyborach do Sejmu w PRL przez całe lata przekraczała 96 procent

i z czasem coraz bardziej zbliżała się do stu, to po doświadczeniu stanu wojennego, w 1985 roku, nawet według oficjalnych danych była zdecydowanie niższa, wyniosła około 78 procent.

Tym razem było inaczej, szykowała się prawdziwa rywalizacja o miejsca przeznaczone dla kandydatów bezpartyjnych, więc kampania wyborcza była konieczna. Także ta wizualna. Bagiński nie miał wątpliwości, że przede wszystkim plakaty kandydatów komitetów obywatelskich muszą odróżniać się od innych. Skoro wtedy niemal wszystkie plakaty drukowane były w pionie, Bagiński wybrał poziom. I twarze kandydatów. Jak to określili – prosty styl: głowa i napis. Okazało się zresztą później, że na podobnym pomysłe oparta była kampania ogólnopolska, tyle że plakaty pokazywały nie zdjęcie samego kandydata, ale zdjęcie każdego kandydata z Wałęsą. Te pierwsze lubelskie plakaty zostały wydrukowane w drukarni KUL-owskiej, której szefem był wtedy Norbert Wojciechowski, działacz „Solidarności” w latach 1980-1981 i w podziemiu. Tak bardzo podobały się jednemu z kontrkandydatów Tadeusza Mańki Ryszardowi Benderowi, że usiłował namówić Bagińskiego, żeby i jemu zaprojektował plakat równie dobry – oczywiście bezskutecznie. Jednak Bagiński nie był do końca zadowolony z rezultatu, jego zdaniem druk wyszedł blado, więc uznał, że powinno wydrukować się inny, który będzie wskazywał na „Solidarność” a plakaty kandydatów byłyby załącznikami do niego.

Tym wyborom i całej kampanii towarzyszył ciąg szczęśliwych przypadków. Właśnie wtedy okazało się nagle, że są pieniądze na wydrukowanie w offsecie plakatu w trzech kolorach. Wtedy Bagiński zaprojektował plakat „V-serce”: czerwone serce zbudowane na rozstawionych palcach układających się w znak zwycięstwa, na górze napis: Żeby Polska była Polską, na dole logo „Solidarności” i 4 VI. Udało się go wydrukować w profesjonalnej drukarni RSW (Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej) Prasa przy Unickiej. Nie wszystkim w Komitecie Obywatelskim się podobał, niektórzy uważali, że jest zbyt łagodny, że powinien być ostrzejszy. Tymczasem Bagiński był zdania, że plakat ma ludzi zaprosić do głosowania, nie straszyć i zniechęcać, ale pokazać, że oto otwiera się nowy rozdział

I znów pojawiły się kolejne pieniądze. Tym razem Bagiński postanowił zrobić porządny plakat w technice fotograficznej i zaproponował zaprojektowanie go Nawrot-Trzcińskiej, młodej

Maria Braun-Gałkowska

Kiedyś, już chyba ciemną nocą, wpadł do nas pan Tomasz Przeciechowski i zabrał mnie samochodem do plastyka Dobrosława Bagińskiego, który stworzył kilka wersji plakatu „Tobie się uda”. Tam wybieraliśmy tę najlepszą. Na plakacie jest starszy pan, pan w średnim wieku i chłopaczek. Uważam, że najlepsza była wersja, która przeszła, wybrałam ją. Jest wspaniała, niezwykle przekonująca. Na niej starsi mężczyźni – solidarnościowiec i starszy pan, jak wtedy nasz tata – patrzą na chłopca. To już był prawdziwy plakat, nie afisz zrobiony patykiem. Z mężem zawieźliśmy plakat „Tobie się uda” Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Podobał mu się. To było w wakacje, zaraz po zwycięskich wyborach. Wtedy przypadała 25. rocznica naszego ślubu, byliśmy u papieża prywatnie i ofiarowaliśmy mu ten plakat. Tak że niewątpliwie jest w Watykanie, z pewnością w archiwum, bo nie daliśmy go gdzieś na placu, tylko papież osobiście go przyjął.

asystentce z UMCS, która zajmowała się sztuką fotografii, prowadziła na ten temat zajęcia ze studentami i która pomogła mi w przygotowaniu plakatów z kandydatami, wpuszczając go do swojej pracowni na uczelni. Nawrot-Trzcińska wymyśliła, żeby na poziomym zdjęciu umieścić z lewej strony starszego pana, który mógłby być kombatantem z powstania warszawskiego, w środku młodego mężczyznę z brodą, bo wtedy tak nosili się działacze „Solidarności” i po prawej – chłopca. To miał być plakat, który będzie dawał nadzieję, który pobudzi energię, wiarę i optymizm. Zaczęły się poszukiwania modeli do zdjęcia, wiadomo było, że muszą wyglądać bardzo sympatycznie, że muszą się uśmiechać i że mają mieć przypięte znaczki „Solidarności”. I w tej dziedzinie znów bezkonkurencyjny okazał się Przeciechowski. Zaproponował swojego wuja, dawnego AK-owca, działacza opozycji Pawła Nowackiego i swego syna Michała, rówieśnika związku. Bagińskiemu i Nawrot-Trzcińskiej wszyscy bardzo się podobałi, byli zachwyceni i pełni podziwu, że Przeciechowski tak dobrze odczytał ich intencje.

Nie było komputerów, niezwykle pracochłonne byłoby zrobienie fotomontażu, w aparacie było dwanaście klatek, trzeba więc było tę trójkę ustawić, zrobić im dwanaście zdjęć, modlić

się, żeby wyszły i wybrać najlepsze. Sesja odbywała się wieczorem, przy sztucznym świetle, w prywatnej pracowni Nawrot-Trzcieńskiej na LSM-ie. Trwała ponad dwie godziny. I choć było to bardzo męczące, szczególnie dla ośmiolatka, zdjęcia wyszły dobrze. Żeby jednak wybrać obiektywnie najlepsze, Bagiński i Nawrot-Trzcieńska zwołali specjalną naradę. Późnym wieczorem, bo czas gonił. Uczestniczyli w niej między innymi oni oboje, Przeciechowski i profesor Maria Braun-Gałkowska, psycholog z KUL, organizatorka Wszechnicy Wyborczej. Podjęli decyzję dość zgodnie. Bagińskiemu jednak wciąż czegoś brakowało, jakiegoś hasła, które wzmocniłoby przekaz, nadałoby jasny sens. I wymyślił „Tobie się uda”.

Kolejny etap, to cenzura, bo druk, podobnie jak poprzednich plakatów, odbywał się w oficjalnych drukarniach, musiał więc mieć stempel urzędu kontroli prasy, publikacji i widowisk. I, podobnie jak z poprzednimi plakatami, poszło łatwo – nie było do czego się przyczepić. Wreszcie drukarnia na Unickiej i transport z drukarni do siedziby Komitetu Obywatelskiego. Bagiński dwukrotnie odbierał plakaty samochodem pożyczonym od księdza Józefa Siemczyka, proboszcza parafii Świętego Maksymiliana Kolbego. Za pierwszym razem stara prowadził zawodowy kierowca, za drugim kierowcy nie było i jeśli Bagiński chciał odebrać plakaty z drukarni, musiał zrobić to sam. Nie miał zawodowego prawa jazdy. Jeździł trabantem. Zaryzykował.

Każdy, kto wie, jak wygląda brama na dziedziniec obecnej Krajowej Szkoły Sędziów i Prokuratorów przy Krakowskim Przedmieściu 62, potrafi sobie wyobrazić, jak bardzo niemożliwą rzeczą jest pokonanie jej przez wielką ciężarówkę. No i rzeczywiście Bagiński zablokował samochodem bramę i wyglądało na to, że zostanie tam już na zawsze – ani wyjechać, ani otworzyć drzwi, katastrofa. W końcu powoli, słuchając rad, które docierały do niego z przodu i z tyłu samochodu z wielkim trudem przejechał, choć bez strat się nie obeszło, kawał muru tego nie wytrzymał. Ale plakaty dotarły.

Bagiński wspomina, że Michał Przeciechowski, który przez obecność na plakacie „Tobie się uda” z dnia na dzień stał się gwiazdą wśród rówieśników, dobrze wykorzystał swoje pięć minut. Skrzyknął grupę kolegów ze szkoły i razem ze starszym bratem i jego znajomymi ruszył w teren. Mieli wiadra pełne kleju,

przygotowanego z wody z mąką, rulony plakatów i po paru godzinach cała dzielnica była nimi obwieszona. A w następnych dniach pilnowali, żeby nikt ich nie zerwał. Przed tym uchronić się udawało. Gorzej z artystyczną działalnością dowcipnisiów, jak podejrzewa Michał – z jego szkoły. Oszczędzali wujka AK-owca i brodatego opozycjonistę, ale na Michale sobie używali: a to papieros wsadzony w palce, a to okulary, a to broda czy plaster. Ale to, zdaniem Michała, było zabawne.



Plakaty wyborcze, maj 1989 r. Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Zaklejanie Lubelszczyzny



Plakatowanie ulicy Narutowicza (według autora zdjęcia), maj 1989 roku.
Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory prywatne autora.



Plakaty wyborcze
przed gmachem KUL.
Fot. Waldemar Maluga.
Zbiory autora.

To było bardzo mało przyjemne miejsce. Barbara Pastuszek, która tam rezydowała razem z Wojciechem Kowalskim, w relacji dla Bramy Grodzkiej nazwała to małą kapciurką. Tymczasem nie była to żadna mała kapciurka, ale kawałek korytarza obok toalety. Miejsce, przez które musiały przejść wszystkie plakaty, ulotki i banery, które później można było zobaczyć na tablicach ogłoszeniowych, płotach, murach i murkach województwa lubelskiego. Dziś pewnie nazywałoby się centrum dystrybucji wyborczej reklamy wizualnej.

Jedne z pierwszych były plakaty, które dla każdego kandydata zaprojektował Dobrosław Bagiński a wydrukował na KUL-u ówczesny szef uniwersyteckiej drukarni Norbert Wojciechowski. Potem trój kolorowe „V-serce”, również zaprojektowane przez Bagińskiego, ale wydrukowane już w drukarni przy Unickiej. Podobnie jak te z hasłem „Tobie się uda” i zdjęciem mężczyzn trzech pokoleń projektu Ireny Nawrot-Trzczińskiej. Wreszcie przywiezione z Warszawy – „W samo południe” i czysto wyborcze, na których poszczególni kandydaci stoją sztywno obok Wałęsy. Te ostatnie nie musiały być piękne, one musiały pokazywać, że oto stoi przed wami drużyna Wałęsy i to na tę drużynę powinniście zagłosować.



Plakaty wyborcze w czerwcu 1989 roku w Lublinie.
Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Pastuszek ściągnęła do Komitetu Obywatelskiego Dana Winiarska z „Informatora „Solidarności”, a Pastuszek przyprowadziła swojego przyjaciela Kowalskiego. Nie spodziewali się pewnie, jak trudne będą mieli zadanie – bez pieniędzy, bez stałej profesjonalnej ekipy i nie mając transportu rozwieźć plakaty po terenie całego województwa a potem je porozwieszać w każdym mieście i miasteczku, w każdej gminie i każdej większej wsi. I – szczególnie w przypadku plakatów z Wałęsą – nie pomylić



Plakaty wyborcze w czerwcu 1989 roku w Lublinie.
Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

się i nie nakleić przypadkiem kandydatów z sąsiedniego okręgu. W każdej więc wsi i miasteczku trzeba było znaleźć ludzi, do których plakaty byłyby dostarczane i którzy już sami zajmowaliby się ich dalszym kolportażem. Bardzo w tym pomógł Janusz Winiarski i jego kontakty z „Solidarności” RI.

Pastuszek pracowała w sposób bardzo systematyczny. Przygotowała fiszki z nazwami miejscowości, do których wysyłało się plakaty, z nazwiskami osób, do których się je dostarczało i z liczbą egzemplarzy, zależną od wielkości miejsca, do którego miały dotrzeć. Fiszki ułożone były alfabetycznie. Było to bardzo pomocne w momentach, kiedy do Komitetu Obywatelskiego docierał samochód wyładowany plakatami i ulotkami, które trzeba było szybko rozesać po całym województwie. Zdarzało się, że Pastuszek i Kowalski często pracowali całą noc, do trzeciej, czwartej nad ranem. Początkowo mieli problem z zapewnieniem transportu, ale z czasem zaczęli zgłaszać się właściciele samochodów, gotowi rozwozić materiały po Lubelszczyźnie. Pastuszek pamięta taksówkarza, który pomagał najczęściej, podobnie jak inni – za darmo. Do tych, którzy mieli telefony, wystarczyło zadzwonić, wtedy przyjeżdżali i odbierali wyborczy ładunek. Ale telefony były rzadkością, więc ci, którzy ich nie mieli, zachodzili do komitetu sami, żeby się dowiedzieć, czy nie są potrzebni.

Restauracja

PROFESOR
JOZEF SZYMANSKI
TO KANDYDAT MIASTA W SEJMIE

BAR

Plakaty wyborcze na budynku restauracji „Astoria” przy ul. Lipowej w Lublinie.
Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

W Lublinie było znacznie łatwiej. Czasem Pastuszek i Kowalski rozklejali plakaty sami, ale nie było kłopotu ze znalezieniem pomocników. Nawet bardzo młodych, bywało, że ze starszych klas szkoły podstawowej. Pastuszek zastanowiło kiedyś, że kilku nastolatków przychodzi, bierze duże ilości plakatów i ulotek, znika, a za chwilę przychodzi znowu. Zaczęła podejrzewać, że są od „czerwonych”, że zabierają a potem wyrzucają na śmietnik. Okazało się, że nic podobnego, ci chłopcy byli po prostu bardzo zapaleni i bardzo sprawni w plakowaniu.

I jeszcze jedna rzecz – banery. Pomysł był taki, żeby na każdym wjeździe do Lublina wisiały ogromne płyty materiału z wielkim logo „Solidarności” i nazwiskami kandydatów Komitetu Obywatelskiego. Okazało się, że Pastuszek i Kowalski i w tym są nie do pobicia. Siedząc na podłodze w korytarzu pracownice malowali napisy tuszem na prześcieradłach. Potem zwoływali ekipę, zamawiali samochody ze zwyżką, wyjeżdżali nocą, kiedy był najmniejszy ruch na ulicach i na wszystkich drogach wjazdowych do Lublina rozwieszali te banery. Żeby już nikt nie mógł powiedzieć, że nie wie na kogo głosować.

Zygmunt Łupina

Zdjęcia kandydatów „Solidarności” z Lechem Wałęsą na plakaty wyborcze były robione pod koniec kwietnia w Gdańsku. Przyjechaliśmy tam z całej Polski, stu sześćdziesięciu kilku kandydatów na posłów i stu kandydatów na senatorów. Robienie zdjęć organizował Andrzej Wajda ze swoją ekipą. Każdy podchodził do Wałęsy i Wajda robił mu zdjęcie. Nie wiem, ile godzin to zajęło, w każdym razie cały dzień. Kiedy Wajda zrobił wszystkie zdjęcia, ogłosił, że mają usterkę, i wszystko zaczęło się jeszcze raz. Ci, którzy nie mogli w tym dniu pojechać do Gdańska, między innymi Adam Stanowski, jeździli później, umówieni gdzieś z Wałęsą. Plakaty zostały wydrukowane i rozwieszane w okręgach wyborczych.

Zaczyna się nowe dziennikarstwo



Ziemowit Szymkiewicz przed oficyną KO „S” WL instruuje, jak głosować, maj 1989 roku. Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory prywatne autora.

Biuro prasowe to byli przede wszystkim Jadwiga Koc i Wacław Biały. Ona – młoda socjolożka, doktorantka KUL-u, w stanie wojennym związana z solidarnościową opozycją. On – sporo od niej starszy dziennikarz radiowy, pracownik redakcji rolnej, którą kierował Janusz Winiarski, zdobywca licznych nagród za reportaże, zweryfikowany negatywnie w stanie wojennym zajął się kolportażem podziemnych wydawnictw i audycji nagranych na kasety, również swojego autorstwa, w późniejszych latach również kaset wideo z półkownikami, czyli filmami zatrzymanymi przez cenzurę i programami telewizyjnymi wyprodukowanymi przez Video-Kontakt Mirosława Chojeckiego w Paryżu. Biały był szefem, Jadwiga Koc – jego zastępczynią. Współpracowały z nimi Anna Kaczkowska, koleżanka Białego z redakcji rolnej Polskiego Radia, tak jak on wyrzucona z pracy w stanie wojennym, również zaangażowana w opozycyjną działalność w podziemiu i Longina Błacha, lekarka pediatra, która już w czasie studiów współpracowała z radiem. To właśnie ta czwórka, nie mając się na czym i na kim wzorować, nie mając żadnych standardów, na których mogliby się oprzeć, bo w PRL-u nie było ani prawdziwej prasy, ani prawdziwego dziennikarstwa, budowała od początku wolne media.



Jadwiga Koc.
Fot. Marcin Sudziński.
Archiwum TNN.

Ludzie łaknęli wiedzy związanej z wyborami, ciekawiło ich wszystko: jacy są kandydaci, co robią, jak wyglądają i dlaczego właśnie oni zostali wybrani, jak wyobrażają sobie przyszłość, co zamierzają zrobić w parlamencie, jak wyglądają ich wyborcze spotkania, kto na te spotkania przychodzi, z kim i dokąd jeżdżą po regionie, jak zachowują się lokalne władze, czy przeszkadzają, czy są życzliwe, a jak miejscowy proboszcz, czy zaprosił kandydatów do kościoła, czy tylko pozwolił spotkać się na cmentarzu, również co się dzieje w Lublinie, czy jest nadzieja na zmiany... Tysiące informacji, które trzeba było zebrać w tysiącach rozmów telefonicznych i setkach bezpośrednich w siedzibie komitetu, co oznaczało ciężką pracę od rana do nocy z krótką przerwą na obiad w „Ludowej”, która mieściła się po sąsiedzku. W każdej przeciw chwili ktoś mógł przyjść albo zadzwonić – i najczęściej w każdej chwili ktoś dzwonił albo przychodził. Czasem zresztą były to bardzo miłe wizyty, jak profesora Edwarda Zwolskiego, filologa klasycznego z KUL-u, który przynosił jabłka, czy pewnej pani architekt, która odwiedziła ich z kwiatami.

A potem te wszystkie informacje należało uporządkować, zebrać i spisać, żeby „Biuletyn Informacyjny” dotarł do czytelników. Wyszło kilkanaście jego numerów. Tym zajmowała się głównie Jadwiga Koc z pomocą doktor Bogusławy Kaczyńskiej z Instytutu Filozofii UMCS. Pisały, redagowały, układały na stronach, potem drukował to Wojciech Guz, działacz NZS, po



Identyfikator (ze zdjęciem i okładką) Jadwigi Koc, pracownicy Biura Prasowego KO „S” WL. Zbiory Jadwigi Koc.

Tymczasowy identyfikator (bez zdjęcia) pracownicy Biura Prasowego KO „S” WL. Zbiory Jadwigi Koc.



wprowadzeniu stanu wojennego wydawca i drukarz prasy podziemnej. „Biuletyn” rozchodził się w całości, a o tym, jak bardzo był potrzebny i jaki miał odzew w mieście, najlepiej świadczyło, że po każdym apelu o papier ludzie przynosili całe ryzy. Kiedyś tak okazała ich ilość, że stały potem w czterech czy pięciu kolumnach od podłogi do sufitu, podarował dyrektor Lubelskich Zakładów Graficznych. Jak zwykle każdemu ofiarodawcy podziękowano mu za to w „Biuletynie”. Następnego dnia przybiegł z awanturą: „Czy wy chcecie, żeby mnie z pracy wyrzucili?”.

Poza „Biuletynem” biuro prasowe przygotowywało ulotki z informacjami o kandydatach „Solidarność” i instrukcją, jak na nich głosować. Były rozdawane na Krakowskim Przedmieściu 62, rzadko zdarzało się, żeby ktoś wziął jeden egzemplarz, zwykle ludzie brali po kilka, kilkanaście, żeby rozdać je później znajomym. Również kandydaci zabierali je ze sobą na spotkania wyborcze. Były bardzo przydatne.

Niezależnie od „Biuletynu Informacyjnego” Komitetu Obywatelskiego Lubelszczyzny wydawany był przez Tymczasowy Zarząd Regionu „Solidarność” „Biuletyn Solidarność”. Redaktorem naczelnym został jeden z członków TZR Józef Krzyżanowski, w zespole redakcyjnym byli dziennikarze Bronisława Jurkowska, za sympatie prosolidarnościowe w 1981 roku wyrzuciona z pracy w „Kurierze Lubelskim” i Andrzej Pawluczuk, a także Dana Winiarska, działaczka opozycyjna, organizatorka prasy

„Solidarności” RI, w stanie wojennym działaczka podziemnych struktur „Solidarności”, redaktorka podziemnych biuletynów związkowych. Przez pewien czas również Biały. Potem dołączyli do nich jeszcze Anna Pajdosz, dziennikarka podziemnej prasy solidarnościowej, dziennikarz Stanisław Królik, Bogdan Wagner, nauczyciel, redaktor podziemnego miesięcznika „Solidarność Nauczycielska” i Andrzej Peciak, kolporter i wydawca prasy podziemnej, współzałożyciel podziemnego wydawnictwa Fundusz Inicjatyw Społecznych. Biuletyn zaczął ukazywać się w maju, był tygodnikiem, podstawowym jego zadaniem również było przedstawianie kandydatów do parlamentu z Lubelszczyzny, ale zamieszczał także informacje z kraju.

Kolejna rzecz, jaką zajmowało się biuro prasowe, to kontakty z państwowymi mediami. Te media nie mogły już nie zauważać udziału opozycji w wyborach. Trzeba było umawiać dziennikarzy z kandydatami, czy szefostwem komitetu – co nie było proste, bo kandydaci wciąż byli w rozjazdach, bywało, że jednego dnia mieli po kilka spotkań w terenie, szefowie komitetu też stale byli w coś zaangażowani, więc biuro prasowe w każdej chwili musiało mieć przed sobą dokładne rozkłady ich zajęć, żeby znaleźć jakąś wolną chwilę. Trzeba też było organizować konferencje prasowe, przez niewiele ponad miesiąc odbyły się trzy albo cztery. Nie wystarczyło podanie terminu i zaproszenie dziennikarzy. Przede wszystkim niezbędne było przygotowanie kandydatów. Nie było oczywiście mowy o tym, żeby jakkolwiek wpływać na ich sposób bycia, czy, nie daj Boże, poglądy. Nie, Rożek miał być Rożkiem, Łupina Łupiną, a Stanowski nie miał udawać Einsteina, ale, jak wspomina Jadwiga Koc, podczas tych konferencji kandydaci w świetle jupiterów po raz pierwszy spotykali się z nachalną propagandą prorządową, czyli ze złośliwymi często pytaniami, jakie zadawali niechętni im reżimowi dziennikarze. Przydarzyła się kiedyś przykra sytuacja, kiedy jeden, nieżyjący dziś, dziennikarz zadał jednemu z kandydatów do Sejmu, również już dziś nieżyjącemu, szczególnie nieprzyjemne i trudne pytanie. Kandydat zamilkł. Tym bardziej więc trzeba było podpowiedzieć, jak w takich sytuacjach można się skutecznie bronić

No i jeszcze jedno zadanie – audycje wyborcze radiowe i telewizyjne. Według uzgodnień Okrągłego Stołu Komitet „Solidarności” uzyskał dostęp do niecenzurowanego 45-minutowego cotygodniowego ogólnopolskiego programu telewizyjnego i 23

procent czasu antenowego w ogólnopolskim paśmie wyborczym. Komitety regionalne również uzyskały dostęp do regionalnego radia i telewizji, w Lublinie były to codzienne piętnastominutowe audycje radiowe, nadawane rano i powtarzane po południu, a także Studia „Solidarności” w Telewizji Lublin, w których występowali kandydaci do Sejmu i Senatu. Audycjami radiowymi zajmowały się Kaczkowska i Blacha. Programy telewizyjne przygotowywał i prowadził Biały.



Plakat wyborczy „Solidarności”. Zbiory Jadwigi Koc.

Nie ma wolności bez

Solidarności

Cena 50 zł

Numer pierwszy (1/89)

Poniedziałek

5 maja 1989

Redakcja:
Warszawa, Iwicka 10,
tel. 413085, 414145
Wydawca: „Gazeta Wyborcza” s-ka z o.o.
Skład i druk: ZG DSP
Nr indeksu: 330141, A-38
Nakład 150 tys. egz.

PZPR:

Będą nas skreślać

Zakończona w piątek Krajowa Konferencja Delegatów PZPR po ostrych sporach potępiła okres stalinizmu w Polsce. Rozsądnie, choć dość łagodnie, wycedła w głosowaniu najdalej ze wszystkich przyjętych dokumentów. Ponadto w dość nielubianej deklaracji wyobecnej napisano dla przeciwwagi: „40-letni trud naszego narodu (...) nie pomiedzi na marne”.

ZSL:

Wymiana dachu

Czy zmieniać Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, czy też z niego wychodzić? — zapytał jeden z mówców na niedzielnym spotkaniu w auli warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. I odpowiedział sam sobie: — Fundamenty są zdrowe, tylko dach trzeba zmienić.

Było to już drugie spotkanie członków ZSL z całej Polski. Chcą przekształcić Stronnictwo w ogólnopolską partię nawiązującą do tradycji PSL z lat 30-tych i 40-tych. Dążą do swobodnego nadzwyczajnego zjazdu Stronnictwa (na swobodzie trzeba by czekać 3 lata) i w tym celu powołali w niedzielę Społeczną Naczelna Komisję Kongresową. Władze ZSL nawiązują do działalności rozbijającej i odwracającą uwagę zwolnienia zjazdu.

(kg)

Lech Wałęsa:

Droży Czytelniczy

Oto, po z górą czterdziestu latach pierwszy w Polsce, a chyba i w całym bloku normalny, wielokolumnowy dziennik niemiecki. Press „Journal” rozumiany taki, który stara się przede wszystkim informować — wszechstronnie, szybko i obiektywnie, wyznając oddzielnie komentarz od informacji. Takie gazety znamy dotąd tylko ze Szwajcarii, teraz zamierzamy je robić. W miarę możliwości już teraz, będąc jeszcze gazetą wyborczą i w niedługoj przyszłości, gdy skoncentrujemy się na breście dziennikiem.

Jesteśmy grupą kilkudziesięciu dziennikarzy, z różnym doświadczeniem zawodowym. W większości przypadków obejmują one również prasę drugiego obiegu. Gazeta powstaje w wyniku porozumienia zawartego przy „okrągłym stole”, ale sami ją wydaliśmy i redagujemy na własną odpowiedzialność.

Czujemy się związani z „Solidarnością”, lecz zamierzamy przedstawić poglądy i opinie całego niezależnego społeczeństwa, różnyh opozycyjnych kierunków.

Chcemy na wstępie wyrazić parę słów. Gazeta jest mała, bo na taki tytuł roznia, przy nakładzie pół miliona, powinna być większa, którą nam udało się sprzedać. Jest przy tym droga, gdyż mamy tego papieru za mało, aby drukować swoje gazety, a nie mamy ich pokryć deficytu. Jeśli społeczność Droży Czytelniczy, miał wolną prasę, poprzyjcie się do kupując naszą gazetę.

Zespół redakcyjny



Nie ma wolności bez „Solidarności”.

Wypisaliśmy to hasło na naszych sztandarach i po długich siedem lat działalności podziemnej. I cnota wytrwa — mamy dzisiaj naszą „Solidarności”.

Miesiąc zaledwie mija od podpisania porozumienia za stole”, a już mamy nie tylko swój związek zawodowy, ale dyktando do Sejmu i Senatu, no i wreszcie „Gazetę Wyborczą” między Łabą a Pacyfikiem. I on już zostanie na żyje się nam ciężko. Od porozumienia „okrągłego stołu” pieniądze, ani chleba. Ale przybyło trochę nadziei, że b

Potrzebujemy teraz mądrości i jedności. Mamy przecież dobrą koniunkturę międzynarodową. Mamy pewność, że reformy są w Polsce potrzebne. Przed sobą zaś mamy naturę, gdzie po raz pierwszy wybierać będziemy wolnymi

Ludzie pytają: Co będzie dalej? Co będzie za czterdzieści i lepiej, musimy te wybory wygrać.

Widzę, że każdego dnia szanse nasze rosną i coraz lepiej dajemy sobie radę. Z „Gazetą” pójdzie nam jeszcze lepiej.

PRYMAS POŁ rozmawia z Wałęsą o wyborach

S.V. Prymas Polski, kardynał Józef Glemp, przyjął przewodniczącą NSZZ „Solidarności” Lecha Wałęsę oraz:

Zbigniewa Bujaka, Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, Andrzeja Stelmachowskiego, Witolda Trzecińskiego, Andrzeja Wieruszyńskiego.

Jak się dowiadujemy, L. Wałęsa przedstawił prymasowi zasady kampanii wyborczej oraz ograniczenia, jakimi jest poddana, zwigłane z czasem jej trwania. Wyjaśnił też jak powstała lista kandydatów do Sejmu i Senatu i rolę jaką w jej opracowywaniu odegrały inicjatywy regionalne.

Kardynał J. Glemp mówił o znaczeniu programów wyborczyh dla funkcjonowania zasad etycznych w życiu pu-

nawet chcieli uratować ten ustroj, to ktoś musiałby co parę lat dopłacać 30 miliardów dolarów”.

Z prezentacji kandydatów zanotowaliśmy zdanie mgr. Zbigniewa Kamińskiego z Kutna: — Nie ma wolności bez wyprzedzania kandydatów „Solidarności”.

Fobyt Lecha Wałęsy w Płocku rozpoczął się od uczestnictwa w procesji, która z relikwiami św. Zygmunta, patrona Płocka, przeszła z kościoła św. Bartłomieja do Katedry. W czasie mszy św. kładzie biskup Zygmunt Kamiński zachęcając wierznych do spójności i solidarności w budowie nowej Polski wesłwał do Jezusa się także z głosem tych, którzy mylą i błądzą, a nawet przeciwnie do nas.

Jerzy Szpakowski

Gruzja chce znać

Władze radzieckie wyraziły zgodę na przyjazd do Gruzji delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która ma pomóc w skierowaniu składki chemicznego gazu ujętego w Tallinie 8.V. Poinformował o tym Andrzej Sacharow, uczestniczący w pracach Komisji powołanej na wniosek Rady Najwyższej Gruzji. Według Sacharowa jest to bezpośredni wynik presji ro-

Powstaje „Gazeta Wyborcza”

Ciekawe, czy prominenci ze strony rządowej, zgadzając się na uruchomienie organu prasowego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, zdawali sobie sprawę z tego, na co się decydują. Czy byli świadomi, że oto nagle pojawia się nowa jakość, gazeta całkiem inna od tych, które wydawane były w PRL-u. Poruszająca inne tematy, mówiąca innym językiem i choć powstało później wiele nowych tytułów, do dziś zachowująca pozycję największego i najbardziej opiniotwórczego ogólnopolskiego dziennika.

Ze względu na to, że jej zadaniem miało być informowanie o wszystkim, co związane było z wyborami, nazwano ją „Gazeta Wyborcza”. Została zarejestrowana 10 kwietnia 1989 roku jako spółka z o.o., której udziałowcami byli wybitny reżyser Andrzej Wajda, opozycjonista Zbigniew Bujak i dziennikarz Aleksander Paszyński. Funkcję redaktora naczelnego Lech Wałęsa powierzył Adamowi Michnikowi, jednemu z liderów opozycji, człowiekowi o ogromnym doświadczeniu dziennikarskim z pracy w podziemnych czasopiśmie. Zastępcami wkrótce zostali Helena Łuczwo i Ernest Skalski, w zespole redakcyjnym znaleźli się między innymi Anna Bikont, Seweryn Blumsztajn, Edward Krzemien, Ewa Milewicz, Piotr Pacewicz i Jacek Żakowski. Większość z nich związana była z podziemnym „Tygodnikiem Mazowsze”. Pierwsza redakcja mieściła się w dawnym żłobku przy ulicy Iwickiej. Pierwszy numer, przygotowany przez dwudziestu dziennikarzy wyszedł 8 maja w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy.

Ludzie rzucili się na gazetę. Oczywiście ciekawa dla czytelników była każda informacja na temat wyborów, ale równie ważne spotkanie z wolną prasą, przeczytanie takich rzeczy, o jakich do tej pory można było usłyszeć jedynie w Wolnej Europie, zobaczenie na papierze w oficjalnie wydanyh piśmie logo „Solidarności”. To oznaczało, że coś się przecież zmienia.

Do Lublina „Gazeta Wyborcza” początkowo nie docierała. Po jakimś czasie „Ruch”, państwowe przedsiębiorstwo, zajmujące się kolportażem prasy, zaczął co prawda przywozić ją do

Pierwszy numer „Gazety Wyborczej” z 8 maja 1989 roku. Zbiory Andrzeja Pleszczyńskiego.



Michał Wojcieszczuk sprzedający gazety w czerwcu 1989 r. Zbiory Jadwigi Koc.

Lublina, ale do kiosków nie dostarczał, leżała w magazynie w dalszym ciągu niedostępna dla lubelskich czytelników. Awantury w „Ruchu”, ani rozmowy z dyrekcją przedsiębiorstwa nie pomagały, więc Tomasz Przeciechowski zdecydował się na interwencję u wojewody. Wybrał się do niego razem z Waławem Białym, który w Komitecie Obywatelskim był szefem biura prasowego. Wspólnie próbowali przekonać wojewodę Stanisława Sochaja,

żeby pomógł to odblokować. Wreszcie zorganizowali to tak, że bezpośrednio z określonego pociągu gazetę zaczęli odbierać i rozprowadzać kolporterzy z Komitetu Obywatelskiego. W końcu i „Ruch” się zdecydował, gazeta pojawiła się w kioskach.

Jednym z kolporterów „Gazety Wyborczej” był jedenastoletni Michał, syn członka Komitetu Obywatelskiego, działacza „Solidarność” Jana Wojcieszczuka. Traktował swoją misję bardzo poważnie, codziennie po godzinie czy dwóch – bo „Gazeta” rozchodziła się bardzo szybko – przychodził do biura Komitetu Obywatelskiego, żeby się rozliczać z pieniędzy. Któregoś razu go okradli, złodzieje zabrali mu wszystko, co zarobił. Jak wspomina Jadwiga Koc, zastępczyni szefa biura prasowego komitetu, Michał płakał, że nie sprawdził się jako człowiek „Solidarność”, że zawiódł i że skoro nie może się rozliczyć, nie powinien już dłużej sprzedawać „Gazety”. Długo trzeba było go przekonywać, że nic się nie stało, żeby się nie przejmował. Uspokojony wrócił następnego dnia i sprzedawał „Gazetę” do samego końca.

A Białego Komitet Obywatelski oddelegował do Warszawy, by przysyłał korespondencje. Biały nie tylko pisał sam, ale także zmobilizował do tego swoich kolegów dziennikarzy i kiedy szefowie „Gazety” podjęli decyzję o zorganizowaniu lubelskiego oddziału, było oczywiste, że powierzą to Białemu. „Gazeta w Lublinie”, bo tak się wtedy nazywała, zaczęła wychodzić w 1990 roku, Biały był jej redaktorem naczelnym przez dwanaście lat.

W radiu i w telewizji

O tym, że radiowe audycje wyborcze poprowadzi Anna Kaczkowska a telewizyjne Waclaw Biały, oboje dowiedzieli się od wiceprzewodniczącego Komitetu Obywatelskiego, ich dawnego szefa w Radiu Lublin Janusza Winiarskiego. Ponieważ audycje radiowe miały być nadawane codziennie, poza Kaczkowską do przygotowywania ich potrzebny był ktoś jeszcze, podjęła się tego Longina Blacha. Ta trójka miała poradzić sobie w wymyśleniu, przygotowaniu i prowadzeniu wszystkich programów, słowem z całą kampanią wyborczą w mediach publicznych.

Zadaniem Kaczkowskiej, Blachy i Białego było takie przedstawienie kandydatów do Sejmu i Senatu, żeby odbiorcy ich programów nie mieli wątpliwości, że warto na nich głosować. Starali się więc opowiedzieć kim są, co robią, jakie znaczenie mają w swoich społecznościach, jakie mają życiowe dokonania, dla czego wyborcy mogą im zaufać. Pokazywali, że niemal wszyscy byli zaangażowani w tworzenie „Solidarności” w latach 1980-1981, niektórzy związani byli z opozycją wcześniej a Adam Stanowski za działalność uznaną przez reżim komunistyczny za antypaństwową spędził cztery lata w więzieniu, w stanie wojennym niemal wszyscy działali w podziemiu, wielu z nich było internowanych albo aresztowanych, niemal wszyscy spotkali się z represjami ze strony bezpieki. Ponieważ audycje były, zgodnie z ustaleniami Okrągłego Stołu, niecenzurowane, o tym wszystkim można było wreszcie mówić. Również kandydaci mogli szczerze i bez oporów przedstawiać swoje poglądy, bez ryzyka, że zostanie to wycięte przez urząd do spraw kontroli prasy, publikacji i widowisk.

Kaczkowska wspomina, że z lubelskimi kandydatami takimi jak Stanowski, Zygmunt Łupina, czy kukulcze jajo na liście Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Teresa Liszczowa, nagrywała audycje w siedzibie Komitetu Obywatelskiego, a właściwie na podwórku oficyny przy Krakowskim Przedmieściu 62. Byli to, jak wspomina Kaczkowska, nadzwyczajni rozmówcy, krzepiący ducha demokracji, wybiegający w przyszłość, mówiący prosto i zrozumiale o zadaniach przyszłego parlamentu, o potrzebie zmian, jakie trzeba pilnie wprowadzić w gospodarce i w prawie,



Kampania wyborcza Ignacego Czeżyka.
Fot. Roland Mielnicki. Zbiory Ignacego Czeżyka.



Anna Kaczkowska. Fot. Damian Paluszyński.

zwłaszcza w prawie pracy, mówili też o znaczeniu przyszłych wyborów samorządowych, o doświadczeniach innych krajów, sięgali po ciekawe przykłady historyczne.

Nie ze wszystkimi jednak dawało się rozmawiać w Lublinie, było to niemożliwe zwłaszcza w przypadku kandydatów z województw chełmskiego i zamojskiego, których przedstawianie w wyborczych programach także powierzono dziennikarzom z lubelskiego Komitetu Obywatelskiego. Dla tych kandydatów wyprawa do Lublina mogła być przeszkodą w bardzo krótkiej przecież kampanii wyborczej. Wtedy jedna z dwóch, Blacha, o ile nie miała właśnie dyżuru w przychodni pediatrycznej, albo Kaczkowska, brała radiowy magnetofon, z którego mogła korzystać na mocy porozumień Okrągłego Stołu, ciężki, ale wygodny, bo mieścił długą taśmę i sama do nich jechała. Niemal każda wyprawa, to było wydarzenie. Kaczkowska wspomina nagranie z kandydatem do Sejmu „Solidarności” RI Stanisławem Majdańskim, z którym rozmawiała nocą, w romantycznej scenerii, przy księżycu, pod krzakiem pachnącego bzu po czym samochód ochotniczej straży pożarnej odwiózł ją do rodziny w Tomaszowie. Blacha miała przygodę znacznie bardziej dramatyczną. Wybrała się do Biłgoraja na rozmowę z matką znanego działacza opozycji Henryka Wujca, który kandydował do Sejmu. U pani Wujcowej był właśnie z wizytą znajomy. Było to wybawieniem dla Blachy, ponieważ

nagle otworzyły się drzwi i wpadł przez nie sąsiad z kosą w rękę, wykrzykując, że trzeba poderżnąć gardło tej z komunistycznego radia. Dzięki sile fizycznej znajomego gospodyni i sile przekonywania Blachy nie tylko udało się go spacyfikować, ale i przekonać, że owszem, radio, ale całkiem niekomunistyczne.

Największym wyzwaniem podczas wypraw na krańce województwa było dotarcie na miejsce. Nie wszędzie dojeżdżały autobusy, mało kto miał wtedy samochód, a nawet jeśli miał, to brakowało benzyny, bo była na kartki, a droga daleka. Gorzej, że bardzo trudno było umówić się na spotkanie, ponieważ telefon, szczególnie na wsi, był praktycznie niedostępny i często trzeba było umawiać się przez pośredników. Kaczkowska wspomina, że bardzo pomocny – i bardzo przedsiębiorczy – okazał się działacz „Solidarności” z Zamościa Jerzy Zacharow. Internowany w stanie wojennym po wyjściu na wolność zajął się kolportażem, działał też w podziemnych strukturach związku, a gdy w 1989 roku powstał Komitet Obywatelski w Zamościu, został szefem jego rady programowej. Zacharow zdobywał gdzieś benzynę i woził Kaczkowską po Roztoczu, czasem przekazywał ją komuś następnemu, zdarzało jej się też jeździć ze wsi do wsi furmanką albo motorem.

Kaczkowska w lubelskiej rozgłośni radiowej nie czuła się komfortowo, każdy z wyrzuconych w stanie wojennym dziennikarzy traktowany był tam jak wróg. Dziennikarze, zwłaszcza ci, którzy poszli na układy z nowymi władzami – a okazało się później, że dwoje z nich było oficerami służby bezpieczeństwa – przeszkadzali jej, śledząc każdy krok, inni witali się tylko z daleka, nawet przyjaciele, z którymi utrzymywała prywatne kontakty, na terenie rozgłośni woleli zachowywać dystans. Inaczej niż pracownicy techniczni, którzy starali się jej pomóc. Kiedy trzeba było coś szybko zrobić, mogła na nich liczyć nawet bez teoretycznie koniecznych formalności. Ale najbardziej uciążliwe było to, że miała prawo korzystać z radiowych urządzeń do montażu tylko w godzinach pracy, a w tym właśnie czasie wszystkie te urządzenia były bezustannie zajęte. Dziennikarze radiowi, jeśli nie udało im się dostać do pokoju montażowego w dzień, mogli tam pracować nocą. Kaczkowska ani nocą, ani wieczorem wstępu do rozgłośni nie miała. Kłopoty skończyły się dopiero dzięki przyjaciółom dziennikarzom z rozgłośni. Skontaktowali ją z Czesławą

WIADOMOŚCI

■ Programy „S” na antenie telewizji i radia w bieżącym tygodniu.

Programy lokalne (w każdym programie - 7 minut dla „S”):

- telewizja, lokalne Studio Wyborcze pr. II - 22.05 (pon.) g. 18.30, 24.05 (śr.) g. 18.30, 26.05 (pt.) g. 18.30, 29.05 (pon.) g. 18.30

- radio, pr. II UKF - codziennie w godzinach 13.20 - 13.50, 17.15 - 17.45

Programy ogólnopolskie:

- telewizja: pr. II 23.05 (wt.) g. 22.40 - 23.25; pr. I 30.05 (wt.) g. 22.00 - 22.45.

- radio, (audycje radiowe „Solidarni”): pr. IV 24.05 (śr.) g. 7.40 - 8.10; pr. I 26.05 (pt.) g. 11.00 - 11.30; pr. IV 30.05 (wt.) g. 17.30 - 18.00.

■ Nadal zrywane są nasze afisze wyborcze.

Notka prasowa w „Biuletynie »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni”, 22 maja 1989, nr 3, s. 1. Zbiory NSZZ „Solidarność” Region Środkowowschodni.

Borowik, która miała w domu starą montażówkę. Borowik zgodziła się, żeby Kaczkowska z niej korzystała, mimo że się nie знаły – Borowik rozpoczęła pracę w Radiu Lublin, gdy Kaczkowskiej już tam nie było. Dzięki temu Kaczkowska, przy zaciągniętych zasłonach, żeby nie było widać z ulicy, kroiliła i kleiła taśmy z nagraniami a następnego dnia rano przynosiła do rozgłośni gotowe rozmowy, do których wystarczyło tylko dograć sygnał audycji Komitetu Obywatelskiego, czyli muzykę Włodzimierza Korcza do słów Ernesta Brylla „Polskie skrzydła”.

Rozmowy z kandydatami były zasadniczą częścią radiowych audycji, ale było też miejsce na wypowiedzi znanych osób, zachęcających do głosowania na kandydatów „Solidarności”, a także na uliczne sondáže i rozmowy z przechodniami na przykład, czy znają kandydatów albo co myślą o sytuacji w Polsce.

Sytuacja Białego była inna. Nie pracował nigdy w telewizji, wchodził tam jako obcy. Po drugie nie do niego miało należeć techniczne opracowanie audycji, czyli to, co Kaczkowskiej sprawiało najczęściej problemów. A po trzecie – a może raczej po pierwsze Komitet Obywatelski dysponował wspaniałą, nowoczesną kamerą, którą na potrzeby kampanii wyborczej podarowali komitetowi belgijscy związkowcy. Takiego urzędzenia telewizyjni kamerzyści nigdy wcześniej nie widzieli, więc bardzo się

cieszyli z okazji, żeby ją wypróbować. Biały, podobnie jak Kaczkowska, mógł korzystać ze sprzętu należącego do telewizji lubelskiej, ale i on, i technicy woleli cudo przywiezione z Belgii.

Biały, znów podobnie jak Kaczkowska, przygotowując audycje starał się jak najwięcej czasu poświęcać na rozmowy z kandydatami. Jednak uważał, że skoro audycje są niecenzurowane, należy również dokumentować przeszłość, to wydawało mu się nie mniej ważne. Mówił, że trzeba korzystać z tego, że otworzyło się okienko wolności, a nie wiadomo, kiedy się zamknie. Udało mu się na przykład znaleźć ludzi przetrzymywanych w katowni na Chopina i na miejscu nagrać rozmowy ze świadkami historii.

Spośród wielu programów przygotowanych przez Białego, warto przypomnieć jeden, który dobrze pokazuje, jakich cudów musieli dokonywać czasem dziennikarze. Stoją Biały i kandydat do Sejmu. Biały opowiada, jak ważne jest środowisko naturalne człowieka. Kandydat stoi i patrzy prosto w kamerę. Biały wyjaśnia, jak istotne jest, że powinniśmy o nie dbać. Kandydat stoi i patrzy. Biały opowiada o lasach, o świeżym powietrzu. Kandydat stoi. Biały tłumaczy, że koniecznie należy chronić wodę. Kandydat mówi: „jestem za”.

Na zakończenie kampanii telewizja lubelska nadała program, gdzie kilku telewizyjnych dziennikarzy zwierzało się, który z kandydatów przypadł im do gustu. Jednemu spodobał się kandydat ZSL-u, innemu koncesjonowanej partii katolickiej, inny jeszcze wynosił pod niebiosa adwokata z Zamojszczyzny, który starał się wejść do Senatu. Starannie omijali kandydatów „Solidarności”. A jaki był rezultat – wiadomo. Ciekawe, czy nie było im później wstyd, że zademonstrowali taki fundamentalny brak wycucia, fatalny u dziennikarzy...

Kampania iście amerykańska



Teresa Liszcz na spotkaniu wyborczym na dziedzińcu Archiwum Państwowego w Lublinie, 30 maja 1989 roku. Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory autora.

Kampania prowadzona przez komitety obywatelskie przed wyborami czerwcowymi była w Polsce czymś całkowicie niezwykłym i nowatorskim. Wszystko było nowe i wszystko było po raz pierwszy – rozmach, zasięg, pomysłowość, poziom. Nagle po raz pierwszy w wydawanych przez komitety biuletynach, w audycjach

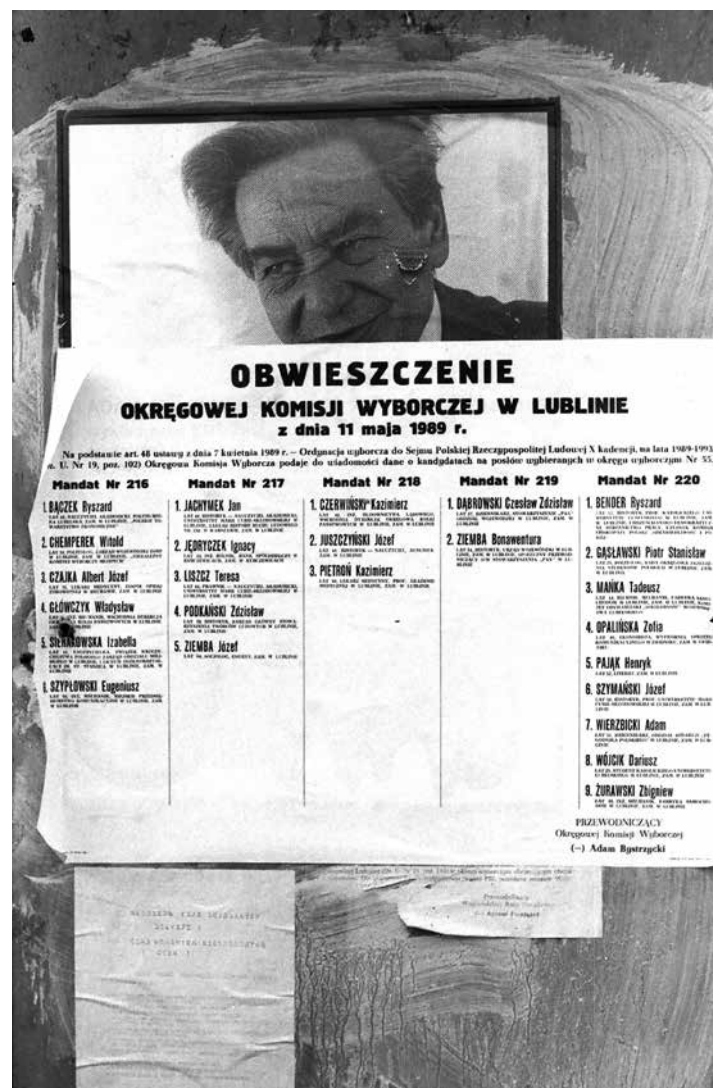


Plakat wyborczy Teresy Liszcz. Zbiory Teresy Liszcz.

radiowych i programach telewizyjnych można było przekonać się, co znaczy prawdziwe dziennikarstwo, całkiem różne od tego, co do tej pory serwowały rządowe media. Informacje były informacjami, ludzie własnym głosem mówili, co myśleli, Polska pokazywana na zdjęciach czy na ekranie była prawdziwą Polską, nie dekoracjami do spektaklu pod tytułem „Mamy tu raj na ziemi”, a przygotowywali to najlepsi dziennikarze, zbyt niezależni, żeby mogli wytrwać w reżimowych redakcjach. Plakaty, projektowane przez znakomitych, uznanych artystów, po raz pierwszy docierały wszędzie, nie tylko do dużych miast, ale do najmniejszego miasteczka na prowincji, do wioski najbardziej oddalonej od cywilizacji. Po raz pierwszy przebieg kampanii planowali, a potem czuwali nad nim ludzie, których dziś uważalibyśmy za wybitnych specjalistów od marketingu. To było zaskoczenie. I entuzjazm, radość, że oto nagle przekonujemy się, że tu, w Polsce, może być całkiem inaczej.

Być może już tylko dzięki temu udało się wygrać wybory. Ale ludziom nie wystarczyło, że czytają o kandydacie, czy oglądają go w telewizji, ludzie łaknęli bezpośredniego kontaktu. I Komitet Obywatelski im ten bezpośredni kontakt z kandydatami zapewnił.

Trudno dziś powiedzieć, ile odbyło się wszystkich spotkań wyborczych. Najczęściej komisje zakładowe „Solidarności”, czy działacze „Solidarności”, i „Solidarności” RI zgłaszali



Plakaty wyborcze w maju 1989 roku w Lublinie. Fot. Marek Tischner. Zbiory autora.

zamówienia do Komitetu Obywatelskiego w Lublinie albo do komitetów w Lubartowie, Kraśniku czy Puławach. Ale zdarzało się też, że zainteresowani umawiali się bezpośrednio z kandydatem, albo kandydat jadąc w jakieś miejsce już tam dowiadywał się, że czekają na niego jeszcze gdzieś indziej. Bywało, że po spotkaniu ktoś podchodził i zapraszał do swojego zakładu pracy, czy do swojej miejscowości.



Wiec wyborczy Zygmunta Łupiny i Adama Stanowskiego 3 maja 1989 roku.
Fot. Adam Kowalski. Zbiory autora.

Czasem organizatorzy spotkań przysyłali po kandydatów samochód – takie szczęście miał na przykład kandydat do Sejmu z Kraśnika Zygmunt Łupina. Niektórzy, jak na przykład lubelski kandydat do Sejmu Tadeusz Mańka, jeździli własnym autem. Bardzo pomagali taksówkarze zaprzyjaźnieni z Komitetem Obywatelskim. Ale czasem, choć zdarzało się to nieczęsto, kandydaci razem ze swoimi asystentami musieli tłuc się na spotkanie autobusem.

Jerzy Kłoczowski

Byłem uderzony pewnymi rzeczami. Między innymi moja ręka odegrała tu pewną rolę. W bliższych rozmowach często moich rozmówców intrygowało, dlaczego nie mam prawej ręki. Ja im wtedy mówiłem wszystko o Powstaniu Warszawskim, w którym zostałem ranny. Wtedy pojawiało się porównanie. Zwłaszcza w środowiskach robotniczych, z którymi szczerze rozmawialiśmy. Mówili mi: „Wie pan, to my robimy to samo, co wyście w Powstaniu chcieli zrobić, tylko my teraz inaczej walczymy”. Ja odpowiadałem: „No tak, jak najbardziej, ja się z wami zupełnie zgadzam”. To ta sama idea, myśmy też walczyli, żeby Polska była niezależna i niepodległa. W tej chwili to jest rodzaj powstania, tylko broń Boże, nie możemy używać siły, bo panuje inna sytuacja. Byłem tym absolutnie uderzony, że oni do tej analogii doszli.

Spotkania odbywały się w zakładach pracy, często w kościołach albo salach parafialnych, czasem w salach gimnastycznych, czy na świeżym powietrzu. Zwykle przychodziło wielu ludzi w różnym wieku. Na spotkanie z puławskim kandydatem do Sejmu Ignacym Czeżykiem przyszło do Domu Chemika tylu chętnych, żeby go poznać, że trzeba było całe spotkanie przenieść na najbliższy plac, Czeżyk głosił wtedy swój program stojąc na schodach. Zresztą on w ogóle prowadził kampanię trochę w stylu amerykańskim: pod Domem Chemika jego uczniowie z Liceum Czarторыńskiego odśpiewali piosenkę „Skrzydła”, której melodia była sygnałem studia wyborczego „Solidarności”, na spotkaniu w sali parafialnej we Wronowie sam zagrał na skrzypcach i zaśpiewał pieśń religijną: „Musimy siać, choć grunta nasze marne”, a prawdziwy popis dał na spotkaniu z żołnierzami wojsk lotniczych w Dęblinie, kiedy zapowiedział, że jako poseł będzie się domagał, żeby nasi piloci posługiwali się w nawigacji językiem angielskim, więc trzeba będzie jak najszybciej wprowadzić u nich ten język.

Nigdy nie było wiadomo, jak spotkanie się potoczy. Na ogół kandydaci spotykali się z dużym zainteresowaniem i życzliwością. Tak było na przykład na wiecu rozpoczynającym kampanię Janusza Stępniaaka, kandydata do Senatu, w Fajslawicach, skąd pochodził i gdzie był dobrze znany i bardzo popularny. Albo jak

na spotkaniach Łupiny w Kraśniku, gdzie przez cały niemal rok 1987 miał wykłady w kolegiacie. Pytano go, czy ruscy przyjdą, jaki jest stosunek kandydatów do komunistów, co będzie z cenami. Rolnicy skupiali się na warunkach materialnych, pytali, czy będzie drożyzna. Inteligencja pytała o szkoły. Robotnicy mówili o gospodarce, ale widać było, że nie myślą o prywatyzacji zakładów, ale o reformie nieudolnej gospodarki PRL. Rolnicy atakowali PGR-y. Po jednym ze spotkań podeszła do Łupiny starsza pani, właścicielka dużego mieszkania w Kraśniku i zaproponowała, że na czas kampanii odda mu do dyspozycji jeden pokój.

Asystentką Stępnia i Tadeusza Mańki była Ewa Michońska, pracownica Sekcji Historii KUL-u, w stanie wojennym działaczka niezależnego ruchu studenckiego. Początkowo miała jeździć tylko ze Stępnikiem, ale, jak wspominała w relacji dla Bramy Grodzkiej, zrobiło jej się żal Mańki, który jej zdaniem został pozostawiony na uboczu, zresztą Stępniakowi często towarzyszył wiceprzewodniczący Komitetu Obywatelskiego Janusz Winiarski, czasem także Teresa Liszczowa, kukułcze jajo podrzucone Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu przez „Solidarność”, z którą była związana od 1980 roku. Ale czasem zdarzało się, że obaj, Stępniak i Mańka, wspólnie brali udział w spotkaniach

Ignacy Czeżyk

Potrzebne były pieniądze, przede wszystkim, aby jeździć po całym terenie. Potrzebna była benzyna, samochody – zapewniali je członkowie komitetu, wolontariusze. Benzyny nie kupowaliśmy w ogóle. To wszystko po prostu było – wolontariat i dary. Trzeba było mieć papier, druk, lokalnie coś wydrukować. Składaliśmy się, ile kto mógł, i praktycznie nie zdarzały się sytuacje, że brakowało pieniędzy, na to czy na tamto. Ja się zresztą finansami specjalnie nie interesowałem. Bo miałem grafik – żeby tylko z jednego zebrania na drugie zdążyć, jak dotrzeć do ludzi, jak ma wybrzmieć ten nasz program „Solidarności”, aby on został dobrze przyjęty, żeby inteligencja emocjonalna zadziałała. Ale wszędzie samochody były do dyspozycji. Jeżeli Dęblin organizował spotkanie, to Dęblin przyjeżdżał i zabierał. Jeżeli Nałęczów, to Nałęczów. Jeżeli Michów, to Michów.



Plakat wyborczy Ignacego Czeżyka z Lechem Wałęsą. Zbiory Jadwigi Koc.

wyborczych i, zdaniem Michońskiej, świetnie się uzupełniali – Stępniak łagodny, delikatny, koncyliacyjny, o sympatycznej urodzie człowieka, który mieszka obok i zaraz przyjdzie na herbatę, Mańka ostry, radykalny, czasem nawet zbyt radykalny, o twarzy Mefista. Mańka dobrze wypadł na spotkaniach z robotnikami, miał rozeznanie w nastrojach panujących w tym środowisku, robotnicy uważali go za swojego człowieka. Kiedyś na wiecu w narzędziowni nie umiał poradzić sobie z zadaniem pytaniem. Zaciął się. Michońska próbowała mu pomagać, na co ktoś z sali ją ofuknął, uciszył, że ma nic nie mówić, bo tylko przeszkadza.



Wiec wyborczy na placu Litewskim kończący kampanię wyborczą KO „S” WL, 2 czerwca 1989 roku. Na zdjęciu: Janusz Stępiak, Zygmunt Łupina, Jerzy Kłoczowski. Przed sceną: Ewa Michońska, Teresa Martinka, Maria Braun-Gałkowska, Janusz Winiarski, Eryk Chojnacki, Stanisław Węglarz, Ryszard Setnik. Fot. Tomasz Rodziewicz. Zbiory autora.

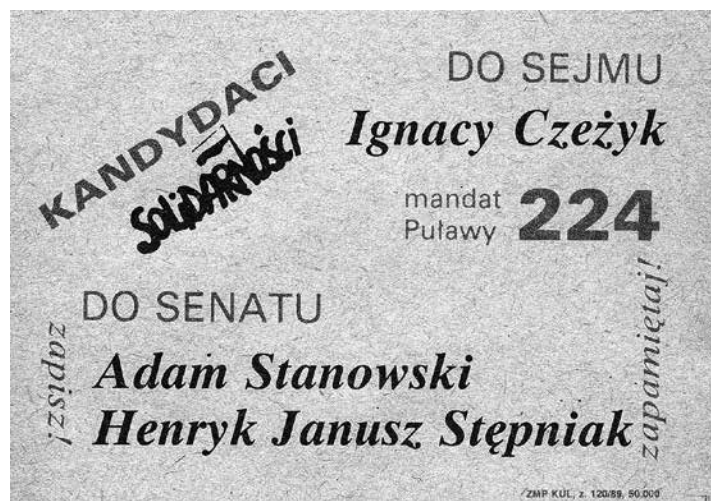
Podobnie jak Mańka na spotkaniach z robotnikami, na spotkaniach z chłopami doskonale wypadł kandydat do Sejmu z Lubartowa Janusz Rożek. Ireneusz Haczewski, działacz „Solidarności”, w stanie wojennym pomysłodawca i założyciel nielegalnego Radia „Solidarność”, korespondent Wolnej Europy w relacji dla Bramy Grodzkiej wspomina, że pięknie mówił językiem zrozumiałym dla chłopów, co było dla nich bardzo ważne, bo wiedzieli, że jest jednym z nich. Longina Blacha przygotowując audycję o Rożku chciała porozmawiać o nim z jego sąsiadami. Trafiła na moment, kiedy nosili skrzynki z owocami. Żaden nie chciał mówić do mikrofonu – bali się wiedząc, jakie represje przez całe lata spotykały Rożka, ale przechodząc koło niej bąkali, że oczywiście na niego zagłosują.

Łupina podczas wyborczych podróży w jakiejś niedużej miejscowości spotkał się z profesorem Grzegorzem Leopoldem Seidlerem, byłym rektorem UMCS, który kandydował do Senatu wystawiony przez PZPR. Starli się, ale, jak wspominał Łupina, w nastroju życzliwości, Seidler przyznał wtedy, że owszem, jest za zmianami, ale nie aż tak daleko idącymi.

Bywało jednak i gorzej, na przykład czasem pojawiali się ludzie ewidentnie przysłani przez służbę bezpieczeństwa. Czeżyk w swojej relacji nagranej w Bramie Grodzkiej wspomina, że na każdym swoim spotkaniu miał po kilku esbeków, wtedy podkreślał, że mówi i do tych, którzy są mu życzliwi i do tych, którzy pełnią funkcję specjalną, wyjaśniał, że chce zmian po to, żeby służby go chroniły i żeby czuł się bezpieczny. Zdarzało się, że Łupina i Mańka musieli tłumaczyć się, że należeli do PZPR,



Cegielka na Fundusz Wyborczy KO „S”.
Zbiory prywatne Marka Ciołek-Poniatowskiego.



Ulotka z okręgu wyborczego Puławy. Zbiory prywatne Jadwigi Koc.

Łupina był w lepszej sytuacji, bo nigdy nie robił z tego tajemnicy, podobnie jak nie ukrywał, że jest ateistą. Inaczej Mańka, kiedy jego PZPR-owska przeszłość wychodziła na jaw, sytuacja robiła się bardzo niekomfortowa. Czasem złośliwe pytania zadawali na spotkaniach czy wiecach zwolennicy komunistów albo wyborcy innych kandydatów. W takich sytuacjach kandydatów „Solidarności” wspierali asystenci, często w ich obronie stawał ktoś z sali. Najczęściej jednak atmosfera spotkań była przyjemna, szczególnie kiedy odbywały się w niedziele w małych miejscowościach, wtedy regułą było zapraszanie kandydata i jego asystenta na obiad. Czasem, jak wspomina Michońska, nawet z trzech dań. Podawano zwykle barszcz z uszkami, schabowy albo pieczeń z ziemniakami i młodą kapustą a na koniec obowiązkowo ciasta.

Oczywiście spotkania wyborcze odbywały się także w Lublinie. W zakładach produkcyjnych, na uczelniach, ogromne rzesze ludzi zgromadził wiec, który na dziedzińcu Archiwum Państwowego zorganizowała działaczka „Solidarności” internowana w stanie wojennym, a po wyjściu na wolność kolporterka i redaktorka podziemnych pism opozycyjnych Ewa Kipta. Liszczowa wspomina, że na tym wiecu występowała na równi z kandydatami Komitetu Obywatelskiego, ponieważ lubelska „Solidarność” traktowała ją jak swojego kandydata. W Lublinie również odbyła się uroczysta inauguracja kampanii wyborczej Komitetu

Obywatelskiego, czyli wiec 3 Maja, poprzedzony mszą w kościele Jezuitów i przemarszem przez Królewską, plac Łokietka i Krakowskie Przedmieście na plac Litewski. Tłum ludzi, transparenty, przemówienia kandydatów, okrzyki „Lech Wałęsa, Solidarność!”... Tomasz Przeciechowski wspomina, że było to chyba pierwsze spotkanie z okazji 3 Maja, na którym nie pałowano.

Władze obserwując rosnące poparcie dla Komitetu Obywatelskiego imaly się różnych sposobów, żeby obrzydzić kandydatów. Szczególnie niebezpieczny był dla nich Adam Stanowski, który kandydował do Senatu. Miał piękną antyreżimową przeszłość, siedział w komunistycznym więzieniu, w dodatku działał w organizacjach katolickich i pracował na KUL-u. Jak najlepiej go zdyskredytować? Oczywiście rozpuścić plotki, że to Żyd, więc z helikoptera spadły na Lublin ulotki o Żydzie Erlichu Stanowskim. Podobne ulotki, tym razem z informacją, że Żydem jest drugi kandydat do Senatu, Stępniak, pojawiły się w jego gminie Fajslawice. Nie po raz pierwszy i niestety nie po raz ostatni władze zagrały na antysemityzmie, na szczęście wtedy to nie poskutkowało.

Więcej fantazji producenci ulotek wykazali w przypadku Łupiny. W prezencie od proboszcza parafii, do której przyjechał na spotkanie, dostał paczkę ulotek, które ktoś na oczach księdza zostawił na przystanku PKS-u. A w ulotkach napisane, że Łupina to zdrajca i ręce ma umazane w krwi zakonnic.

A już prawdziwym majstersztykiem były zrzucane z helikoptera ulotki o Czeżyku. Otóż pisano tam, że jest przechrztą, że z prawosławia przeszedł do Kościoła katolickiego, że ma bardzo dużo kochanek i nieślubne dzieci, a na dodatek, że – ten ostentacyjny abstynent – jest alkoholikiem.

I nadszedł 4 czerwca



Plakat wyborczy Solidarności „W samo południe” autorstwa Jerzego Sarneckiego.
Fot. Erazm Ciolek/FOTONOVA.

Być może był to pierwszy prawdziwy telefoniczny sondaż przedwyborczy, jaki ktokolwiek robił w Polsce. Mniej więcej na dwa tygodnie przed 4 czerwca Jadwiga Koc z biura prasowego przygotowała ankietę, która zawierała dwa pytania. Pierwsze – czy weźmiesz udział w wyborach parlamentarnych? Drugie – jeśli tak, na jakich kandydatów będziesz głosować? Potem razem z grupą



Wybory 4 czerwca 1989 r. w punkcie wyborczym w Domu Kultury LSM.
Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kurier Lubelski”.

studentów socjologii dzwoniła do co dziesiątej osoby ze spisu abonentów, żeby mieć obraz możliwie zbliżony do rzeczywistości. Tomasz Przeciechowski zanotował wyniki odpowiedzi na pierwsze pytanie: tak – 62,6 procent ankietowanych, nie – 6,2, nie wiem – 18,7, pozostali odmówili odpowiedzi. Wśród 62,6 procent deklarujących udział w wyborach miążdzącą przewagę uzyskali kandydaci Komitetu Obywatelskiego. Radość! Euforia! Koc studziła

emocje, zastrzegając, że w ankiecie uczestniczyli tylko właściciele telefonów, co nie obejmuje całej populacji, ale i tak było widać, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

Bo naprawdę było już widać, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Im bliżej daty wyborów, czyli 4 czerwca, tym bardziej zmieniał się nastrój w mieście. Wyraźnie czuło się optymizm – trudno zresztą było nie być optymistą, kiedy widziało się pod siedzibą Komitetu Obywatelskiego tłumy wpatrzone w telewizor, w którym na okrągło wyświetlane były programy wyborcze autorstwa Waława Białego, kiedy oglądało się ludzi wychodzących z komitetu z plikami biuletynów i ulotek, a przede wszystkim, kiedy patrzyło się na wyborcze plakaty, rozlepione w całym mieście. I te, na których kandydaci sztywno stali obok Lecha Wałęsy, i te z Gary Cooperem i nasz lubelski, najweselszy i najbardziej optymistyczny „Tobie się uda”. Plakaty wisiały wszędzie,

Irena Nawrot-Trzczińska

Mieszkaliśmy wtedy w Hotelu Asystenta przy ulicy Langiewicza. Dowiedziałam się, że mieszkańcy hotelu w ogóle nie zostali wpisani na listy wyborcze. Nie wiem, ile tam osób mieszkało, ale większość z nich to byli ludzie przyjezdni, nie z Lublina. Poszłam sprawdzić w lokalu listę wyborczą. Czy jestem na tej liście? Okazało się, że mnie nie ma. Nie ma też nikogo z Hotelu Asystenta. Pobiegłam do Komitetu Obywatelskiego i tam dowiedziałam się, że osobą odpowiedzialną za prawidłowość przebiegu wyborów ze strony „Solidarności”, ze strony komitetów obywatelskich jest pan Paweł Bryłowski. Dostałam numer telefonu, zadzwoniłam, on prosił o rozmowę nie przez telefon, więc pojechałam do niego do domu. Rozhisteryzowana powiedziałam, że to sprawa życia i śmierci. Pan Bryłowski zrobił z tego wielką aferę, przez noc dopisano mieszkańców hotelu. Prawie wszyscy z Hotelu Asystenta poszli wówczas głosować. Dla mnie było to takie wielkie przeżycie. Byłam bardzo dumna z tego, że udało mi się wykręcić tę aferę i pan Bryłowski tak świetnie zadziałał. A stało się to w przeddzień wyborów, w sobotę, a w niedzielę już głosowaliśmy. Wtedy właśnie poznałam Pawła Bryłowskiego, który później został prezydentem Lublina.

Barbara Pastuszek

Od świtu do nocy pracowali też Janusz Winiarski, Wacek Biały, Jadwiga Koc i wiele innych osób. Często przychodził profesor Kłoczowski. Pamiętam, jak czekaliśmy na wyniki wyborów. Zaczęli przychodzić ludzie z komisji wyborczych w mniejszych okręgach i mówić nam o wynikach, to było coś niesamowitego, a jak usłyszeliśmy o wynikach w całej Polsce, a szczególnie o wynikach wyborów do Senatu, takiego entuzjazmu nigdy nie widziałam – wrzeszczeliśmy i płakali z radości. Nawet teraz, jak o tym mówię, mam łzy w oczach. Ale pamiętam też, jak Dana Winiarska, która wtedy z nami była, powiedziała: „Mam nadzieję, że nas nie wywozą na białe niedźwiedzie”.

gdzie się dało, najwięcej było ich na długich płotach otaczających wielkie budowy: teatru przy Alejach Raclawickich i Instytutu Jana Pawła KUL przy Łopacińskiego, ale również na murach, na ścianach budynków – w każdym wolnym, niezaklejonym jeszcze miejscu. Kiedy ktoś je zerwał, pojawiały się nowe. Było też widać, że może być dobrze, skoro nikt nie przeganiał z placu Litewskiego stoiska podziemnych wydawców. Longina Blacha zobaczyła je podczas wędrówek po mieście z radiowym magnetofonem, pamięta, że byli tam Jan Krzysztof Wasilewski, właściciel wydawnictwa, o różnych dla kamuflażu nazwach: Wolna Spółka Wydawnicza, Gdzieś w Polsce, Medium, Komitywa, Radiator i Reset a z nim Bernard Nowak, podziemny wydawca, redaktor i drukarz. Stali, sprzedawali. To bardzo dodawało ludziom odwagi: że są, że nikt za to nie idzie do kryminału, że można.

Z drugiej strony trudno było pozbyć się obaw. A co, jeśli się nie uda, jeśli nie wygramy? Bo przecież dużym uproszczeniem jest, mówiąc enigmatycznie, pogląd, że do 1989 roku całe polskie społeczeństwo było zaangażowane w walkę o odzyskanie wolności. Oczywiście nie, z dziesięciu milionów ludzi, którzy zapisali się w 1980 roku do „Solidarności” została znikoma część. Nie było jednak powodu oczekiwać, że wszyscy będą na co dzień żyli wielką sprawą, zawsze i wszędzie takich ludzi jest garstka, ważne, żeby większość w odpowiednim momencie ich poparła i do nich dołączyła. Była jednak nadzieja, że tak właśnie będzie, bo



Wybory 4 czerwca 1989 r. w punkcie wyborczym w Domu Kultury LSM.
Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kurier Lubelski”.

przez ostatnie dni, a nawet tygodnie przedwyborcze w sklepach na osiedlu, w pracy, z sąsiadami, z przyjaciółmi ludzie nie rozmawiali o niczym innym, jak tylko o wyborach. Dzień zaczynało się od lektury „Gazety Wyborczej”, potem polowało się na plotki z Komitetu Obywatelskiego, w końcu czekało na audycje wyborcze. Wszystko, co się działo, było niezwykle, tak dalekie od codziennej rzeczywistości PRL, że miało się wrażenie życia w jakimś zaczarowanym świecie.

No i wreszcie 4 czerwca. Piękna pogoda, wspaniała wiosna, zielono, kwitną drzewa. W pobliżu lokali wyborczych dzieci wciskają przechodniom karteczki ze ściągawką na kogo głosować – a na niej nazwiska kandydatów Komitetu Obywatelskiego i Teresy Liszczowej. I nikt za to nie przegania. Frekwencja doskonała, wydaje się, że na wybory idą wszyscy. Ludzie po głosowaniu wychodzą uśmiechnięci, w dobrych humorach, zagadują do siebie. Zapowiada się nie najgorzej, ale wciąż nie ma pewności. Przynajmniej póki nie wywieszają list w lokalach wyborczych.

Naturalnie trudno wyobrazić sobie większe nerwy i intensywniejsze emocje niż w Komitecie Obywatelskim, w końcu na wyniki czekali tam ludzie, którzy przez ostatnie miesiące cały swój czas i zawodowe umiejętności oddali temu, żeby wygrać. Maria Łaskiewicz z sekretariatu komitetu wspomina, że w nocy z 4 na 5 czerwca pojawiła się na Krakowskim 62 koło ósmej wieczorem z czterema paczkami mrożonego bigosu. Wiedziała, że

trzeba będzie siedzieć do rana, podejrzewała też, że nikt poza nią nie pomyślał o jedzeniu. Ten bigos, odgrzewany w garnuszku, jedli potem przez całą noc. Wystarczyło, bo było niezbyt wiele osób, większość poszła do komisji wyborczych. Longina Blacha pamięta, że w pokoju biura prasowego na pewno było ich troje: ona, Jadwiga Koc i Jan Pleszczyński. W którymś momencie Koc, która wcześniej siedziała w milczeniu, odezwała się nagle: a czy wy wiecie, że zaraz przez bramę może wjechać czołg?

W sąsiednim pokoju wśród oczekujących na wyniki był Andrzej Józwiakowski, chirurg, doktor medycyny ze Szpitala Klinicznego 4, w latach 1980-1981 członek regionalnych władz „Solidarności”, po internowaniu w stanie wojennym działacz podziemia. Jak wielka była jego radość, kiedy pierwsi przyszli z wynikami właśnie ludzie z PSK 4! I o ile większa, kiedy okazało się, że wszyscy kandydaci Komitetu Obywatelskiego wygrali, a cała lista krajowa padła!

Andrzej Pleszczyński, działacz „Solidarności” w latach 1980-1981, a potem, do 1989 roku, redaktor naczelny podziemnego „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ «Solidarność»”, był mężem zaufania w komisji, która mieściła się w motelu przy ulicy Prusa. Jak wspomina w relacji dla Bramy Grodzkiej, kiedy przyszło do liczenia głosów, obecny tam mąż zaufania z ramienia PZPR wziął jedną kartkę, przeczytał, wziął kolejną, przeczytał, kolejną i jeszcze jedną... Po czym wyszedł i więcej nie wrócił.

Józef Krzyżanowski

4 czerwca była słoneczna niedziela, poszedłem głosować z żoną. Niepowtarzalny był szelest, kiedy ludzie długopisami skreślali listę krajową, bo to się słyszało, stojąc w kabinie. Myślę, że dla bardzo wielu ludzi było to wyraźnie odciążenie psychiczne. Powiadają, że pierwszy, czyli Kozakiewicz, i ostatni, nie pamiętam kto, ktoś na „Z”, tylko dlatego przeszli, że ludzie kreślili znakiem „X” na całej karcie do głosowania i te dwa nazwiska omijali. Jestem starym korektorem i nie popełniłem tego błędu. Każdego wykreśliłem bardzo starannie, korektorską metodą i nie było wątpliwości, u mnie nikt z tej listy nie przeszedł.

Szok i wielka radość



Jak wybieramy? Fot. Waldemar Maluga. Zbiory autora.

Po wynikach z kliniki przy Jaczewskiego szybko zaczęły pojawiać się następne. Przychodzili mężowie zaufania z kolejnych komisji wyborczych, najpierw małych, gdzie liczenie trwało niedługo, potem z coraz większych, wreszcie nad ranem ruszyła lawina. Przedstawiciele związku przynosili kartki z wynikami, które różniły się od siebie tylko konkretnymi liczbami, ale rezultat był ten sam: wygraliśmy.

Trudno było uwierzyć, aż takiego zwycięstwa nikt nie przewidywał. We wszystkich komisjach kandydaci Komitetu Obywatelskiego i do Sejmu, i do Senatu, a także Teresa Liszczowa zdobyli mandaty! A żaden poza Liszczową kandydat z list prorządowych większości nie uzyskał. Porażka władzy była stuprocentowa! Równie całkowita, jak zwycięstwo „Solidarności”.

Tak, jak w Lublinie, było wszędzie, w całej Polsce. Kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobyli 160 na 161 mandatów poselskich, a jedyny, który nie uzyskał pięćdziesięciu procent, wszedł do Sejmu dwa tygodnie później w drugiej turze. Posłami zostali opozycjoniści szczególnie tępieni przez władze – Jacek Kuroń, Adam Michnik, Zbigniew Janas czy Henryk Wujec. Niemal cała lista krajowa, czyli trzydziestu pięciu kandydatów prorządowych, przepadła, udało się wejść do Sejmu tylko profesorom Mikołajowi Kozakiewiczowi z ZSL i Adamowi Zielińskiemu z PZPR, a i to



biuletyn

nr specjalny

6 czerwca 1989

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

LUBLIN - ZAMOŚĆ

Wybory '89

Województwo lubelskie - 7 : 0 dla „Solidarności”

Według nieoficjalnych danych - kandydaci popierani przez „Solidarność” wygrali pierwszą turę i znaleźli się w Sejmie i Senacie. W wyborach do Senatu oddano 396 118 głosów ważnych. Adam Stanowski uzyskał poparcie 71,46% wyborców, na Henryka J. Stępnia głośliwo 73,92%. Dla porównania podajemy wyniki dwóch następnych kandydatów spoza naszej listy M. Hermaszewski - 12,24%, G.L. Sciller - 8,37%. W Puławach głosowało 63,9% uprawnionych do głosowania. W wyborach do Sejmu Ignacy Czyski uzyskał 79,55% głosów ważnych, jego kontrkandydatką z tej samej listy Cz. Górską - 12%. Inni nasi kandydaci w wyborach do Sejmu (T. Manka, J. Rożek, Z. Łapina, T. Liszczyk) również są już w parlamencie, w chwili zamknięcia numeru nie dysponujemy jednak dokładnymi danymi z wszystkich obwodów. Żaden kandydat z innej listy nie uzyskał wymaganej większości. Będą oni ubiegać się o głosy wyborców w drugiej turze głosowania. Frekwencja w województwie lubelskim wyniosła ok. 64%.

Poniżej przedstawiamy cząstkowe wyniki z niektórych obwodów w Lublinie.

(niepełny wynik w procentach głosów ważnych)

TATARY Obwód nr 28 ul. Krasowa - 7
Senat - Stanowski 64,8%, Hermaszewski 18,2%, Sciller 13,2%, Lista krajowa - 29,2%, 41,5%. Obwód nr 25 ul. Mielęwska (Chłodnia): mandat nr 220 - Manka 77%, Bender 8,4%, Wojcik 5,5%; mandat nr 217 - Liszczyk 68,3%, Ziemba 9,8%, Senat - Stanowski 67,5%, Stępnia 65%, Hermaszewski 16,6%, Sciller 12,2%.

BRODNICE Obwód nr 45 ul. Mecz. Majdarska (Hotel Robotniczy): mandat nr 220 - Manka 55,2%, Bender 17,1%, Wojcik 9,5%; mandat nr 217 - Liszczyk 60,8%, Ziemba 7,3%, Senat - Stanowski 73,3%, Stępnia 72,8%, Hermaszewski 12,1%, Sciller 12,2%. Lista Krajowa - 29,2% - 41%.

CZĘCZOW Obwód nr 128 ul. Paganini'ego 7: mandat nr 220 - Manka 45%, Bender 21,1%, Senat - Stanowski 66,8%, Stępnia 49%, Lista Krajowa - 37,6% - 56,29%. Obwód nr 143 ul. Stawiecka: mandat nr 220 - Manka 53,9%, Bender 20,2%; mandat nr 217 - Liszczyk 61%, Jachymek 7,7%; Senat - Stanowski 64,7%, Stępnia 67,9%. Obwód nr 115 ul. Jazewskiego 6 (PSK 1): mandat nr 220 - Manka 74,1%, Bender 10,3%; mandat nr 217 - Liszczyk 54%, Jachymek 3,2%; Senat - Stanowski 64,4%, Stępnia 60,8%.

BRODNICE NOWE Obwód nr 38 ul. Lotnicza 1: mandat nr 220 - Manka 61%, Bender 12,2%; mandat nr 217 - Liszczyk 52%, Ziemba 7,9%. Senat - Stanowski 69,5%, Stępnia 62,2%. Obwód nr 43 ul. Słowicza 5: mandat nr 220 - Manka 61,3%, Bender 19,2%; mandat nr 217 - Liszczyk 64,1%, Jachymek 6,6%; Senat - Stanowski 68,1%, Stępnia 75%.

NADBYSTRZYCKA Obwód nr 76 ul. Nadbystrzycka (Politechnika): mandat nr 220 - Manka 61,3%; mandat nr 217 - Liszczyk 65%; Senat - Stanowski 74,4%, Stępnia 73,1%. Obwód nr 79 ul. Nadbystrzycka: mandat nr 220 - Manka 82,6%, Bender 20,7%; Senat - Stanowski 86,8%, Stępnia 59,7%.

KOLINOWCZYNA Obwód nr 156 ul. Bierutów 22: mandat nr 220 - Manka 55,7%, Bender 14,4%; mandat nr 217 - Liszczyk 53,4%, Jachymek 7,1%. Senat - Stanowski 63%, Stępnia 56,1%. Obwód nr 157 ul. Podczarna 9: mandat nr 220 - Manka 56,8%, Bender 16,6%; mandat nr 217 - Liszczyk 56,7%, Jachymek 7,8%. Senat - Stanowski 66,1%, Stępnia 57,7%. Obwód nr 166 ul. Kniewskiego 10: mandat nr 220 - Manka 60,3%, Bender 12,5%; mandat nr 217 - Liszczyk 54,1%, Jachymek 6,9%. Senat - Stanowski 69,1%, Stępnia 66,6%. Obwód nr 169 ul. Kalinowczyzna 84: mandat nr 220 - Manka 63%, Bender 11%; mandat nr 217 - Liszczyk 41%, Jachymek 10%; Senat - Stanowski 52%, Stępnia 42%.

RLY Obwód nr 73 ul. Rąbłowska 13: mandat nr 220 - Manka 50,4%, Bender 9,5%; mandat nr 217 - Liszczyk 53,8%, Jachymek 6,8%. Senat - Stanowski 74,2%, Stępnia 71,1%.

KOSMINEK, DZIESIATA Obwód nr 46 ul. Wyzwolenia 24: mandat nr 220 - Manka 79%; Bender 7,8%; Senat - Stanowski 77,8%, Jachymek 4%; Senat - Stanowski 84,1%, Stępnia 82%. Obwód nr 52 ul. Kunickiego 53: mandat nr 220 - Manka 65,7%, Bender 11%; mandat nr 217 - Liszczyk 41,8%, Jachymek 2%; Senat - Stanowski 74,5%, Stępnia 73,9%. Obwód nr 48 ul. Elektryczna 81: mandat nr 220 - Manka 65%; Bender 17%; Wojcik 5%; mandat nr 217 - Liszczyk 61%; Senat - Stanowski 79%, Stępnia 74%. Obwód nr 47 ul. Tatrjana 2: mandat nr 220 - Manka 59,6%, Bender 15%; mandat nr 217 - Liszczyk 63%; Senat - Stanowski 68%; Stępnia 68,2%. Obwód nr 51 ul. Przemysł 7: mandat nr 220 - Manka 70,4%, Bender 13,4%; mandat nr 217 - Liszczyk 57,6%. Senat - Stanowski 80%, Stępnia 80,1%.

KUNICKIEGO Obwód nr 54 ul. Wylegowa 31: mandat nr 220 - Manka 58,1%, Bender 17,8%; mandat nr 217 - Liszczyk 57,2%; Senat - Stanowski 70,3%, Stępnia 70,4%. Obwód nr 53 ul. Kunickiego 22a: mandat nr 220 - Manka 64%; Bender 14%; mandat nr 217 - Liszczyk 68,1%; Senat - Stanowski 77,2%, Stępnia 68,1%. Obwód nr 60 ul. Zemborzycza 83: mandat nr 220 - Manka 55%, Bender 18,5%; mandat nr 217 - Liszczyk 49,6%. Senat - Stanowski 72,2%, Stępnia 71,3%. Obwód nr 63 ul. Nowy Świat 31a (Szczepkowskiej): mandat nr 220 - Manka 55,9%; Bender 22%; mandat nr 217 - Liszczyk 63%; Senat - Stanowski 72,7%, Stępnia 74,6%.

DZIELNICA ZACHODNIA Obwód nr 113 ul. Warszawskie 94: mandat nr 220 - Manka 68,5%, Bender 13%, Wierzbicki 0,6%; mandat nr 217 - Liszczyk 74,9%, Stępnia 76,2%, Hermaszewski 7,4%, Sciller 8,2%. Obwód nr 114 ul. Stawiecka 6: mandat nr 220 - Manka 60%, Bender 14,4%, Wierzbicki 0,2%.

Dokończenie na str. 2

Wybory '89

Województwo zamojskie - 4 : 0 dla „Solidarności”

Również w województwie zamojskim, według nieoficjalnych danych kandydaci popierani przez „S” przeszli w pierwszej turze wyborów. Pozostali kandydaci będą musieli stanąć do drugiej tury głosowania. W Zamojskim frekwencja wyniosła ok. 67%. Wyniki wyborów do Senatu: Wiesław Lipko - 77,9% ważnych głosów, Janusz Woźnica - 74,9% (następni w kolejności kandydaci spoza naszej listy uzyskali: Jerzy Markiewicz - 8,1%, Anna Błażejczak-Terenska - 5,6%).

„Biuletyn Solidarność” z 6 czerwca 1989 r. Archiwum TNN.

głównie przez niechlujstwo wyborców przy skreślaniu. Koalicja rządowa nie zdobyła żadnego mandatu poselskiego, z list rządowych weszły do Sejmu tylko trzy kukulcze jaja, czyli osoby wstawione tam przez „Solidarność”, między nimi Teresa Liszczywa z Lublina. Komitet Obywatelski obsadził 99 miejsc w Senacie, koalicja rządowa ani jednego.

To nie miało prawa się wydarzyć. W kraju, gdzie stacjonowało sowieckie wojsko, a własnego nie można było być pewnym, podobnie jak milicji, która w minionych latach pokazała,

że wypełnia wszystkie rozkazy, gdzie jeszcze do niedawna za byle głupstwo można było trafić do więzienia, gdzie na porządku dziennym było bezprawie, kłamstwa i nieudolność rządzących, a normą był niedostatek i cenzura, gdzie ludzie żyli uwięzieni za żelazną kurtyną – udało się. W wyborach, które naprawdę były referendum z jednym tylko pytaniem: czy jesteś za obecną władzą, większość Polaków, nie bojąc się konsekwencji, odważyła się powiedzieć: nie. Dla tych, którzy głosowali za „Solidarnością” a przeciw komunistom, to był cud. Dla władzy – szok.

Oczywiście był strach, że będą fałszować. Ale dzięki ogromnej mobilizacji i organizacyjnej sprawności komitetów obywatelskich w każdej komisji wyborczej, w każdym lokalu, przedstawiciele „Solidarności” mieli zadanie: cokolwiek by się działo, patrzeć na ręce – więc niewielka była tego możliwość. Nie było też chyba takiej woli u osób zaangażowanych w komisjach, to byli w końcu przeważnie zwykli ludzie. Niemożliwością było, żeby władza w każdym miejscu miała swoje wtyczki. To mogło się udać tylko „Solidarności”.

Przedpołudnie 5 czerwca to był masowy wybuch euforii. Nikt nie wiedział, jak się to wszystko dalej potoczy, nikt na razie nie zaczął się bać, że może władza się zemści, ludzie szaleli z radości,

Tomasz Przeciechowski

Mieliśmy do zagospodarowania pewną przestrzeń i robiliśmy wszystko, żeby ją zagospodarować maksymalnie, w stu procentach. I to osiągnęliśmy. Byliśmy wykonawcami tego, co zostało postanowione, i trudno było nad tym się zastanawiać, dyskutować. Dopiero potem, po tych wyborach, po przejęciu władzy zaczęły się głosy, że to była umowa niedemokratyczna. Pojawiały się tego rodzaju komentarze i zarzuty, zresztą stawiane przez ludzi, którzy się w ogóle nie przyczynili do uzyskania niepodległości przez Polskę. Ale zostawmy to. Ja się nad tym w ogóle nie zastanawiałem. Nie miałem czasu na myślenie, na rozpamiętywanie. Co, miałem się i płakać, że takie są ustalenia? Ja miałem zagospodarować to, co mi dano do zagospodarowania, pokazać, że potrafię to zrobić. To było niezwykle ważne, że w ramach tych trzydziestu pięciu procent jesteśmy w stanie wziąć wszystko. To się powiodło. I to jest sukces.

że dowalili czerwonemu. Pierwszym mieszkańcem Lublina, który już koło szóstej rano przyszedł do Komitetu Obywatelskiego, żeby dowiedzieć się, jak poszło, był kapucyn z pobliskiego klasztoru. Tłum zaczął się zbierać pod siedzibą na Krakowskim Przedmieściu 62 koło dziewiątej, kiedy na tablicy obok telewizora pojawiły się wyniki wyborów. Chodnik przed tablicą był szeroki, ale nie na tyle, żeby każdy mógł się tam dopchać. Jak wspomina Anna Kaczkowska, ci, którzy stali najbliżej, odczytywali głośno to, co było na tablicy, a zgromadzeni bili brawo i wiwatowali. I tak do wieczora.

W trakcie kampanii wyborczej sekretarz Komitetu Obywatelskiego Tomasz Przeciechowski musiał pojechać do sanatorium. Następnego dnia po wyborach, kiedy już wiadomo było, że „Solidarność” wygrała, zadzwonił do Jadwigi Koc i zapytał, jak się jej podobał telegram, który wysłał do komitetu. Nie widziała żadnego telegramu, poszła więc zapytać sekretarkę. Sekretarka w pierwszej chwili nie wiedziała, o co chodzi, wreszcie przypomniała sobie, że jakiś idiotyczny telegram, pewnie dzieło wariata, wyrzuciła do kosza. Koc zajrzała do kosza – był: „Pozdrawiam pensjonariuszy oddziału specjalnego Szpitala Psychiatrycznego. Wygraliście wybory, zwalniam wszystkich do domu”. Podpis: „Wasz ordynator”.

Wtedy jeszcze w tej radości wszyscy byli razem. Jeszcze nikomu z solidarnościowej strony nie przychodziło do głowy, że Okrągły Stół i kontraktowe wybory były zdradą, a odzyskanie wolności to rezultat spisku z komunistami. Jeśli ktoś wtedy mówił coś podobnego, patrzyło się na niego z politowaniem. To było niewiarogodne zwycięstwo – że udało się uzyskać tak wiele. I to pokojowo, bez zamieszek ani rozlewu krwi.

Bo tym, którzy nie pamiętają roku 1989, chcę uświadomić, że „Solidarność” nie miała zawodowej armii ani nawet sprawnych partyzantów, nie miała też sojuszników, skorych do chwycenia razem z nami za broń, żeby wywalczyć siłą niezależność od Związku Radzieckiego, rozpad Układu Warszawskiego, a wreszcie wolność. Jedyнным naszym sprzymierzeńcem była całkowita zapaść gospodarcza, do której doprowadziły rządy PRL, a z którą ówczesni rządzący nie umieli sobie poradzić, zbyt już beczelne kłamstwa, którymi karmiono nas za pośrednictwem mediów – i nasza odwaga.

Jadwiga Koc

Ośmioletni kolporter „Gazety Wyborczej” Michał Wojcieszczuk znalazł się w grupie, którą po wyborach zaprosiłam do kawiarni Astorii. Zażartowałam, że zamawiamy wszystko, co zaczyna się na literę „W”, a jeszcze lepiej „V”. Michał zamówił wuzetkę.

A potem już poszło: otwarły się granice, zapełniały sklepy, ruszyła budowa mieszkań, łatwy stał się zakup niedostępnego jeszcze przed chwilą samochodu, zlikwidowana została cenzura, dzięki czemu pojawiły się pisma prezentujące najróżniejsze poglądy, wrócili do pracy dziennikarze wyrzuceni z rządowych mediów w stanie wojennym, milicja obywatelska zmieniła się w policję, zlikwidowana została służba bezpieczeństwa, a trzy miesiące później premierem został człowiek „Solidarności” Tadeusz Mazowiecki.

Dziś pałacyk przy Krakowskim Przedmieściu 62 zajmuje Krajowa Szkoła Sędziów i Prokuratorów i jedynym śladem po wydarzeniach sprzed trzydziestu lat jest pamiątkowa tablica.



Tablica pamiątkowa Komitetu Obywatelskiego przy Krakowskim Przedmieściu 62. Fot. Marcin Butryn. Archiwum TNN.

Kalendarium

1987

29 listopada – w referendum dotyczącym zmian w życiu gospodarczym i politycznym kraju Polacy opowiedzieli się przeciwko propozycjom PZPR. Wojciech Jaruzelski miał wtedy powiedzieć: „Albo się rozłązi wszystko, albo próbujemy wszystko trzymać na siłę i też się rozłązi”.

1988

Luty – Bronisław Geremek w opublikowanym na łamach miesięcznika „Konfrontacje” wywiadzie mówił o możliwości zawarcia „paktu anty kryzysowego” opozycji z władzą.

13 czerwca – Wojciech Jaruzelski po raz pierwszy użył określenia „Okrągły Stół”, mówiąc o konieczności otwartej dyskusji środowisk nad nową ustawą o stowarzyszeniach.

19 czerwca – odbyły się wybory do rad narodowych, bojkotowane przez „Solidarność”. Według oficjalnych danych frekwencja wyniosła 56 proc.

11-16 lipca – Michaił Gorbaczow, sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przebywał z wizytą w Polsce. W czasie wystąpienia w Sejmie powiedział: „Polska przeżywa niełatwe czasy. Burzenie tego, co stare, co jest przeżytkiem, szukanie dróg do przewyżczenia nagromadzonych problemów gospodarczych, społecznych i politycznych, określenie i realizacja strategii socjalistycznej odnowy społeczeństwa – wszystko to w sprawach głównych zbiega się z tym, czym zajmujemy się również w Związku Radzieckim. Socjalizm światowy w gruncie rzeczy wkroczył na drogę głębokich przemian”.

26 sierpnia – po serii strajków minister Czesław Kiszczak w wystąpieniu telewizyjnym zaproponował opozycji rozmowy na temat sytuacji kraju w formie „okrągłego stołu”.



1 listopada – Stocznia Gdańska została postawiona w stan likwidacji przez władze komunistyczne. W konsekwencji decyzja ta pogłębiła impas w rozmowach w sprawie przeprowadzenia obrad Okrągłego Stołu, wywołany m.in. ingerencją władz w skład personalny reprezentacji opozycji (m.in. sprzeciw wobec udziału Jacka Kuronia i Adama Michnika).

2-4 listopada – Margaret Thatcher, premier Wielkiej Brytanii, złożyła wizytę w Polsce. Była to pierwsza w całej historii wzajemnych stosunków wizyta szefa brytyjskiego rządu w Polsce. Premier spotkała się z przedstawicielami władz, Kościoła oraz Lechem Wałęsą.

18-19 listopada – dwudniowe rozmowy Kiszczaka z Wałęsą potwierdziły impas w przygotowaniach do Okrągłego Stołu.

30 listopada – Wałęsa odniósł ogromny sukces w trakcie debaty telewizyjnej z przewodniczącym OPZZ Alfredem Miodowiczem.

18 grudnia – w podziemiach warszawskiego kościoła Bożego Miłosierdzia zgromadziło się 119 działaczy i sympatyków „Solidarności”, którzy utworzyli Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie. Powołano do życia 15 komisji, które miały przygotować stanowisko strony solidarnościowej na różne tematy w przyszłych obradach Okrągłego Stołu.

1989

6 lutego – w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu. W inauguracyjnym posiedzeniu uczestniczyło 26 przedstawicieli strony opozycyjno-solidarnościowej, 29 reprezentantów strony koalicyjno-rządowej oraz 3 obserwatorów z ramienia Kościoła katolickiego. Negocjacje toczyły się w trzech głównych zespołach roboczych: gospodarki i polityki społecznej, reform politycznych oraz pluralizmu związkowego, a także w następujących podzespołach: rolnictwa, górnictwa, reformy prawa i sądów, stowarzyszeń, samorządu terytorialnego, młodzieży, środków masowego przekazu, nauki, oświaty i postępu technicznego, zdrowia i ekologii, polityki mieszkaniowej. W negocjacjach uczestniczyły 452 osoby.

2 marca – w czasie obrad w Magdalence Aleksander Kwaśniewski, pragnąc przełamać impas w rozmowach Okrągłego Stołu, zaproponował, aby wybory do Senatu były całkowicie wolne. Propozycja ta, nieuzgodniona wcześniej z Jaruzelskim i innymi członkami kierownictwa PZPR, została natychmiast podchwycona przez stronę opozycyjną.

5 kwietnia – podpisano porozumienia Okrągłego Stołu. Przyjęto w nich, iż reforma ustroju politycznego i systemu gospodarczego zostanie przeprowadzona w sposób ewolucyjny, jej podstawę stanowiąc będą m.in. pluralizm polityczny, wolność słowa, niezawisłość sędziów, silny samorząd terytorialny, demokratyczny tryb powoływania wszystkich przedstawicielskich organów władzy państwowej, swobodne kształtowanie się struktury własnościowej, rozwój stosunków rynkowych i konkurencji. Uzgodniono utworzenie Senatu jako drugiej izby parlamentu oraz urzędu prezydenta. Władze zgodziły się na legalizację „Solidarności”, częściowo wolne wybory do Sejmu i wolne wybory do Senatu. Opozycja miała również otrzymać ograniczony dostęp do środków masowego przekazu. Ustalenia zostały wprowadzone w życie przez Sejm PRL w ciągu kolejnych dni.

17 kwietnia – Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność”.

29 kwietnia – w Stoczni Gdańskiej odbyło się spotkanie kandydatów na posłów i senatorów z ramienia KO z Lechem Wałęsą. Kandydaci zostali indywidualnie sfotografowani z przewodniczącym „Solidarności”, a zdjęcia te – wykorzystane następnie na plakatach wyborczych – okazały się jednym z najtrafniejszych posunięć propagandowych opozycji.

8 maja – ukazał się pierwszy numer „Gazety Wyborczej”, wówczas organu prasowego „Solidarności”, w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy.

31 maja – ukazał się pierwszy od stanu wojennego numer „Tygodnika Solidarność”. Jego redaktorem naczelnym pozostał Tadeusz Mazowiecki.

4 czerwca – odbyła się pierwsza tura wyborów parlamentarnych. Frekwencja wyniosła 62 proc. Kandydaci Komitetu Obywatelskiego uzyskali 160 ze 161 możliwych do zdobycia miejsc w Sejmie. W wyborach do Senatu reprezentanci KO „Solidarność” zdobyli 92 mandaty. Strona koalicyjna nie uzyskała ani jednego miejsca w Senacie, a wymaganą większość głosów w wyborach do Sejmu zebrali tylko trzej jej kandydaci, wszyscy dzięki poparciu KO. Pozostałych 296 mandatów koalicyjnych miało zostać obsadzonych dopiero w drugiej turze. Spektakularny był upadek listy krajowej, z której startowała większość przywódców partii tworzących koalicję rządową. Z 35 kandydatów tam umieszczonych jedynie Mikołaj Kozakiewicz i Adam Zieliński otrzymali ponad 50 proc. głosów i zasiedli w Sejmie. Zgodnie z obowiązującą ordynacją 33 mandaty poselskie pozostały nieobsadzone.

Chiny, Pekin: Nieformalny przywódca Deng Xiaoping rozkazał armii, aby siłą zajęła plac Tian’anmen i usunęła z niego studentów. O godzinie 2.00 na ulice miasta wyjechały czołgi, a oddziały piechoty strzelały z broni maszynowej do bezbronných demonstrantów. Masakra trwała kilka godzin. Niezależne media donosiły o kilku tysiącach zabitych.

ZSRR: Koło Ufy, stolicy Baszkirii, na skutek wybuchu gazociągu podczas mijania się dwóch pociągów pasażerskich zginęło 575 osób, a 600 zostało rannych.

13 czerwca – **Węgry, Budapeszt:** Zainicjowano obrady Trójkątnego Stołu z udziałem przedstawicieli Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, Okrągłego Stołu Opozycji i tzw. trzeciej siły, złożonej z organizacji społecznych podporządkowanych władzom. Rozmowy dotyczyły przede wszystkim zasad wprowadzenia pluralizmu na Węgrzech i przeprowadzenia demokratycznych wyborów parlamentarnych. Negocjacje trwały trzy miesiące.

18 czerwca – w drugiej turze wyborów uczestniczyło 25,5 proc. uprawnionych do głosowania. Komitet Obywatelski zdobył ostatni ze 161 bezpartyjnych mandatów w Sejmie. Do Senatu weszło 7 przedstawicieli „Solidarności”. Jedynym niesolidarnościowym

senatorem został Henryk Stokłosa. Dopiero w tej turze kandydaci PZPR, ZSL i SD obsadzili wakuujące miejsca w Sejmie.

3 lipca – „Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł Adama Michnika *Wasz prezydent, nasz premier*, w którym postulował on „sojusz demokratycznej opozycji z reformatorskim skrzydłem obozu władzy”. Michnik opowiedział się za porozumieniem, na mocy którego na prezydenta zostałby wybrany kandydat z PZPR, a tekę premiera i misję sformowania rządu powierzono by kandydatowi „Solidarności”. Wadim Zagladin, doradca Michaiła Gorbaczowa, przebywający z wizytą w Paryżu, oświadczył, że powstanie rządu solidarnościowego w Polsce „jest wewnętrzną sprawą naszych przyjaciół. Będziemy utrzymywali stosunki z każdym wybranym w Polsce rządem”.

9-11 lipca – podczas wizyty w Polsce prezydent USA George Bush powiedział: „W imieniu społeczeństwa Stanów Zjednoczonych mam zaszczyt powitać nowo wybranych przedstawicieli polskiego parlamentu. Sama moja obecność wśród was jest dowodem, że żyjemy w niezwykłych, pasjonujących czasach”. Równocześnie udzielił poparcia kandydaturze gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL.

19 lipca – przewagą jednego głosu Zgromadzenie Narodowe wybrało gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL. W głosowaniu wzięło udział 544 posłów i senatorów. 270 z nich poparło kandydaturę generała, 233 było przeciwnych, 34 wstrzymało się, a 7 oddało głosy nieważne. Przeciwno opowiedziało się 6 posłów z ZSL, 4 z SD i 1 z PZPR, a 4 innych (3 z ZSL i 1 z PZPR) nie wzięło w ogóle udziału w głosowaniu. Partie opozycyjne, które nie uczestniczyły w obradach Okrągłego Stołu, zdecydowanie protestowały przeciw wyborowi jednego z przywódców stanu wojennego na prezydenta.

23 sierpnia – **Litwa, Łotwa, Estonia:** O godzinie 19.00 (przez 15 minut) około 2 milionów obywateli radzieckich republik nadbałtyckich w proteście przeciw następstwom paktu Ribbentrop – Mołotow stworzyło żywy, nieprzerwany łańcuch bałtycki między Wilnem, Rygą a Tallinem, mierzący niemal 600 kilometrów. Była to największa niezależna demonstracja w historii ZSRR. Władze sowieckie nie interweniowały.

24 sierpnia – Sejm zatwierdził Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Jego kandydaturę poparło 378 posłów z wszystkich klubów. Przeciwno było 4, a 41 wstrzymało się od głosu.

12 września – Sejm zatwierdził skład rządu przedstawiony przez Tadeusza Mazowieckiego. Na 24 członków Rady Ministrów 12 wywodziło się z „Solidarności”, 4 z ZSL, 4 z PZPR, 3 z SD, a jeden był niezależny. Za rządem opowiedziało się 402 posłów, 13 wstrzymało się od głosu, nikt nie głosował przeciw.

7 października – **Węgry:** Władze Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej podjęły decyzję o rozwiązaniu partii i przekształceniu jej w Węgierską Partię Socjalistyczną. Po raz pierwszy w całym bloku wschodnim została zlikwidowana rządząca partia komunistyczna.

18 października – **NRD:** Erich Honecker „z przyczyn zdrowotnych” zrezygnował z wszystkich zajmowanych stanowisk partyjnych i państwowych. Urząd sekretarza generalnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności objął Egon Krenz.

25 października – **USA:** Rzecznik MSZ ZSRR Giennadij Gierasimow w programie telewizyjnym Good Morning America powiedział, że władze radzieckie uznają samodzielną drogę rozwoju krajów Układu Warszawskiego. Wypowiedź ta uznawana jest za pierwsze publiczne sformułowanie doktryny Sinatry „My Way”, stosowanej w praktyce od wyborów czerwcowych 1989 roku.

27 października – **NRD:** Władze ogłosiły amnestię dla wszystkich, którzy nielegalnie usiłowali przekroczyć granicę. Z aresztów zostali zwolnieni niektórzy uczestnicy manifestacji na rzecz demokratycznych przemian, zatrzymani w czasie niedawnych wystąpień.

28 października – **Czechosłowacja, Praga:** Na placu Waclawa z okazji 71. rocznicy odzyskania niepodległości zgromadziła się kilkutysięczna grupa demonstrantów, skandujących: „Chcemy wolności!”. Aresztowano ponad 300 osób.

9 listopada – **NRD, Berlin Wschodni:** Około godziny 19.00 podczas konferencji prasowej w Berlinie Wschodnim sekretarz Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności Günter Schabowski nieoczekiwanie poinformował o natychmiastowym wejściu w życie rozporządzenia o swobodzie podróżowania obywateli NRD za granicę. Dwie godziny później w wielu miejscach Berlina doszło do spontanicznego niszczenia muru, ludzie przechodzili na drugą stronę.

9-14 listopada – miała miejsce wizyta kanclerza RFN Helmuta Kohla w Polsce. Została przerwana na wieść o rozbieraniu muru berlińskiego.

Bulgaria: Todor Żiwkow – zmuszony – złożył dymisję z funkcji I sekretarza Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Jego następcą został wieloletni minister spraw zagranicznych Petyr Mladenow. Podczas posiedzenia Biura Politycznego KC BPK padły postulaty wprowadzenia pluralizmu politycznego i gospodarki rynkowej.

RFN, Berlin Zachodni: W wielkiej manifestacji solidarności z Niemcami Wschodnimi uczestniczyły najwyższe władze RFN.

15 listopada – **USA, Waszyngton:** Przemówienie Lecha Wałęsa do amerykańskich deputowanych w Kongresie USA. Swoje wystąpienie rozpoczął od zwrotu „My, naród!” – pierwszych słów amerykańskiej konstytucji.

19 listopada – **Czechosłowacja, Praga:** Na ulicy Narodowej ludzie składali kwiaty oraz zapalali świece na cześć rzekomo zabitego studenta Martina Šmida i 150 osób pobitych podczas manifestacji 17 listopada. W Klubie Dramatycznym czescy opozycjoniści powołali stowarzyszenie Forum Obywatelskie, z Václavem Havlem na czele, które postawiło sobie za cel demokratyzację państwa na drodze reform.

29 listopada – **Czechosłowacja, Praga:** Wprowadzono zmiany w czechosłowackiej konstytucji, z której usunięto zapis o kierowniczej roli partii komunistycznej i ideologii marksistowsko-leninowskiej.

16 grudnia – **Rumunia, Timișoara:** W obronie duchownego László Tökésa, którego władze chciały przenieść do innej parafii, rozpoczęły się masowe protesty. Mieszkańcy usunęli portrety Nicolae Ceaușescu oraz symbole władzy komunistycznej, wyrzucili z księgarń na ulice dzieła wodza i niszczyli je ostentacyjnie.

21 grudnia – **Węgry:** Zgromadzenie Narodowe podjęło decyzję o samorozwiązaniu parlamentu 16 marca 1990 roku, w celu przeprowadzenia wolnych wyborów.

Rumunia, Bukareszt: Wiec zwołany przez Nicolae Ceaușescu w celu potępienia „warcholów z Timișoary” przerodził się w demonstrację przeciw komunistycznej władzy. Rumuński przywódca zabarykadował się w siedzibie Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Interweniowała milicja. Po południu na ulicach stolicy pojawiły się oddziały wojska i transportery opancerzone.

25 grudnia – **Rumunia, Targoviste:** Rumuński dyktator Nicolae Ceaușescu i jego małżonka zostali rozstrzelani na mocy wyroku ogłoszonego przez „wojskowy trybunał rewolucyjny”. Siły powstańcze uznały go winnym zbrodni ludobójstwa, doprowadzenia kraju do ruiny gospodarczej i przywłaszczenia mienia społecznego ogromnej wartości. Cały świat obiegły zdjęcia z egzekucji dyktatorskiej pary.

26 grudnia – **Rumunia:** Stanowisko prezydenta tymczasowo objął Ion Iliescu. Front Ocalenia Narodowego powołał rząd Petre Romana. Większość resortów objęli w nim byli komuniści. W stolicy odbyła się demonstracja przeciwników takiego składu gabinetu.

27 grudnia – **Bułgaria:** Oficjalnie zapowiedziano obrady okrągłego stołu z udziałem rządzących komunistów i przedstawicieli opozycji. Władze zobowiązały się do przestrzegania praw mniejszości tureckiej, którą u schyłku lat 80. dotknęły liczne represje.

27-28 grudnia – Sejm uchwalił większością głosów 10 ustaw „pakietu Balcerowicza”.

29 grudnia – Sejm kontraktowy zmienił nazwę państwa z Polska Rzeczpospolita Ludowa na Rzeczpospolita Polska. Nowym godłem został orzeł biały w koronie na czerwonym polu. Z konstytucji usunięto zapis o przewodniej roli PZPR, sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Zmiany wprowadzono w życie 31 grudnia 1989 roku.

Czechosłowacja: Na prezydenta został wybrany Václav Havel. W przemówieniu inauguracyjnym powiedział: „Teraz nie chodzi już o lepszą przyszłość Czechosłowacji. Będzie lepiej, o to się nie boję. Chodzi jednak o coś więcej. O to, aby droga, którą pójdziemy ku lepszej przyszłości, wiodła ku lepszej przyszłości całej Europy i świata. Aby nasz kraj, leżący w samym środku Europy, przestał być dla wszystkich powodem do śmiechu i stał się krajem, któremu inni będą się przyglądać z zainteresowaniem i szacunkiem”.

1990

16 stycznia – **Bułgaria:** Rozpoczęły się obrady okrągłego stołu, którego zadaniem było m.in. ustalenie zasadniczych treści ustaw przed przedstawieniem ich parlamentowi.

11 marca – **Litwa:** Rada Najwyższa Litewskiej SRR ogłosiła niepodległość republiki.

25 marca – **Węgry:** Odbyły się pierwsze w Europie Środkowo-Wschodniej wolne wybory parlamentarne. Zwyciężyło w nich Węgierskie Forum Demokratyczne. Nowym premierem został József Antall, Árpád Göncz objął urząd prezydenta. Frekwencja wyniosła 65,11 proc.

30 marca – **Estonia:** Rada Najwyższa Estońskiej SRR ogłosiła niepodległość republiki.

3 kwietnia – **Bułgaria:** W wyniku porozumień bułgarskiego okrągłego stołu utworzono urząd prezydenta, który objął I sekretarz Bułgarskiej Partii Komunistycznej Petyr Mładenow. Funkcję tę pełnił do 6 lipca 1990 roku. BPK przyjęła nazwę Bułgarska Partia Socjaldemokratyczna.

11 kwietnia – Sejm uchylił ustawę o cenzurze, rozwiązując Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk.

4 maja – **Łotwa:** Rada Najwyższa Łotewskiej SRR ogłosiła niepodległość republiki.

27 maja – odbyły się wybory samorządowe w Polsce. Frekwencja wyniosła 42,3 proc. Wybrano 51 987 radnych.

25 listopada – odbyła się I tura wyborów na prezydenta RP. Lech Wałęsa uzyskał 39,96 proc., Stanisław Tymiński 23,1 proc., Tadeusz Mazowiecki 18,08 proc. głosów.

26 listopada – premier T. Mazowiecki podał się do dymisji, uznając swój wynik w wyborach za swoiste społeczne wotum nieufności.

9 grudnia – Lech Wałęsa w II turze wyborów prezydenckich pokonał Stanisława Tymińskiego.

22 grudnia – nastąpiło zaprzysiężenie prezydenta RP Lecha Wałęsy. Ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oficjalnie zrezygnował ze swojego urzędu i przekazał Lechowi Wałęsie insygnia władzy prezydenckiej.

1991

13 stycznia – **Litwa, Wilno:** Wojska radzieckie przypuściły szturm na wieżę telewizyjną. W czasie walk zginęło 14 osób, ponad 700 zostało rannych.

9 lutego – **Litwa:** W referendum 90 proc. mieszkańców republiki opowiedziało się za jej niepodległością.

3 marca – **Estonia:** W referendum 78,4 proc. mieszkańców republiki opowiedziało się za jej niepodległością.

Łotwa: W referendum 74,9 proc. mieszkańców republiki opowiedziało się za jej niepodległością.

8 kwietnia – rozpoczęło się wycofywanie wojsk radzieckich z Polski.

1 lipca – **Czecho-Słowacja, Praga:** Prezydenci Czecho-Słowacji, Polski, Bułgarii i Rumunii, wiceprezydent ZSRR oraz premier Węgier podpisali rozwiązanie struktur politycznych Układu Warszawskiego, w ten sposób ostatecznie likwidując sojusz.

20 sierpnia – **Estonia:** Późnym wieczorem Rada Najwyższa i Kongres Estonii uchwaliły suwerenność państwową Estonii.

21 sierpnia – **Łotwa:** Parlament ogłosił niepodległość i suwerenność państwa łotewskiego.

21/22 sierpnia – **Litwa:** Po upadku puczu Janajewa w Moskwie Litwa stała się państwem niezależnym.

26 sierpnia – rząd Polski uznał niepodległość Litwy, Łotwy i Estonii.

25 października – odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmu X kadencji (kontraktowego).

27 października – przeprowadzono pierwsze po II wojnie światowej w pełni demokratyczne wybory do Sejmu i Senatu. Frekwencja wyniosła 43,2 proc. Mandaty uzyskało 29 komitetów wyborczych. Najwięcej mandatów zdobyły następujące komitety: Unia Demokratyczna 12,32 proc., Sojusz Lewicy Demokratycznej 11,99 proc., Wyborcza Akcja Katolicka 8,74 proc., Porozumienie Obywatelskie Centrum 8,71 proc., Polskie Stronictwo Ludowe – Sojusz Programowy 8,67 proc., Konfederacja Polski Niepodległej 7,50 proc., Kongres Liberalno-Demokratyczny 7,49 proc.

1 grudnia – **Ukraina:** W referendum 90 proc. Ukraińców poparło proklamację niepodległości Ukrainy z 24 sierpnia.

2 grudnia – Polska, jako pierwsze państwo na świecie, oficjalnie uznała niepodległość Ukrainy.

27 grudnia – Polska uznała niepodległość Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Federacji Rosyjskiej, Kazachstanu, Kirgistanu, Mołdawii, Tadżykistanu i Turkmenistanu.

2 kwietnia 1997 – po ponad trzech latach od zgłoszenia pierwszego projektu Zgromadzenie Narodowe uchwaliło konstytucję. W referendum 25 maja 52,7 procent głosujących poparło nową ustawę zasadniczą. Konstytucja weszła w życie 17 października.

12 marca 1999 – dobiegła końca droga Polski do NATO. Starania rozpoczęły się 21 marca 1990 roku, kiedy ówczesny minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski złożył oficjalną wizytę w Kwaterze Głównej Paktu Północnoatlantyckiego w Brukseli. W tym czasie armia została zrekonstruowana i poddana cywilnej kontroli.

1 maja 2004 – wszedł w życie traktat o wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Starania o przystąpienie Polska rozpoczęła 25 maja 1990 roku, kiedy złożyła oficjalny wniosek o rozpoczęcie negocjacji umowy o stowarzyszeniu ze Wspólnotami Europejskimi.

Łukasz Kijek

Urny wolności



„Urny wolności” na placu Litewskim w 2014 roku. Fot. Joanna Zętar.

Na początku 1989 r. doszło w Polsce do obrad Okrągłego Stołu, w czasie których rozmawiała władza i opozycja. Otworzyło to drogę do wyborów 4 czerwca 1989 r. Dzięki temu, że ludzie poszli wtedy głosować, nastąpił bezkrwawy koniec komunizmu w Polsce. Był to wielki tryumf „Solidarności”.

To wtedy też „duch wolności” ruszył z Polski i przeszedł przez inne europejskie kraje, będące pod rządami komunistów. Był to początek gwałtownych przemian, jakie zaczęły zachodzić w tych krajach. Kulminacja tych zdarzeń nastąpiła jesienią 1989 roku – nazwano je „jesienią ludów”. Przypomnijmy dramatyczne wypadki w Pradze i Bukareszcie. Wtedy też zburzono mur berliński. Ze względu na spektakularność tego ostatniego wydarzenia zaczęto zapominać, że drogę do tego wszystkiego, co wydarzyło się w Europie jesienią 1989 r., otworzył skromny z wyglądu obiekt, jakim jest zwykła wyborcza urna. Tak więc to właśnie ten przedmiot jest prawdziwym symbolem zmian, jakie zaszły w Europie po roku 1989.

Co pięć lat, od 2009 roku, w dniu 4 czerwca w rocznicę tamtych pamiętnych wyborów, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” przygotowuje na placu Litewskim w Lublinie instalację artystyczną zbudowaną z pudeł – urn wyborczych. Jest ich 170, tyle, ile było wtedy w Lublinie komisji wyborczych. To symboliczne działanie



„Urny wolności” na placu Litewskim w 2009 roku.
Fot. Marcin Sudziński. Archiwum TNN.

w przestrzeni miasta ma przypominać, że to, co się stało 4 czerwca 1989 r., jest dziełem tych wszystkich, którzy poszli wtedy głosować.

W roku 2009 częścią instalacji, zbudowanej na placu Litewskim z urn wyborczych, było siedem gotowych do wysłania przesyłek pocztowych, zawierających po jednej takiej urnie. Cztery z nich były zaadresowane do miast, w których jesienią 1989 roku rozegrały się dramatyczne wydarzenia, związane z upadkiem komunizmu (Praga, Berlin, Budapeszt i Bukareszt). Jedna była



„Urny wolności” na placu Litewskim w 2009 roku.
Fot. Marcin Sudziński. Archiwum TNN.

zaadresowana do Chin, w związku z krwawymi wydarzeniami, jakie miały miejsce 4 czerwca 1989 roku na placu Tian’anmen.

Jedna przesyłka została wysłana do Mińska na Białorusi, tam, gdzie wciąż mieszkańcy tego kraju nie mają możliwości brania udziału w wolnych wyborach.

Przesyłki te były opatrzone napisem: „Uwaga delikatne – Duch Wolności”.

Tomasz Pietrasiewicz

Spis treści

Wstęp	5
Ponure lata 80.	7
Referendum i fala strajków w 1988 roku	15
Okrągły Stół	19
Szansa w Okrągłym Stole	23
Przed wyborami	29
Prapoczątki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim	33
Za murem seminarium	37
W baraku na Filaretów	43
Kandydatów sześciu plus jedna	49
Komitet Obywatelski w pracy	55
Krakowskie Przedmieście 62	61
Warsztaty, autoprezentacje i treningi pytań	69
Tobie się uda	73
Zaklejanie Lubelszczyzny	81
Zaczyna się nowe dziennikarstwo	87
Powstaje „Gazeta Wyborcza”	93
W radiu i w telewizji	97
Kampania iście amerykańska	103
I nadszedł 4 czerwca	115
Szok i wielka radość	121
Kalendarium	127
Urny wolności	139

Bardzo dziękujemy osobom i instytucjom, które pomogły w powstaniu niniejszej publikacji: Marcinowi Butrynowi, Ignacemu Czeżykowi, Markowi Ciołek-Poniatowskiemu, Marcinowi Fedorowiczowi, Michałowi Kaczkowskiemu, Jadwidze Koc, Adamowi Kowalskiemu, Łukaszowi Kijkowi, Teresie Liszcz, Waldemarowi Maludze, Ewie Michońskiej, Irenie Nawrot-Trzczyńskiej, Przemysławowi Omieczynskiemu, Barbarze Pastuszek, Andrzejowi Pleszczyńskiemu, Tomaszowi Przeciechowskiemu, Tomaszowi Rodziewiczowi, Jackowi Sadowskiemu, Beacie Sojce, Jackowi Stasiakowi, Michałowi Stępniaowskiemu, Monice Tarajko, Markowi Tischnerowi, Pawłowi Widomskiemu, Joannie Zętar oraz Kurierowi Lubelskiemu, NSZZ „Solidarność” Region Środkowowschodni, Metropolitalnemu Seminarium Duchownemu w Lublinie, parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Lublinie, Agencji Reporter i Agencji Fotonova.

Redakcja

Wydawca:
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21
20-112 Lublin
www.teatrnn.pl



Redaktor prowadząca: Agnieszka Wiśniewska
Korekta: Teresa Markowska
Layout i projekt okładki: Michał Kaczkowski
Skład: Karol Grzywaczewski
Druk i oprawa: Drukarnia Akapit
Nakład: 1000 egz.

ISBN 978-83-65444-45-5

Wydawca dołożył wszelkich starań, aby ustalić autorstwo i źródło pochodzenia zamieszczonych materiałów ikonograficznych.

© Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”



Lublin 2019

ISBN: 978-83-65444-45-5

Wygranie wyborów w dniu 4 czerwca 1989 r. oznaczało, że Polska znów stała się wolnym krajem. Był to też symboliczny początek końca komunizmu. Było to wreszcie wielkie zwycięstwo „Solidarności”, kończące jej pokojową walkę o wolną Polskę. Bez żadnego zbrojnego powstania i bez rozlewu krwi staliśmy się wolnym krajem, wracającym do europejskiej rodziny państw demokratycznych. Przypomnijmy, że w tym samym dniu w Pekinie doszło do wielkiej masakry studentów, którzy walczyli o polityczne reformy w swojej ojczyźnie.

Można powiedzieć, że potrafiliśmy wykorzystać korzystne dla nas „okno pogodowe”, jakie wtedy powstało w światowej polityce. Związane to było głównie ze zmianami zachodzącymi w ZSRR (tzw. pierestrojka), które w niedługim czasie miały doprowadzić do rozpadu tego imperium.

Dzień 4 czerwca rozpoczął prawdziwe trzęsienie ziemi w europejskim obozie państw komunistycznych. Jego kulminacją był upadek muru berlińskiego jesienią 1989 roku. To był rok, kiedy oczy całego świata były zwrócone na Polskę. Wszyscy powtarzali z podziwem i uznaniem: „Solidarność” i Lech Wałęsa.

Ten najważniejszy od roku 1918 zwrot w dziejach Polski mógł się dokonać tylko dzięki temu, że potrafiliśmy ze sobą rozmawiać i osiągnąć polityczny kompromis. Był to wielki sukces społeczeństwa obywatelskiego, będącego fundamentem „Solidarności”. Bez społecznej samoorganizacji, bez zaangażowania się setek tysięcy ludzi w bezkrwawą rewolucję nie udałoby się nam.

Symbolicznym ukoronowaniem wyboru dokonanego przez społeczeństwo w dniu 4 czerwca 1989 roku było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w roku 2004. Tym samym staliśmy się częścią wielkiego politycznego projektu, który przyniósł powojennej Europie pokój i dobrobyt.

Tomasz Pietrasiewicz